

PRZEKŁAD
ELIZA JAWORSKA

JAK ZŁATWIĆ DUPKA

MARIA STEEN

MARIA STEEN

**JAK
ZŁATWIĆ
DUPKA**

PRZEŁAD
ELIZA JAWORSKA



Rozdział 1

Zawsze znajdzie się ktoś, kto zostawi łódkę przy pomoście na całą zimę. Pod powierzchnią wody, gdzie kil dociąża kadłub, morze ma najwyżej cztery stopnie. Teoretycznie więc miłośnik morsowania mógłby wskoczyć i nie zamarznąć od razu. Chociaż właściwie to nigdy nie wiadomo, w okolicy nie ma zbyt wielu chętnych.

Carina siedzi na pomoście i stuka butami w podtrzymujący konstrukcję pal. Zatoka Borgmästare pokryła się kruchą warstwą lodu. Jest odpływ, więc Carina nie dosięga wody.

Spogląda w dół. Jeszcze kilka dni minusowych temperatur i będzie można dostać się pieszo do wyspki Ljungskär. Ekholmen ginie w tle, a po drugiej stronie zatoki, jak ściana zwrócona na wschód, wznoszą się domy czynszowe na Möllebacken. Niech tylko trochę zaświeci słońce, a hotelarze aż podskoczą z radości, myśli.

Wyciąga komórkę z kieszeni i wystukuje esemesa do Agnety:

Siedzę 700 m od Ciebie i odmrażam sobie tyłek. Idę do Scandica na wino. Dołączysz?

Według Agnety, jeśli człowiek nie ma kieliszka czerwonego wina w dłoni, to tak jakby brakowało mu jakiejś części garderoby. Pytanie zadała więc z czystej uprzejmości.

Carina wstaje. Strzyka jej w kolanach, ale nadal jest we względnie dobrej formie. Może nie tak dobrej jak Olga Korbut, ale jednak.

A może właśnie dokładnie w takiej jak Olga Korbut dzisiaj? Wróblicy z Mińska stuknęła już sześćdziesiątka, ale może nadal wychodzi jej szpagat?

Do zrobienia: napisać maila do Olgi i spytać.

Znalazszy się w hotelowym lobby, Carina wybiera stolik z widokiem na zatokę. Usadawia się tyłem do okna, wystarczy już morza na dzisiaj. Matsa nie ma w domu od wielu dni, a ona nie bardzo umie bez niego zasnąć. Właściwie, gdy on jest w domu, też trudno jej zasnąć. Może to przez księżyc? Księżyc przyciąga morze, raz jest przypływ, raz odpływ.

Mats zastanawiał się kiedyś nad łóżkiem wodnym, ale w końcu się rozmyślił. Jak takie łóżko zachowywałoby się podczas pełni?

Gdy on jest w domu, Carina czuje się jak na fali przypływu. Jednak gdy tylko Mats spakuje walizkę, w jej duszy pojawia się pustka. Przychodzi odpływ.

Wątpliwe jednak, czy księżyc ma wpływ na sen. Wczoraj był nów, a i tak obudziła się o wpół do czwartej rano równie wściekła jak w czasie pełni. Paskudna pora dnia. Małe codzienne trudności zmieniają się wtedy w koszmarne problemy.

Nocna mara wybiera swoich ulubieńców.

Agneta idzie uważnie przez most na Saltö, próbując nie przewrócić się na lodzie. Czy nikomu nie przyszło do głowy, żeby posypać nawierzchnię solą? Do Blekinge widać jeszcze nie zawitał piasek, ale sól jest w miarę powszechna. Jak tylko łapie mróz, na ulice wyjeżdżają posypywarki, a drogowcy obsypują całą okolicę solą równie hojnie jak pracownicy McDonalda frytki smażone na głębokim tłuszczu.

Centrum Karlskrony wygląda z góry jak kiść winogron na wpół zanurzona w płytkiej wodzie. Jedno z gron to wysepka Saltö, gdzie mieszka w domu babci Agneta. A raczej w domu po babci. Starsza pani przeniosła się na łono Abrahama trzy lata temu, ale wnuczka nadal mieszka w jej dawnym lokum i płaci czynsz jakby nigdy nic. Właściciel domu nie ma pojęcia o zmianie najemcy. Szczerze mówiąc, nie obchodziłoby go, czy ktoś z rodziny chciałby przejąć lokal. Ważne dla niego byłoby to, czy mieszkanie zmarłej zostałoby opróżnione w miarę szybko. Albo to, że czynsz dalej wpływa na jego konto.

Agneta chętnie by zapaliła przed dotarciem do miejsca, gdzie nie wolno już tego robić, ale śliska nawierzchnia wymaga całej jej uwagi. Kobieta oddycha z ulgą, gdy w końcu dociera do drzwi hotelu.

– Hej!

Widzi Carinę, która czeka już z dwoma kieliszkami wina. Agneta wie, o czym będą rozmawiać. Zawsze rozmawiają o tym samym.

Rozdział 2

Carina Aronsson

Nazwisko: Lena Carina Elisabet Aronsson

Wiek: 47 lat.

Rodzina: Ja i Mats.

Zawód: Księgowa.

Czytam: Obecnie jakiegoś Irlandczyka, którego w ogóle nie rozumiem.

Słucham: Staram się, ale ludzie są czasem tacy męczący.

Oglądam w TV: W większości rzeczy niewymagające myślenia. Umysł musi przecież odpoczywać.

Jem: Lubię kuchnię wegetariańską. Nie dlatego, że jestem wegetarianką, ale jakby tak się dało być i do tego mieć jeszcze kawałek kotleta, to wtedy pewnie.

Palę: Nie.

Piję: Najchętniej wino.

Zainteresowania: Spacery. Kiedyś tam w każdym razie.

Znajomi: Agneta. Ożywiamy się wzajemnie. No i oczywiście Mats, kiedy jest w domu.

Najlepsza książka: To musiała być któraś autorstwa P.D. James.

Najlepszy film: Nie jestem kinomanką, więc najlepszego jeszcze nie widziałam.

Uczulenia: Na pyłki.

Unikam: Brzóz na wiosnę i bylicy.

Szaleję na punkcie: Matsa!

Prowadzę: Nie mam samochodu, bo nie mam prawa jazdy.

Najlepsze wspomnienie z wakacji: Kiedy byłam mała i byliśmy z mamą i tatą na Olandii.

Hobby: Chciałabym nauczyć się tańczyć salsę, ale Mats jest sztywny jak kij od szczotki, więc to raczej nie wyjdzie.

Teraz na stoliku nocnym: Gazeta. I Irlandczyk, którego nie rozumiem.

Ulubiony sport: Boks. Wiem, to zupełnie idiotyczne cieszyć się z tego, jak inni okładają się po twarzach najmocniej jak potrafią. A jednak.

Tego o mnie nie wiedzieliście: Grałam na skrzypcach w podstawówce.

Rozdział 3

Agneta przystaje, gdy widzi Carinę w hotelowym lobby. Macha paczką papierosów i wychodzi. Zaciąga się szybko parę razy, ale jest zbyt zimno, by papieros sprawił jej przyjemność. Ma nadzieję, że zdąży z Cariną porozmawiać o czymś jeszcze oprócz Matsa. Mats Karlberg, dar niebios dla tych kobiet, które nie kręcą nosem i nie proszą o paragon do takiego prezentu od Boga. Przecież nigdy nie będą chciały skorzystać z prawa zwrotu. Ani nawet z trzyletniej gwarancji.

Nieliczni goście hotelowi rozmawiają dyskretnie przy barze. Agneta ostrożnie obraca szkło w dłoni, ostatnie krople wina zbierają się na dnie. Trochę za wcześnie na następny kieliszek, poza tym jest sobota i zapowiada się długi dzień.

– Wierzysz w życie po tym? – Carina wydaje się naprawdę zainteresowana tematem.

– W sensie: po tym kieliszku? – Agneta jednak decyduje się na dolewkę.

– Nie, w sensie: kiedy odłączają respirator. Myślisz, że dostaje się drugą szansę?

– No, nie wiem. Jeśli tak, można zacząć się zastanawiać, kim się było w poprzednim wcieleniu...

Hej! Może na ziemi jest określona liczba ludzi. Zawsze było tylko tyle i już zawsze będzie. Wszyscy wybierają nowe twarze, cały czas.

– Nie brzmi to zbyt prosto? – powątpiewa Carina.

– Nie, dlaczego? Może tak naprawdę oddział położniczy to miejsce, gdzie taki Hitler dostaje nową osobowość? Jest miły, nazywa się zupełnie zwyczajnie i w dorosłym życiu zostaje hydraulikiem? Matka Teresa w następnym wcieleniu staje się bojowniczką o wolność, a jeszcze w kolejnym płetwonurkiem. Kim twoim zdaniem byłaś w poprzednim życiu?

– Trudne. Chociaż bardziej mnie zastanawia, kim byłabym w przyszłym.

– Nie marudź. Pomyśl! – zachęca Agneta.

– Okej. Chciałabym być... Marią Skłodowską-Curie. Dostała Nobla dwa razy.

– Niby tak, ale zmarła od promieniowania!

– Racja, to faktycznie nieszczęście... Ale jeśli wierzyć twoim teoriom, Maria musiała umrzeć, żeby ja mogła tu teraz siedzieć – zauważa Carina. – A ty kim chciałabyś być w poprzednim wcieleniu? – pyta.

– Adamem Cartwrightem.

– Co? On nie istniał, to była tylko rola.

– Dobra, w takim razie weźmy przyszłe życie. Ja bym chciała pracować na plantacji tytoniu w Boliwii.

– Okej, w takim razie idź zapalić.

Agneta dygocze z zimna przed wejściem. Już dawno nie spała w hotelu. Może by tak zatrzymać się na jedną noc? Blisko do miasta – chociaż od siebie też miała blisko, piękny widok, darmowa przystań dla gości, którzy przyplływają łódkami. Nie żeby miała własną, ale w tej gminie prawie każdy posiadał jakąś jednostkę pływającą, więc prawdopodobieństwo, że w końcu spotka mężczyznę z czapką kapitana, było całkiem spore. Wystarczy spróbować.

Teraz jednak musi bardziej zadbać o przyjaźń niż o miłość. Carina i Mats, to się nie może dobrze skończyć.

Rozdział 4

Agneta Broborg

Nazwisko: Eva Ingrid Agneta Broborg

Wiek: 43 lata.

Rodzina: Obecnie niezbyt duża, jeśli można tak powiedzieć.

Zawód: Asystentka do spraw logistyki (pracuję w magazynie).

Czytam: Wydania kieszonkowe. Tanie i w większości dobre.

Słucham: Bardziej i mniej udanych rad w lokalnym radio.

Oglądam: Kryminały, kilka telenoweli i wiadomości, które pojawiają się między reklamami.

Jem: Chętnie.

Palę: Tak.

Piję: Tak.

Zainteresowania: Ciepła kąpiel, bez cuchnących świeczek i soli.

Znajomi: Kerstin i Carina, gdybym miała wybrać kilkoro. Szczególnie Carina.

Ulubiona książka: *Dzieci Ziemi*. Żartuję. Akurat nie mogę sobie żadnej przypomnieć.

Ulubiony film: *Titanic*. Prawdziwa soda kaustyczna dla kanalików łzowych.

Uczulenia: Na czerwoną paprykę i bzdury.

Unikam: Czerwonej papryki i tygodników.

Szaleję na punkcie: Żółtej papryki i tygodników. Człowiek jest tylko człowiekiem.

Prowadzę: Nie mam samochodu, to nieekologiczne. Nie, tak naprawdę to mnie nie stać.

Najlepsze wspomnienie z wakacji: Gdy wróciłam z Turcji i mogłam w końcu usiąść na własnym sedesie. Dlaczego człowiek nie pomyśli, zanim wepchnie w siebie co popadnie?

Hobby: Nie pamiętam wszystkich imion. Ostatnio był Håkan. Nie, to był Claude.

Teraz na stoliku nocnym: Telefon komórkowy, na który prawie co noc przychodzą esemesy. Ale co zrobić? Szkoda tej Cariny.

Ulubiony sport: Piłka nożna. W hokeju jest więcej akcji, ale halo, czemu nie wytrzymują tam dłużej niż trzydzieści sekund?

Tego o mnie nie wiedzieliście: Jestem ładna i szczupła, tylko nie za dobrze to widać.

Rozdział 5

Godzina trzecia dwadzieścia sześć.

Esemes od Cariny:

Jeśli nie otwiera się oczu, powinno być łatwiej usnąć. Przecież i tak wiem, która godzina.

Agneta nie przejmowała się liczeniem, ile wiadomości tego typu dostała od przyjaciółki. Większość usuwa, by nie zapchać pamięci telefonu, ale przed świtem i tak będzie pięć, sześć nowych, gdy nocna mara zapuka do drzwi. Może nawet więcej. Koleżanka nie oczekuje odpowiedzi, więc Agneta może każdego wieczoru z czystym sumieniem wyłączyć dźwięk w telefonie. Czasem to robi, czasem nie.

Carina nie może spać jak normalni ludzie. Budzi się koło trzeciej, w zasadzie każdego ranka. Agneta podejrzewa, że przyjaciółka cierpi na bardzo nietypowe zaburzenie. Nieodkryte jeszcze schorzenie, za którego opisanie za trzydzieści pięć lat jakiś naukowiec dostanie Nagrodę Nobla. Osiemdziesięciodwuletni mieszkaniec byłej Jugosławii dostanie dziesięć milionów od Fundacji Nobla. Najszczęśliwszy wnuczek Bałkanów wiwatuje. Dlaczego nie mogą dać nagrody komuś, kto jest jeszcze w stanie sam przepuścić pieniądze?

Do zrobienia: napisać maila do Fundacji Nobla.

Agneta podsuwała koleżance wszystkie sposoby na zaśnięcie, które знаła, więc ta liczyła już owce (trudne, gdy się nie widziało żadnych na żywo), wypróbowała pozycję boczną ustaloną, pozycję embryonalną, testowała leżenie płasko na brzuchu i na plecach. Żadne z tych ustawień nic nie dało, mimo że powinny chociaż zainteresować tego, kto leżał obok. Gdyby tylko Mats nie spał tak nieprzyzwoicie dobrze, Carina mogłaby mieć zdecydowanie weselsze poranki.

Godzina trzecia trzydzieści jeden.

Esemes od Cariny:

Może nie powinnam była rzucać palenia. Wtedy jakoś łatwiej się zasypiało. Czy to kara za zdrowsze życie?

Carina była kiedyś zawziętą palaczką. Wtedy uważała, że rano przychodzi zdecydowanie zbyt wcześnie i warto by je przesunąć na trochę później. Najlepiej w okolice dziesiątej.

Obecnie zastanawia się, czy to, że idzie się położyć, w ogóle ma jakiś sens.

W zasadzie Agneta i Carina nie powinny być sobie tak bliskie. Mają zupełnie różne charaktery. Agneta rzadko przytomnieje, zanim przyjdzie do pracy. Nigdy nie zdąży się wykapać przed tym, jak rano wybiega z domu, a jeśli ma szczęście, to zakłada skarpetki w zbliżonym kolorze. Wczoraj miała jedną granatową i jedną czarną. Gdyby nie wzorki na tej granatowej, nikt by nie zauważył. Czasem ma się po prostu pecha, pomyślała.

Obecnie Carina uważa, że poranki powinny przychodzić wcześniej. O drugiej dwadzieścia pięć powinno zaczynać świtać, a o szóstej trzydzieści wszyscy powinni zaczynać pracę. Albo lepiej o szóstej. Inaczej człowiek zdąży znowu usnąć.

Godzina trzecia trzydzieści sześć.

Esemes od Cariny:

Prześcieradło spod spodu leży skłębione przy stopach. To samo każdej nocy. Równie dobrze sama mogłabym je tam rzucić. Przypomnij mi o tym.

Agneta miała w zwyczaju pocieszać przyjaciółkę, że mimo wszystko pewnie istnieje jeszcze ktoś, kto tak jak ona o tej porze nocy tylko leży i zabija czas. Nie jest przecież wyjątkowa w żaden inny sposób. Nawet jej nazwisko nie brzmi oryginalnie. Aronsson. Młodzi z jej pokolenia mają w zwyczaju pamiętać, kto w czym był pionierem, a Bertil Aronsson jako pierwszy uniósł welon niewinności swojej teraz-już-żony.

Mama miała dwadzieścia lat, gdy okazało się, że jest w stanie błogosławionym, ona i Aronsson pobrali się szybko.

„Rozumiesz, w tamtych czasach razem z ciężą dostawało się świadectwo ślubu. Albo odwrotnie”, wyjaśniła Carinie wiele lat później. Do tego czasu papa Aronsson dosłownie padł na posterunku. Był listonoszem i często jeździł rowerem, jak się okazało, ze śmiertelnym skutkiem. Ubezpieczenie zostało na szczęście wypłacone na czas.

Bliscy Cariny mieli jednak własne zdanie dotyczące jej imienia. Wszyscy młodzi w rodzinie, bez

wyjątku, zostali nazwani po bogatych krewnych, co mogło się opłacać, jeśli owi krewni pamiętali o urodzinach swoich imienników. Jej rodzice chcieli zrównoważyć poważne nazwisko, nie dostała więc na imię Hedvig, Asta ani Signe. Nazwali ją Carina. Zapał zamożnych krewnych zdecydowanie przygasł. Żegnaj, srebrna zastawa i pakiecie akcji Ericssona. Dzisiaj mogłaby mieć z nich pożytek, ale być może cel nie zawsze uświęca środki. Pieprzyć to. Jest tyle innych rzeczy, których również nie ma, mogą sobie one podać rękę z pieniędzmi krewnych.

Zabawne. Kiedyś ludzie naśmiewali się ze starodawnych imion. Dzisiaj każdy może się nazywać jakkolwiek. Krzyknij „Ella” w przedszkolu, a zaraz przybiegnie grupka psotniczek w za szerokich spodniach. Nazywanie się jak czyjaś babcia nie oznacza już, że będzie się obiektem drwin przez cały okres dojrzewania.

Rozdział 6

Dzieciństwo Cariny nie było takie złe. Gdy dziewczyna była mała, mama była w domu (tak, była w domu też wcześniej i później), liceum stanowiło drogę przez mękę, usłaną pryszczami i aparatem ortodontycznym, a trzy ostatnie lata szkoły to było piekło.

To Agneta może zrozumieć. Nie ma jeszcze doświadczenia z niebem, ale uważa, że jeśli kiedyś trafi do piekła, będzie tam po prostu znowu chodzić do liceum.

Bilans miłosny na ten moment? Carina dwa razy doświadczyła zauroczenia i trzy razy zaręczyn, ale tylko raz była naprawdę bliska ślubu. To ostatnie zagrożenie w końcu samo rozeszło się po kościach. Z tego, co mówiła, mogło się skończyć źle. Chociaż zaczęło się dobrze, do jej pracy zawitała konsultantka, by przeprowadzić rozmowę ze wszystkimi zatrudnionymi. Kiedy pojawiła się szansa na dofinansowanie z Unii, jej szef zaczął się obsesyjnie zastanawiać, co jego podwładni umieją, a czego mogliby się jeszcze nauczyć. Czego się nie zrobi dla pieniędzy, prawda?

Konsultantka, nazywała się Lillemor, przepchnęła projekt przez urząd okręgowy, dlaczego by nie? Bóg jeden wie, że w firmie przydałyby się pieniądze, i Carina była przygotowana na podzielenie się historią swojego życia i jednocześnie próbę przekonania konsultantki, że „wzrosną kompetencje zarówno moje, jak i firmy, jeśli będę mogła popracować nad moim francuskim w internacie w Bordeaux, powiedzmy, przez dwa miesiące”.

Ale okazało się, że ktoś źle odczytał dokumenty konsultantki. Lillemor to był jednak Lillebror¹. Prawdopodobnie to mężczyzna, którego rodzice nie potrafili przeciwstawić się krewnym tak dobrze jak rodzice Cariny. Albo nie chcieli, by kiedykolwiek dorósł, ale nigdy tego nie dożyli, bo zmarli w wypadku, gdy miał czternaście lat.

Lillebror był brutalnie przystojny. Nieformalne ubranie, twarz jak wykuta w marmurze. Marmur można było podziwiać aż po wysokie zakola, ale Carina nigdy nie miała problemu z łysiejącymi mężczyznami.

Od razu zapomniała o wyjeździe językowym i skupiła się na czymś bardziej konkretnym. Jak kolejny kurs z audytu albo szkolenie w przedsiębiorstwie energetycznym. Na czymkolwiek, co mogło zarządzić bardziej poważnie.

Siedzieli w sali konferencyjnej na drugim piętrze. W firmie znajdowały się dwie sale konferencyjne, ale akurat ta nie miała automatu do kawy w korytarzu. Była przeznaczona tylko do krótkich spotkań i Carina nie zamierzała przedłużać rozmowy.

Ale kiedy później opowiadała o spotkaniu Agnecie, historię można było odmierzyć w co najmniej kilku butelkach wina. Carina poczuła się jak dwudziestolatka. „Ciekawe, czy jest żonaty. Co ja właściwie mam na sobie – sweter, którego spora część została w filtrze pralki, i za krótkie spodnie! Ale do cholery, nawet jeśli ma się optycznie krótsze nogi, to przez większość dnia są pod biurkiem, i tak nikt nie widzi”.

– To nie jest rozmowa kwalifikacyjna – wyjaśnił Lillebror. – Tylko zwykła rozmowa. Ma na celu nakreślenie możliwości, które stwarza firma, oraz ustalenie, jak każdy pracownik mógłby zwiększyć swoje kompetencje, a dzięki temu podnieść atrakcyjność firmy.

Carina czuła, że sam nie sformułował tej wypowiedzi. Gdy się jest tak przystojnym, nie mówi się w ten sposób.

– Więc, jeśli możesz, powiedz trochę o sobie i swoim doświadczeniu, żebym zbudował sobie jakiś obraz ciebie.

Zapomnij, pomyślała domniemana rozmówczyni.

Agneta ledwo się odważyła sięgnąć po kieliszek, nie chciała ryzykować, że przerwie Carinie. Ta historia prawdopodobnie przebiję wszystko, co ona sama kiedykolwiek przeżyje. Zdążyła w każdym razie upić łyk, zanim przyjaciółka na chwilę umilkła, by podładować telefon. Rutynowe przygotowania przed spotkaniem z nocną marą.

Carina znowu wskoczyła na sofę, umościła się w rogu i wróciła do streszczania przebiegu rozmowy z konsultantem:

– *Możesz być całkowicie szczerą, ta rozmowa nie wyjdzie poza ten pokój. Widzę, że pracujesz tu od dawna.*

– *Tak, minęło już parę lat.*

- *Czy istnieje jakiś konkretny powód, dla którego nie próbowałaś pójść dalej?*
- *Pójść stąd, masz na myśli?*
- *Tak. Albo poszukać nowej pracy.*
- *Po co mam szukać nowej pracy, skoro mam już tę?*
- *Ale czasem człowiek chce pójść dalej.*
- *Dokąd konkretnie?*
- *Jeśli zbyt długo ma się jedną pracę, czasem czuje się, że chce się czegoś więcej. Samorozwoju.*

Człowiek chce się rozwijać.

- *Czyli człowiek się rozwija, kiedy dostaje wypłatę z innego konta?*
- *Nie, nie o to tutaj chodzi.*

Carina wzięła oddech i napiła się wina.

– Nie chciałam być nieuprzejma, ale sama słyszysz, jak on sobie pogrywał. Gdybym prowadziła dziennik, na pewno chciałby go przeczytać. Nie sądziłam, że to będzie takie osobiste, nie miałam ochoty uzewnętrzniać się dla dofinansowania z Unii. Tyle że on nie był taki zły, więc zabrało nam to trochę czasu.

Agneta zaczynała się niecierpliwić.

- *Kontynuuj!*
- *Okej. Spróbowałam przejąć inicjatywę:*
- *O co tutaj chodzi? Czy ktoś uważa, że powinnam się zwolnić?*
- *Nic o tym nie wiem. Tak się czujesz?*
- *Jak to?*

– *Czujesz, że w jakiś sposób nie pasujesz do struktur?*

– *Nie wiem, co masz na myśli, mówiąc „struktury”. Wszyscy przychodzą do pracy wtedy, kiedy muszą, oprócz tych, którzy mają dzieci, i wszyscy wychodzą wtedy, kiedy muszą, oprócz tych, którzy już dawno wyszli. To nie jest coś, nad czym się siedzi i zastanawia po godzinach.*

– *Myślę raczej o efektywności i płynności procesu, o tym, jak możesz na niego wpłynąć.*

– *Gdybym mogła to zrobić, już dawno bym to zrobiła. Miałam trochę czasu, jak to się mówi.*

– *Pomyśl w ten sposób: jeśli cały czas podąża się tą samą ścieżką, można zacząć podążać nią ślepo. Nie widzi się możliwości. Jest się w swojej bezpiecznej bańce, do której po jakimś czasie niezauważalnie wkrada się monotonia, a wtedy z wielu powodów nie da się już utrzymać tego samego poziomu efektywności i kreatywności, na jaki miało się potencjał. Nadążasz?*

– *Oczywiście! Jeśli porzucę wszystko, czego się nauczyłam, przeskoczę do innej firmy, w której nikogo nie znam, nie będę się orientować w pracy i poczuję się niepewnie jak cholera, wtedy dopiero będę efektywna. Jak mogłam na to nie wpaść?*

Agneta się roześmiała i Carina uśmiechnęła się, zadowolona.

– *Rozumiesz, czułam, jakie to było dobre! Ale on się nie poddawał: A więc, he, he, może trochę krzywo zaczęliśmy. Celem jest, abyś mogła dostać szansę rozwoju w tym kierunku, w którym chciałabyś się aktywizować w firmie. Słyszysz przecież, że ta rozmowa nie była tak wspaniała jak męczyzna naprzeciwno mnie. Nie miałam już dużo do zrobienia przed wyjściem do domu, więc zaczęłam kalkulować w głowie. On nie może mieć więcej niż dwadzieścia minut na osobę, więc powinno się szybko skończyć. Nie jest tak całkiem źle siedzieć i rozmawiać z przystojnym mężczyzną, i jednocześnie dostawać za to pieniądze, ale wtedy marzyłam już o pójściu do domu, podgrzaniu sobie czegoś kalorycznego i zrobieniu prania. I może pomarzyłabym też o wyrzeźbionym w marmurze konsultancie, którego urząd okręgowy dostarczył nam na koszt własny. Fajnie, że był przystojny, ale nie lubię tak siedzieć i się uzewnętrzniać, przecież wiesz.*

– *Mów dalej!* – Agneta zachęcająco machnęła ręką.

– *Zastanawiasz się nad czymś?* – spytał Lillebror, niemal prosząco.

– *Co? Nie, właściwie to jestem głodna* – powiedziałam, próbując nie brzmieć na znudzoną. *W końcu nie wiadomo, co będzie raportował i komu.*

Marmurowe wargi rozciągnęły się w wilczym uśmiechu, który każdą kobietę mógłby wprowadzić w stan błogosławiony. Lillebror wyglądał jednocześnie, jakby trochę mu ulżyło.

– *Nie da się być konstruktywnym na pusty żołądek. To już prawie koniec na dzisiaj, prawda? Moglibyśmy kontynuować rozmowę gdzieś, gdzie można też coś zjeść?*

– *Ha! To ci się trafiła randka!* – Agneta próbowała nie rozlać zawartości kieliszka. – *No popatrz, jakie rzeczy czasem uchodzą płazem!*

– *Żartujesz! Nie rozumiem, jak to się stało, ale chętnie w to poszłam: Pewnie. Jeśli ty też jesteś głodny... Parę ulic stąd jest miejsce, gdzie podają przyzwoite jedzenie. Wezmę tylko kurtkę i torebkę.*

Carina miała na myśli Frittes, w którym posiłki były prawie tak tłuste jak nazwa, ale w drodze do

biurka przypomniała sobie o miejscu trochę bardziej w dół ulicy, które może było odrobinę droższe, ale za to ryzyko zarażenia salmonellą było tam zdecydowanie mniejsze. Chagalle.

– Nie wiem: byliśmy tam razem, Agneta?

Agneta zaskoczyło, że Carina tak chętnie się zgodziła, ale nic nie powiedziała. Nie chciała przerywać i ryzykować, że ominie ją jakaś smakowita część historii.

Zaczął się ściemniać, więc Carina zapaliła lampę przy sofie. Napełniła kieliszek i związała na karku włosy. Były tak kręcone, że nigdy nie potrzebowała gumki, żeby kucyk trzymał się w miejscu. Agneta spojrzała z zazdrością. Jej włosy były proste jak druty.

Carina znowu zajęła miejsce na sofie i zaczęła opowiadać. Ona i Lillebror przespacerowali się do restauracji.

– Jak się kogoś nie zna, iść obok siebie i w ten sposób unikać ciągłego kontaktu wzrokowego to świetna sprawa. Można wykorzystać sytuację i spojrzeć w bok, gdy to drugie patrzy przed siebie. A kiedy on odwzajemni spojrzenie, jeśli się już oczywiście napatrzyło, można znowu szybko spojrzeć na wprost. Żeby na pewno nie wejść w krawężnik albo w psią kupę. I tak cały spacer, naprzemiennie. Albo pomoże utrzymać kogoś na dystans, albo podtrzyma napięcie.

Carina zdecydowanie była w nastroju do flirtu, a ten spacer to były dopiero przedbiegi.

Kontynuowała opowieść dla swojej jednoosobowej, entuzjastycznie nastawionej publikacji:

– Lillebror zamówił polędwiczki, a ja rybę. Kłóciło się to trochę z winem, ale kelner zapewnił, że Gros Manseng można pić zarówno do mięsa, jak i ryby. Kupię takie wino następnym razem, jak do mnie przyjdiesz. Jeśli nie będzie za drogie. Ale najpierw oboje zamówiliśmy po wytrawnym martini, jako aperitif.

– *Myślałam, że mężczyźni nie piją martini – odezwałam się, tylko po to, żeby coś powiedzieć.*

– *Tak? – Uśmiechnął się wyłącznie dolną częścią twarzy. – Jeśli masz jeszcze jakieś uprzedzenia, możesz je dodać do swojego CV i zostawić mi na biurku, żebyśmy teraz, podczas kolacji, skupili się na bardziej przyjaznych rzeczach.*

– *To był żart. Wiem, że James Bond pijał martini.*

– *I wziąłem to za żart. Jestem wstrząśnięty, ale nie zmieszany.*

Popatrzyliśmy na siebie i wybuchliśmy śmiechem. Śmiało się tak, że aż barman w drugim końcu sali zdecydował, że jeszcze raz zrobi drinki z ginem dla stolika numer cztery. Nie miał pojęcia, że Bond w swoim drinku miał wódkę, ale nie przejmowaliśmy się tym. Kiedy doszliśmy do brandy i kawy, Lillebror nalegał, mimo że następnego dnia szliśmy do pracy, opowiedziałam mu już na tyle dużo o sobie, pomijając kilka pikantnych szczegółów, że wyglądał na szczerze zadowolonego. Nigdy nie poszłabym do pokoju hotelowego z nowo poznanym mężczyzną, na tyle chyba mnie znasz? Ale Lillebror wynajmował bawialnię na Lagmansgatan, a to już prawie jak w domu. W ogóle nie było więc dziwnie zakończyć ten wieczór aktem, który nadawał ludzką twarz pojęciu „rozwój kompetencji”.

Agneta zagwizdała cicho.

– Typowe z twojej strony, nie zdradzać najlepszych szczegółów!

– No no, zawsze trzeba trochę zostawić wyobraźni odbiorcy. Obudziłam się w pół do czwartej, ubrałam się i poszłam do domu. Trzeba było się wycofać, zanim rodzina, która mieszka w domu, wstanie. W tym mieście wszyscy się znają.

To wtedy mogło się zacząć, ta sprawa z nocną marą Cariny. Agneta uważała to za całkiem sensowną teorię. Obudzona, zanim kogut zapieje. Ale dlaczego nadal budzi się o tej godzinie? Raczej nie na wspomnienie pierwszej nocy z nim spędzonej, dedukuje Agneta. Tak dobrze być nie mogło, jeśli można się pokusić o recenzję premiery, nie będąc na niej. Ale w ostatnim czasie nie wydarzyło się nic innego. Żadnej większej traumy, prostaty, która dawałaby o sobie znać w nocy, nocnego klubu w okolicy, głośnych śmieciarzy czy sąsiadów pracujących na zmianę. Sen Cariny brał na wstrzymanie na kilka godzin koło trzeciej, czwartej nad ranem. I tak już zostało.

1 – Lillemor (szw.) – „mała mama”; Lillebror (szw.) – „mały brat” (przyp. tłum.).

Rozdział 7

Godzina trzecia trzydzieści dziewięć.

Esemes od Cariny:

Podstawa to to, że jest się zdrowym. I ma się pracę. Jak długo będę ją mieć? Ciekawe, co się dzieje. Przecież nadawałam się na to nowe stanowisko.

Carina dostaje wypowiedzenie z reguły każdego dnia o wpół do czwartej rano. Cała w nerwach żegna się z posadą, która jest tak stabilna, jak tylko rzeczy mogą być w życiu. Pewnego razu zadzwoniła i obudziła Agnetę. Matsa jak zwykle nie było w domu, a ona musiała z kimś pogadać. „Po to są przyjaciele”, wymamrotała Agneta i poszła po popielniczkę. Wiedziała, że to chwilę potrwa.

– Zgłosiłam się na to nowe stanowisko, ale go nie dostałam. Rozumiesz! Nie była to może nowa praca, ale jeśli nie szukaliby kogoś nowego, nie zwolniliby Camilli. Nie rozumiem, czemu go nie dostałam. Zamiast tego zatrudnili jakiegoś nowego faceta. Może tak naprawdę mnie tam nie chcą, może to taka technika. Nie dostaje się nawet najmniejszego ostrzeżenia, a potem nagle ktoś do ciebie mówi: „Słuchaj, robimy małą restrukturyzację i musimy porozmawiać, jak będziesz się w nią wpisywać”. I od razu wiesz, że w ogóle się nie wpisujesz. Po prostu mogę na to liczyć. Ale przecież pracuję tam od dwudziestu dwóch lat. Czy to nic nie znaczy? Doświadczenie zawodowe? Znam organizację, ludzi, mam kontakty, swoje obowiązki mogłabym wykonywać nieprzytomna, jeśliby zaszła taka potrzeba. To prawda, byłam na zwolnieniu przez pół roku i firma się nie zawaliła, ale może po prostu mieli szczęście. Sześć miesięcy to nie tak dużo. A zdążyli wprowadzić tyle zmian w tak krótkim czasie. Zupełnie niepotrzebnie, muszę powiedzieć. I dlaczego mieliby mnie zwalniać? Albo nie? Czemu nikt mi nic nie mówi? W sumie można by zapalić światło, wstać i poprasować czy coś.

Wyjść na zewnątrz i zapalić, chciałaby powiedzieć Agneta. Uważa, że Carina zbyt łatwo porzuciła swoje życie palaczki. Ale stało się to z czystego wyczerpania wpływami zewnętrznymi. Wszystkie te docinki! Jak to jest, że ludzie zarzucają człowieka najbardziej bezpośrednimi, niegrzecznymi pytaniami tylko dlatego, że pali? Jest się zmuszonym odpowiadać obcym, jak się pali, co się pali, jak dużo się pali, ile się na to wydaje, dlaczego się pali, i tak dalej. Jeśli to nie na miejscu, mogą nie brać człowieka w krzyżowy ogień pytań, tylko kaszlnąć znacząco. W zasadzie powinno się przejść do kontraktaku: „Co robisz ze wszystkimi pieniędzmi zaoszczędzonymi na niepaleniu? Czemu farbujesz włosy? Czy jeszcze jakiś inny zapach oprócz dymu uważasz za nieprzyjemny? Czyścisz też język czy tylko powinienes? Co było pierwsze, jajo czy kura?”.

Sama Agneta pali jak smok. Dla niej śniadanie to kawa i papieros. Większe śniadanie to kawa i dwa papierosy. Czasami byłoby zdrowiej pojechać na weekend do spa w Zagłębiu Ruhry niż przebywać w jej otoczeniu.

Doszła jednak do wniosku, że zarabia na swoim nałogu. Niepalących bezwzględnie wykorzystuje się w pracy. Firma bardzo zarabia na tych, którzy nie palą.

– Powiedzmy, że palę raz na godzinę. Mniej więcej. Siedem minut za każdym razem. Co najmniej. Powiedzmy, dziesięć, bo trzeba znaleźć kogoś, kto też pójdzie. Siedem, osiem razy na dzień, pięć dni w tygodniu. Możesz policzyć, ty tu jesteś księgową.

Carina mamrotała przez chwilę z długopisem w dłoni.

– Hm... to jest sześć i pół godziny w tygodniu, mniej więcej. Z przerwą obiadową to prawie dzień roboczy. A pracujesz jakieś czterdzieści, czterdzieści pięć tygodni w roku.

– No widzisz! Niepalący oferują za nic miesiąc pracy każdego roku! I co za to dostają? Nada! Nic. Jeśli w dodatku nie cierpisz na migreny, jesteś klejnotem w koronie każdej firmy. A jak w dodatku nie masz dzieci, to nazywają cię „skałą”, bo nie masz wymówki, żeby zostać w domu od czasu do czasu.

– A więc po to się ma małe dzieci?!

Agneta zbyła ripostę machnięciem ręki.

– Bezdzielni niepalący bez migren to najwięksi przegrani społeczeństwa. Tak jest. Myślę, że powinnaś coś z tym zrobić.

– Ty też nie masz dzieci – broniła się Carina.

– Tylko dlatego, że wtedy musiałabym przestać palić – odpowiedziała Agneta i wydmuchnęła chmurę, przy której grzyb w Hiroshimie wyglądał jak mały borowik.

Później już o tym nie rozmawiały. Agneta nie chciała rozmawiać o dzieciach. Opowiedziała Carinie większość swojego życia, przemilczała kwestię aborcji. Nie wie, co powiedzieć, więc po prostu nic nie mówi. Każdego nowego roku bierze do ręki kolejny kalendarz i przepisuje daty urodzin. Rysuje też krzyżyk przy tym dniu, w którym dziecko się nie urodziło. W wieku dwudziestu pięciu lat jest się w stanie samotnie zająć dzieckiem, ale byłby to jeden wielki chaos. Czy to była jej własna decyzja? Już nie pamięta. Niemożliwością byłoby nadal pracować z szefem, który był ojcem jej dziecka. Nie mogłoby ono w każdym razie mówić do niego „tato”. To był przywilej tylko tych dzieci, które już wcześniej miał. Ich mamie, jego żonie, też by się to nie spodobało.

Carina widziała raz krzyżyk w kalendarzu, ale Agneta powiedziała, że to po to, by pamiętać o kwiatkach na grób dziadka. Że skończyłyby wtedy sto lat.

– Miałaś taki dobry kontakt z dziadkiem?

– Tak, właściwie tylko z nim byłam zżyta, gdy byłam mała.

– Ja byłam najbliżej z babcią. Może dlatego, że była podobna do mamy.

– Mój dziadek też był. Mama miała wąsik, którego wcale się nie wstydziała.

Improwizowała dobrze i Carina tylko się roześmiała.

Czasami, gdy Agneta myśli o tym wszystkim, boli ją brzuch. Albo raczej, kiedy nie może tego pomieścić w sobie. Może nie do końca jest to ból brzucha, odczuwa to raczej jako mieszaną mdłości, zawrotów głowy i strachu.

Nie ma niczego, czego miałyby się bać, ale czasami jest jej tak źle, że chce tylko zapaść w sen. Ale jeśli próbuje, to nie może usnąć. W całym ciele czuje dziwną mieszaninę uczuć. Kręci się jak pieróg po mieszkaniu, jak pieróg z całym tym chaotycznym nadzieniem pod cienką warstwą ciasta. Czasem gotowany na wolnym ogniu, czasem przypalony. Czasami w cieście robi się dziurka i wszystko zaczyna wyciekać. Wtedy chce być sama, żeby nie wylądowało to na kimś innym. Musi mieć spokój, musi zebrać to wszystko do kupy i piec się od nowa przez kilka dni w piekielnym piekarniku. Potem znowu jest dobrze.

Ostatecznie pomaga też myślenie, że „żyje się tylko raz” – jeśli nie ma się pecha i nie jest się budystą. Albo że „poczekamy, zobaczymy”. Podczas takiego czekania nie trzeba być przecież abstynentem?

Rozdział 8

O związku z Matsem, w który Carina weszła po pewnej przerwie po historii z konsultantem, Agneta miała własne zdanie od samego początku. Już od pierwszego dnia czuła, że coś się tu nie zgadza. Ale cóż można zrobić? Pewnego razu Carina zadzwoniła do Agnety do pracy, zdenerwowana i niespokojna.

– Mats wczoraj nie przyszedł. A zazwyczaj jest taki skrupulatny, zawsze zapisuje w kalendarzu na blacie w kuchni, kiedy go nie będzie. To zdarza się tak często, że zapisywanie jest naprawdę przydatne. Wyjeżdża ciągle, ale jest tak, jak mówi: „W ten sposób nie damy się sobie we znaki tak szybko”.

Mats dojeżdża. Mieszka w Ronneby, ale firma, dla której pracuje, ma siedzibę w Karlskronie. Obecnie wynajmuje swoje mieszkanie, bo z każdej delegacji i tak przyjeżdża prosto do Cariny.

– Nie chce stracić nawet minuty, i to takie rzeczy sprawiają, że ludzie czują, że należą do siebie nawzajem. Jesteśmy my dwoje, tak mówi. W każdym razie, widziałam jego mieszkanie – wyjaśniła Carina.

Zrobili sobie wycieczkę do Ronneby, gdzie Mats wskazał jej mieszkanie z ulicy. Carina zajrzała do bramy i przeczytała nazwiska lokatorów na domofonie, ale nazwiska Matsa tam nie było.

– Nie, mojego nie ma, tylko tego, który ode mnie wynajmuje – wyjaśnił i wskazał. – Tutaj, K. Hagström. To moje mieszkanie.

– Myślałam, że mieszkasz na drugim piętrze?

– Tak.

– Ale K. Hagström mieszka na trzecim.

– To zależy, jak liczyć. Chodź, wrócimy do domu. Oczywiście mam klucze, ale ponieważ teraz to on płaci czynsz, nie możemy sobie tam tak po prostu wejść, prawda?

Teraz Carina była poważnie zaniepokojona.

– Nie wiem, do kogo mogłabym zadzwonić. Jego telefon zawsze ma słaby zasięg. Wiem, w jakiej firmie pracuje, Consulting-coś tam, ale wszyscy tam nazywają się podobnie i nie mam pojęcia, z kim miałabym rozmawiać. A jeśli ma jakąś rodzinę, to mnie nie przedstawił. Myślę, że zdarzyło się coś nieprzyjemnego, ale postanowiłam nie pytać. Jeśli kiedyś będzie czuł się gotowy, to mi opowie. Tylko żeby teraz nic mu się nie stało.

Następnego dnia pojawił się jak gdyby nigdy nic i Agneta troszkę podejrzliwie zastanawiała się, co się stało. Carina tylko wzruszyła ramionami. Nie wiedziała.

– Więc nawet go nie spytałaś, gdzie był? Przecież nie mógł przenocować u K. Hagströma, prawda?

– Może wczoraj trochę przesadziłam. Tak za nim tęsknię, kiedy go nie ma. Powinnam mieć jego zdjęcie na stoliku nocnym, móc ciągle widzieć jego miłe oczy, dołek w brodzie i brwi, które mówią równie dużo, co usta. Zastanawiam się, czy nie powinien zapuścić wąsów. Nigdy nie wiem, powinnaś zobaczyć, jak staranny jest przy goleniu. I zawsze taki dokładny, żeby się dobrze ogolić. Ciekawe, ile pieniędzy wydaliśmy na jego włosy. Swoje kędziory zazwyczaj podcinam nożyczkami kuchennymi, ale on musi być reprezentatywny. Nie wiem, co się stało, i nie obchodzi mnie to. Musiał po prostu zapomnieć wpisać coś do kalendarza.

– Na pewno. Słuchaj... Nie powinnaś się trochę zainteresować, gdzie on jest i co robi, jak nie ma go w domu? To wydaje się trochę dziwne, że ciągle gdzieś jeździ. Płaci w ogóle czynsz czy tylko przyjeżdża w gości?

W tym momencie Agneta musnęła granicę, przy której przekraczaniu trzeba być bardzo ostrożnym, prawie tak, jak przy zbliżaniu się do miny, będąc świadomym niebezpieczeństwa.

– Dzięki, że się przejmujesz – odpowiedziała Carina i odłożyła słuchawkę.

Rozdział 9

Carina i Lillebror spotykali się prawie dwa lata. Irytujące było to, że mieszkał trzysta siedemdziesiąt kilometrów od niej i kiedy projekt unijny się skończył, musiał się wyprowadzić z bawialni na Lagmansgatan i wrócić do domu. Carina nigdy nie zobaczyła na oczy żadnych kursów ani szkoleń, ale przynajmniej Lillebror przez wiele miesięcy dostawał wypłatę na koszt Unii Europejskiej.

Miał także fundusz reprezentacyjny. Carina nigdy wcześniej w życiu nie nasiedziała się tyle w barach i restauracjach, co podczas tych miesięcy rozwoju kompetencji. Agneta uważała, że powinni razem zamieszkać, ale im obojgu wydawało się to zbyt dużym projektem.

Carina zaprosiła go, by został i zamieszkał u niej w domu. W każdym razie na chwilę. Ale tak się tylko mówi, a potem nagle człowiek budzi się w szlafroku partnera i może swobodnie puścić baka w jego obecności, nie zapadając się pod ziemię ze wstydu.

Ale on nie chciał. Chciał wrócić do siebie.

– Mam tam swoją bazę.

– Możesz mieć swoją bazę tutaj! – uważała Carina.

– Zobaczymy. Przecież istnieją pociągi, autobusy, samoloty.

– To będzie jak odwiedziny – zrzędziła. – A ja chcę cię mieć tutaj, u siebie.

– A ja ciebie tam, u mnie. Przecież słyszysz, że w zupełności się zgadzamy! Nie uważam, żeby mieszkanie oddzielnie było niebezpieczne. W każdym razie na chwilę.

Tak się tylko mówi, a potem nagle człowiek spóźni się na pociąg, dosłownie i w przenośni, próbowała powiedzieć Agneta, ale nikt nie słuchał.

I tak zamieszkali oddzielnie. Koniec z kartami win i polędwiczkami na mieście. Przyszedł czas na pizzę kupowaną na kawałki i wodę w pociągu, i na walizkę, która zawsze stała gotowa w przedpokoju.

Z jakiegoś powodu to głównie Carina jeździła do niego. Lillebror rozumiał, że to dla niej uciążliwe, kalkulował jednak na chłodno, że im bardziej będzie się czuła u niego jak w domu, tym większe będą szanse, że to on wygra przeciąganie liny o miejsce zamieszkania. Nigdy nie mógłby zamieszkać na stałe u Cariny. Nie mógł stwierdzić, dlaczego dokładnie. Może dlatego, że podróżował tak dużo, więc chciał czuć, że ma dom, powiedział. Własny dom. Ale dlaczego jej dom nie mógł być także jego domem? Carina nie rozumiała. Rozwiązaniem, według niego, mogło być zbudowanie gdzieś nowego domu. Był pewien, że się ułoży.

Lillebror robił wszystko, żeby Carina dobrze się czuła. Z nią w mieszkaniu jego życie będzie lepsze. Jego samotne dni dobiegną końca, nawet jeśli do tej pory całkiem dobrze mu się żyło bez towarzystwa.

Pytanie brzmiało, dlaczego tak strasznie bał się związku, dlaczego nie mógł się odprężyć i odpuścić. Nie był kontrolujący, tylko niespokojny, i pewnego razu, gdy Carina sama czuła się wyjątkowo marnie, opowiedział. Najpierw, żeby ją pocieszyć, ale później chodziło już tylko o niego.

– Po tym, jak mama i tata zmarli, dowiedziałem się, czym jest samotność. Wszyscy wokół byli mili, może czasami zbyt mili. Nie traktowano mnie jak człowieka, którym byłem, tylko jak To Biedne Dziecko. Nie pamiętam, jak wyglądały kobiety, które przyszły do szkoły po mnie i moją starszą siostrę i odwiozły nas do dziadków. Nie pamiętam, co mówiły, ale zupełnie nagle zapadła wokół mnie cisza. Każdy coś do mnie mówił, jednak nic nie słyszałem. Nie miałem nic do powiedzenia, a ponieważ nie słyszałem, co mówili, nie mogłem im odpowiedzieć. Gdy próbowałem się odezwać, czułem, jakby zaciskało mi się gardło, więc równie dobrze mogłem odpuścić. Dostałem dziwnego kaszlu, który pewnie wszystkich dokoła doprowadziłby do szału, gdyby nie było im mnie tak cholernie szkoda. Zacząłem chodzić do psychologa dziecięcego, który próbował wyłuskać mnie ze skorupy, ale mu się nie udało. Dostałem kartkę i kredki, żeby wyrazić się w inny sposób, ale temperowałem je metodycznie tak, że prawie nic z nich nie zostawało, i psycholog nie dostawał żadnych wskazówek. Miał za to cały stos resztek kredek do analizowania. Jednak w końcu przerwałem ciszę. Zrobiłem sobie azyl w garażu, gdzie mogłem siedzieć w spokoju i grzebać w starym motorowerze, który dziadek zdecydował się mi dać, jak skończę piętnaście lat. Uderzyłem się kluczem nasadowym, krew polała się z knykci. „KURWA!!!” Potem płakałem, aż skończyły mi się łzy. Płakałem po mamie, po tacie. Płakałem po cholernym motorowerze i ciszy. Po samotności i tęsknocie. Na koniec poszedłem do dziadka, odchrząknąłem i powiedziałem: „Dziękuję, ale nie chcę motoroweru”.

Babcia i dziadek byli troskliwymi i wyrozumiałymi opiekunami, ale Lillebror uważał ich za wieko-

wych. Nie mieli więcej niż sześćdziesiąt parę lat, gdy zmarli rodzice, jednak w jego oczach byli jak z innej planety. Wszystko szło z nimi powoli i według planu.

Ich ospałość uważał za męczącą, ale planowanie weszło mu w krew na dłużej. Każdej niedzieli prasował ubrania, które miał zamiar nosić w nadchodzącym tygodniu. I każdego wieczoru wyjmował to, co planował nosić następnego dnia. Samochód musiał mieć zawsze przynajmniej piętnaście litrów w baku, a Lillebror zawsze opłacał czynsz z wyprzedzeniem, na wypadek gdyby coś nieprzewidzianego wydarzyło się w okolicach terminu.

Robił duże zakupy, zawsze miał jedzenie w zamrażarce i był dobrym kucharzem. Carina podejrzewała, że wszystkie potrawy też przygotowywał z miesięcznym wyprzedzeniem, ale były to tylko domysły.

– To daje mi wolność – wyjaśnił, kiedy myślała, że on zachowuje się absurdalnie. – Dzięki temu, że wszystko mam wcześniej przygotowane, później mam czas na inne rzeczy.

– Można przecież zostawić cokolwiek niezaplanowane, prawda?

– Na przykład co?

– Na przykład to, co się rano ubierze. Człowiek budzi się rano i myśli: „Nie, dzisiaj jest brzydko, wezmę sweter”. Ale jak już przygotowałeś koszulkę i kurtkę dzinsową, wtedy za późno na zmianę zdania, mimo że na zewnątrz jest dwanaście stopni i pada!

– Istnieje coś takiego jak „prognoza pogody”. Można sprawdzić wcześniej. Powinnaś to wiedzieć, skoro masz dwa telewizory w trzypokojowym mieszkaniu.

– Nie włączam ich jednocześnie!

– No na pewno!

– No dobra, ale nie oglądam dwóch rzeczy naraz.

– Zazwyczaj nie oglądasz nawet jednego, kochana. Po prostu grają w tle, jako towarzystwo. Nie muszę być zazdrosny, gdy nie jesteśmy razem. Kocham twoje telewizory! Zrobiłaś ostatnio coś z włosami? Są takie miękkie...

Carina zawsze lubiła dobrą dysputę, a gładzenie po włosach zostało podjęte zdecydowanie zbyt szybko. Jeszcze nie skończyła:

– Spędzasz tyle czasu na planowaniu, że nie zostaje go na nic innego.

– To nieprawda. Gdy zamieszkamy razem, zobaczysz, że to bardzo dobrze działa. Po jakimś czasie sama zaczniesz tak robić!

I ten uśmiezek, który oznaczał „koniec dyskusji”. Jak tylko Lillebror zmęczył się tematem, całkowicie wygładzał twarz. Można było kontynuować dyskusję samemu, ale nie oczekiwać żadnej konkretnej odpowiedzi z drugiej strony.

– Jak to „gdy” zamieszkamy razem?!

– Możesz skończyć pracę trochę wcześniej w przyszły piątek? Moglibyśmy pojechać pooglądać nowe tapety do sypialni u mnie.

Rozdział 10

Gdy Carina wróciła od Lillebrora w niedzielę wieczór, zadzwoniła do Agnety i poprosiła ją o radę. Ta odpowiedziała jasno:

– Powiedz mu dokładnie, jak jest. Co takiego może się stać?

– Nigdy w życiu.

– No ale to nieładnie wobec niego nie mówić mu, jak się czujesz.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy Lillebror poświęcił sporo czasu i pieniędzy, które niekoniecznie miał, żeby odświeżyć swoje mieszkanie. Carina opowiadała, jak przyglądał się projektowi mieszkania i już tutaj pojawiło się sporo kwestii, które powinni omówić wspólnie. Wernisaż mieszkalny okazał się niezbyt udany.

Carina wzięła głęboki oddech, zanim nacisnęła na klamkę drzwi jego mieszkania.

Lillebror, gdy jej otworzył, najpierw stanął w przejściu, a potem odskoczył z głośnym „Ta dam!”, rękami wskazując na mieszkanie:

– Co myślisz? Ja myślę, że wyszło całkiem ładnie!

– Tak, bardzo ładnie.

Zawsze można być uprzejmym. W pociągu głównie spała i nadal nie była do końca przytomna. Tego wieczoru nie starczyło jej inwencji na wnikliwą analizę wystroju wnętrza.

Agneta uważała, że Carina powinna od razu o tym wspomnieć.

– Nie, naprawdę nie miałam nastroju.

– Trochę więcej szczegółów poproszę.

– Okej, spojrzał na mnie wyczekująco i próbowałam wpaść na coś, co można powiedzieć, więc w końcu powiedziałam: *Bardzo ładnie wygląda ten sztruks.*

– *Ale...?*

– *Ale sztruks jest wymagający. Szczególnie ciemnoniebieski. Wszystko na nim widać.*

– *Co widać?*

– *Plamy. Kurz. Wszystko to, co ląduje na sofie.*

– *Nie będę przecież leżał z butami na sofie i zajadał ciastek bezowych!*

– *No nie, ale jest bardzo ładnie!*

– *Nie rozumiem, nigdy nie widziałem plam po bezach na twojej sofie!*

– *Dlatego, że nigdy nie jem bez, no i to skórzana sofa.*

– *Okej. A zasłony?*

Jak ostrzeżenie przed kupowaniem rzeczy za pośrednictwem poczty! To było pierwsze, co przyszło Carinie do głowy. Kupione prawdopodobnie, by pasowały do czerwonej lampy na oknie. Lampa ta tworzyła nastrój, który mógłby przemawiać do gustu bizneswoman z dzielnicy czerwonych latarni. Burdel!

Nad stołem wisiała lampa, której nie mógł kupić sam, jeśli Bóg był miłosierny.

Carina kontynuowała sprawozdanie:

– *Lampę wyblagałem od siostry. Ona jej nie chciała, ale myślę, że jest fajna. No nie?!*

– *Teraz najbardziej zainteresowana jestem tym, co masz w lodówce. Czym myślisz mnie zaskoczyć!*

Na przystawkę były kurki duszone w białym winie na cienkim chlebie. Lillebror mógłby otworzyć restaurację, gdyby tylko zrozumiał, że za dobre jakościowo produkty trzeba troszkę zapłacić i że te pieniądze muszą się zwrócić. Gdy miał pieniądze, był rozrzutny jak trzylatek i nigdy nie patrzył na ceny.

Po jakiejś godzinie odważył się na coś, co – jak Carina później zrozumiała – musiało być próbą oświadczyć. Wziął głęboki oddech, jakby miał pobić rekord świata w nurkowaniu, i złapał ją za rękę.

Rozdział 11

Agneta i Carina siedziały w cukierni U Lennarta, z kawą i sernikiem polanym sosem malinowym. Tylko w ciągu ostatnich trzech lat w Karlskronie, i tak już bogatej we wszelkiego rodzaju kawiarnie, otworzyły się cztery nowe kafejki, może pięć, zarówno prywatne, jak i sieciówki, ale Lennart się trzymał.

W lokalu siedzieli zarówno młodzi, jak i starzy. Młodzież, która zajmowała się swoimi telefonami, damy w kapeluszach, robotnicy budowlani, którzy akurat mieli przerwę, świeżo upieczeni emeryci, którzy byli na tyle mądrzy oraz było ich stać, żeby porzucić pracę przed godziną zero. Pili kawę, wymieniali nowe i starsze wiadomości, zbierali siły przed wieczornym bingo i planowali wyjazdy do winnic w dolinie Renu.

Agneta cały czas uciszała Carinę, by jej opowieść o oświadczeniach Lillebrora nie stała się publiczną sensacją. Gdyby okno było otwarte, turyści na rynku mieliby zapewnioną darmową atrakcję. Rynek i targ to było raczej wspomnienie ogromnego Stortorget, gdzie usiłowano przywrócić kameralny handel każdego piątku i soboty, ale do wypełnienia przestrzeni między Karolem IX a Kościołem Fryderyka potrzeba okropnie dużej ilości marchewek i ziemniaków. Teren dopełnia się więc budkami z kebabem i miejscami parkingowymi.

Część rynku, która ciągnie się między cukiernią i kawiarniami naprzeciwko, nazywa się Skwerem Kłajpedy. Agneta długo myślała, że kłajpeda to jakaś nowa choroba weneryczna, która ją ominęła, ale skwer zdobiła fontanna z groteskową rybą tryskającą wodą, darem od miasta partnerskiego Kłajpeda na Litwie. „Rozumiem, dlaczego się jej pozbyli”, skomentowała, gdy dowiedziała się prawdy.

Carina podczas wizyty u Lillebrora czuła, że coś jest na rzeczy, ale była zbyt zmęczona, by wcisnąć ręczny. No i trzymał ją za rękę. Trochę niepotrzebnie, gdy już się siedziało na sofie i przytulało, mogłaby pomyśleć. Wróciła do opowiadania, jak Lillebror ją podchodził:

– *Czujesz czasami, że chciałabyś rzucić wszystko i zacząć od nowa? W jakiś sposób sprawić, żeby coś się działo?*

– *Mówiąc szczerze, nie.*

Carina zajęła się zapomnianym kawałkiem cienkiego chleba w białym winie, zastanawiając się przez chwilę.

– *Jestem bardziej za podtrzymywaniem niż zaczynaniem od nowa.*

– *No przestań. Pomyśl. Przecież czasem czuć, że potrzeba nowego startu?*

– *Nie, dlaczego? Kontynuacja też oznacza coś nowego!*

Lillebror się zaśmiał. Tym swoim wspaniałym śmiechem, którego w kółko chciała słuchać. Może da się go nagrać i ustawić jako dzwonek w telefonie?

– *Jedyny problem, jaki masz, Carina, to to, że za mało myślisz o sobie. Nie możesz całe życie chodzić do jednej pracy! Przeciętny Szwed zmienia pracę trzy razy, zanim w końcu pójdzie na emeryturę. Popatrz na mnie!*

– *Zaczynał się unosić i zapominać, co tak naprawdę zamierzał powiedzieć.*

– *Nigdzie się nie zamykam – kontynuował, gestykulując tak silnie, że wino ulato się z kieliszka. – Jestem elastyczny, ciągle podejmuję nowe wyzwania. Jestem częścią nowej Europy!*

– *Wziął zasłużony łyk i odstawił kieliszek, uśmiechając się z zadowoleniem.*

– *Jesteś częścią pomocy społecznej nowej Europy...*

Carina zdawała sobie sprawę, jak niedelikatnie to brzmiało.

– *...a kiedy się tym nie zajmujesz, jesteś bezrobotny.*

– *Nie jestem bezrobotny. Planuję nowy projekt.*

– *Mmm, siedząc w bibliotece i sprawdzając najlepiej płatne projekty unijne.*

– *Wiesz, czasami mam wrażenie, że nie bierzesz mnie na poważnie.*

– *Oczywiście, że biorę! Ale też musisz sobie w końcu znaleźć prawdziwe zajęcie!*

Tydzień pracy i podróż pociągiem wzięły górę nad kobietą pracującą. Carina przyznawała czasem sama przed sobą, że Lillebror był zbyt dziecinny. Myślał, że może być Pippi Langstrumpf w unijnym projekcie, i nie rozumiał, że może i miał chody u pana Nilssona (administratora biura unijnego), ale że pieniądze nie były jego. Ona, już chyba piętnasty raz, powiedziała, co jej zdaniem było naprawdę ważne, jeśli mieli razem zamieszkać:

– *Nie możesz sobie tak płynąć z prądem, bez żadnej wiedzy o przyszłości. Mówisz o planowaniu.*

Ale my nigdy nie możemy nic zaplanować! Jeśli na przykład chcielibyśmy gdzieś jechać, byłoby o wiele taniej, gdyby zarezerwować to na jesieni, jeśli wybralibyśmy termin na kwiecień. Ale nie, nie wiesz, czy będziesz miał wtedy pracę. Jeśli nie będziesz miał, to nie będzie cię stać, a jak będziesz miał, to nie będziesz mógł jechać. I to wszystko?

– Teraz zmieniasz fokus na mnie, słyszysz to?

– Nie mów „zmieniasz fokus”. To gadka konsultanta!

– Tak, ale ja jestem konsultantem, do cholery! Mogłabyś mnie postrzegać jako biznesmena! Trochę szacunku, proszę!

– Tu nie chodzi o brak szacunku, tylko o perspektywę.

– Tylko twoją? Każdego ranka od dziesięcioleci wychodzisz z domu, przechodzisz ulicę, czekasz na przystanku przy hali sportowej, wysiadasz na przystanku przy niebieskim porcie, idziesz sto dwadzieścia pięć metrów, otwierasz drzwi do pracy, przesiadujesz osiem godzin...

– Przesiaduję... A propos szacunku!

– ...w drodze do domu robisz zakupy, coś tam gotujesz, jesz i dzień się kończy. I to wszystko? Nie wpadłaś nigdy na to, żeby jednego ranka pójść inną drogą i wślizgnąć się ukradkiem do pracy, tak dla żartu?

– I na co by się to komu przydało? Ty, który jesteś taki dobry w planowaniu, powinieneś doceniać rutyny. Są lepsze niż planowanie, które zajmuje masę czasu, a na końcu i tak wszystko idzie do diabła. Popatrz na tych, którzy chcą uratować śnieżne zimy siłą wiatru. Siedzą, rysują, kalkulują, planują. Nikt im nie powiedział, że jak jest najzimniej, to nie wieje? Do diabła z planowaniem! Rutyny, tylko one działają!

Teraz Lillebror zaczynał się irytować, a to oznaczało kolejną butelkę wina. Zaraz zirytował się jeszcze bardziej, ponieważ odmówił użycia nowego otwieracza, tylko uparł się przy starym, ręcznym. (Musi zrobić PLUP, inaczej będzie niedobre!)

Nowe gumowe korki nie poddawały się tak łatwo, Lillebrorowi z wysiłku wyszły żyły na skroni i zanim udało mu się otworzyć butelkę, tak się zezłościł, że Carina miała szansę coś dodać.

– A ty co robisz każdego ranka? Zakładam, że gównno.

– Znowu zmieniasz fokus – powiedział zirytowany i nalał.

– Nic nie zmieniam.

– Okej, masz stałą pracę, możesz budzić się rano i nie martwić o nic więcej niż o to, czy założysz sweter, czy kurtkę. Ja budzę się każdego ranka ze zmarszczką zmartwienia na czole...

– To się nazywa odcisk od poduszki.

– ...i muszę od razu skupić się na tym, by być kreatywnym i elastycznym. Nie uważam, żeby to był czas na kpiny.

– Przepraszam, nie chciałam kpić, jestem tylko trochę zmęczona.

– Za dużo pracujesz.

– Tak, ale dzięki temu dostaje się coś, co się nazywa miesięczna wypłata.

– Jasna cholera... Zmywanie poczeka. Chodź tu i usiądź!

Carina zrobiła pauzę, żeby popić trochę kawy, która zdążyła już przybrać temperaturę pokojową. Agneta zamachała ręką: „Mów, mów!”, i Carina kontynuowała.

Opadli na kanapę i pozwoliła, żeby jego ramiona ją oplotły. W ten sposób mogła siedzieć długo. Aż znowu zaczął:

– Przecież możesz się do mnie przeprowadzić. Na pewno bez problemu dostaniesz tu pracę.

– Mm, znasz moje CV. Zuchwała kobieta wchodząca w wiek średni, po ogólniaku, lojalna współpracownica, bardzo efektywna. Umie opróżnić dziurkacz bez robienia konfetti i ustawia pojedynczą interlinię, żeby oszczędzać papier. Czego więcej może chcieć pracodawca?

– Nie doceniasz się. Jesteś ładna, jesteś zdolna. Jest bardzo dużo programów szkoleniowych do wyboru. Na pewno nie zrobiłaś nic z włosami?

– Tak, ale nie chcę siedzieć trzy miesiące w Portugalii i uczyć się o polskiej księgowości albo o czymś takim.

– Akurat na takie rzeczy nie ma dofinansowań, więc możesz zapomnieć. Ale jest dużo innych kursów.

– Posłuchaj mnie teraz. Dostyc dobrze mi w mojej pracy i myślę, że jestem całkiem dobra w tym, co robię. Za samo to nie można dostać dofinansowania?

– Dofinansowania nie są dla ludzi, którzy uważają, że „dostyc” i „całkiem” to dobry etap rozwoju. Nie ma nic dla tych, którzy stoją w miejscu, tylko dla tych, którzy myślą o kolejnym kroku.

Jeśli z Cariną rozmawia się w ten sposób, ona też zaczyna myśleć o kolejnym kroku – takim, który pozwoli jej uciec. Agneta zaczęła przewidywać koniec historii. Siedziała poruszona, ściskając w dłoni

paczkę papierosów. Carina umiała opowiadać.

– I co zrobiłaś? Od razu złapałaś pociąg do domu?

Carina pokręciła głową.

– Nie, nie zrobiłam tego. Próbowałam znowu mu wytłumaczyć, że nie chcę się przeprowadzać. Co, być bezrobotną, zaczynać od zera w nowym mieście? Ale on tylko wzdychał i gadał swoje:

– *Czy człowiek może liczyć na coś lepszego? Ty i ja. To się czuje, to oczywiste. Życie biegnie dalej, a u mnie byłoby nam wspinać. Nie jesteś jakąś szmacianą lalką, masz w sobie tyle życia. Potrzebujesz się uwolnić, a ja, do cholery, jestem w tym mistrzem! Płacę mi za to, żeby inni widzieli przed sobą wyzwania! A ty jesteś fajna, mądra i fantastyczna. Jeśli tylko będę mógł podjąć się tego zadania, będziemy najszczęśliwszymi ludźmi, którzy poznali się w pracy!*

Posłał jej zachęcające spojrzenie.

– *Możemy się pobrać! Jeśli to sprawi, że lepiej się poczujesz...*

Agneta się roześmiała i potrząsnęła głową. To miały być oświadczenia? Carina się z nią zgodziła.

– Wiesz, że nie jestem najcierpliwszą z osób, ale nigdy nie wychyliłam kieliszka wina tak szybko.

Momentalnie otrzeźwiała i ochłodziła w jego ciepłych ramionach.

Agneta ją rozumiała. Lepiej się poczuć? Czuć się dobrze jako osoba niezamężna i jeszcze lepiej jako mężatka? Czuć się okropnie jako osoba niezamężna i może trochę mniej źle po ślubie?

Kwestię małżeństwa miała już od dawna przemyślaną. Jeśli człowiek bierze ślub, to ze strachu. Ze strachu, że związek się rozpadnie, że partner zacznie wątpić, że jest tym jedynym, ze strachu, że ludzie pomyślą, że jest się wieczną singielką.

Carina próbowała znaleźć jakąś odpowiedź, która nie popsułaby całego weekendu, ale w tej sytuacji nie było to łatwe. W końcu wydusiła z siebie:

– *Nie wiem... teraz czuję się całkiem dobrze.*

– *I moglibyśmy się postarać o dzieci, nie jest jeszcze za późno, wtedy miałabyś co robić cały czas!*

Właśnie wtedy w Carinie obudziła się myśl o posiadaniu już tylko jednej szczoteczki do zębów oraz o wyrzuceniu rozkładu pociągów do śmieci. Dobrze, że nie kupiła biletu rocznego!

Trzecia dolewka kawy już wystygła, ale Carina ją dopiła i zeszkrobała z talerza resztę sosu malinowego.

– Małżeństwo i dzieci jako remedium na politykę rynku pracy. Może na to też chciał dostać dofinansowanie?

Rozdział 12

Godzina trzecia czterdzieści.

Esemes od Cariny:

Czy zanim poznałam Matsa, byłam szczęśliwsza? Przynajmniej za pierwszym razem. Drugi się nie liczy. Może nie trzeba było pozwolić mu wrócić?

Co zrobić, gdy najlepsza przyjaciółka uparcie zakłada łyżwy, nie widząc, że lód jest za cienki? Miłość jest ślepa, ale w przypadku Cariny zaćma to za mało powiedziane. Powinna dawno zrozumieć, że padła ofiarą podstarzałego kobieciarza. Agneta powinna była powiedzieć od razu, co podejrzewała, ale nie była pewna. Teraz Mats mógł być już rozwiedziony i samotny. Chociaż po zastanowieniu, jeśli nie miał nikogo innego, mógłby więcej czasu spędzać z Cariną.

Agnecie ulżyło, kiedy przyjaciółka i Mats zerwali, i zagotowało się w niej od nowa, kiedy znowu się zesзли.

– Jesteś niepoważna. Czemu, do cholery, pozwoliłaś temu psychopacie się przekonać?! – Agneta była naprawdę wściekła.

– To nie było przekonywanie. Przyznałam po prostu sama przed sobą, całkiem sama, że pozwolić mu odejść to był błąd.

– Ahaaaa...! Czyli spytał o pozwolenie, zanim się wyprowadził? Gdzie go teraz poniosło?

– Nie do końca.

– Nie spytałaś oczywiście, gdzie był?

– Nie, ale nie wiesz wszystkiego.

– Nie, ale wiem, że Mats Karlberg mógłby przekonać papieża do wyprawienia mu wieczoru kawalerskiego w kaplicy Sykstyńskiej. Widzi tylko czubek własnego nosa. Myśli tylko o własnym interesie. A ty jesteś niepoważna.

– Byłam odrobinę roztrzęsiona po Lillebrorze, powinnam była trochę ochłonąć i posłuchać. A nie tylko wybiec i trzasnąć drzwiami. To było dziecinne i teatralne zachowanie.

– Pewnie, mogę się z tobą zgodzić. Dlaczego miałaś wybiegać, to było przecież twoje mieszkanie! Ale, oczywiście, powinnaś była przeprosić, że przeszkadzasz w ich miłosnym spotkaniu, i spytać, czy może nie przeszkadzałoby im, gdybyś włączyła telewizor i pozmywała naczynia!

– On popełnił błąd!

– A teraz ewidentnie jest twoja kolej.

Rozdział 13

Mats i Carina pierwszy raz spotkali się w restauracji. W damskiej toalecie. Pomylił drzwi, to się zdarza. Był zdesperowany i nie zdążyłby do męskiej, więc obiecała, że popilnuje kabiny i wytłumaczy sprawę, gdyby ktoś przyszedł.

Rozumiała, że dla tego biedaka sprawa była pilna. Musiał chyba dużo kucac, bo gdy wyszedł, ciężko mu było utrzymać pion. Wzięła go pod ramię, czy może raczej pod plecy, i wyprowadziła z restauracji. Nie mógł sobie przypomnieć, gdzie mieszka, a ponieważ to był już ten moment wieczoru, kiedy człowiek jest bardziej uczynny niż kiedykolwiek indziej, Carina stwierdziła, że równie dobrze może go zabrać do domu. Ledwo dał radę dojść i z całą pewnością nie kwalifikował się do drinka przed pójściem spać. Usnął na fotelu, zanim porządnie usiadł.

Następnego ranka spytał, czy nie są krewnymi. Carina wiele razy próbowała później z niego wyciągnąć, jak mógł wpaść na taki pomysł, ale nie wiedział. Mówił, że był w szoku. Ona uważa, że po prostu miał kaca. Zgubił też klucze do siebie, więc został na jeszcze parę nocy.

To dziwne, jak można się zadomowić w tak krótkim czasie. Musiał mieć w pracy połowę swojej szafy, bo to aż niemożliwe, jakie ubrania przynosił wtedy do domu.

Nie zdążył zabrać ze sobą za dużo, gdy on i Carina się rozstali – mieli małą przerwę w związku – więc kiedy król wicz znowu zadzwonił do jej drzwi, ubrania czekały już na niego w garderobie.

Agneta, kiedy tylko mogła, pytała, czemu Carina nie była u Matsa.

– No, ponieważ spotkaliśmy się w taki, a nie inny sposób, więc on od początku uważa, że w domu to znaczy u mnie – pada zazwyczaj odpowiedź.

– Nie chciałabyś chociaż na chwilę zajrzeć do jego pieczary?

– To niepotrzebne. On zawsze mówi, że widziałam, gdzie mieszka, i to mi wystarczy.

Któregoś razu Carina zażartowała, że może Mats w swoim mieszkaniu ukrywa kochankę, ale wtedy zaczął tak żarliwie zaprzeczać i zarzekać się na grób swoich rodziców, że prawie uwierzyła, że on w ogóle nie ma żadnego mieszkania.

– Albo że jego rodzice żyją – myślała sobie Agneta. Jeśli miała rację, to nie widziała wyjścia z sytuacji. Nie wystarczy czegoś przypuszczać, żeby złamać serce najlepszej przyjaciółce.

Agneta nie była pewna, ale jej pierwsze spotkanie z Matsem mogło być tak naprawdę drugim.

Trwało to chwilę, na pewno parę miesięcy po tym, jak się poznali, zanim Carina zrobiła małą imprezę zapoznawczą, bo była tak szczęśliwa, że trafiła na kogoś takiego jak Mats. Tak inny od mężczyzn, którzy zazwyczaj jej się podobali, tak inny od niej. Chciała go pokazać całemu światu, ale ograniczyła się do Agnety i jej ówczesnego oraz do byłej koleżanki Siv i jej partnera.

Nawet Agnecie nie powiedziała, co to za skarb zaprezentuje na wernisażu.

– No, przestań, powiedz, w kim się zakochałaś? Jak ma na imię?

– To będzie niespodzianka.

– Powiedz chociaż, jak się nazywa – zagadywała Agneta. – Przynajmniej zdradź imię!

– Nie, nic nie powiem. Zobaczysz w sobotę.

– Jest taki brzydki, że trzeba się przygotować? Ma piątkę dzieci? Kolekcjonuje kieliszki do jajek? Jest przestępcą? Nie możesz po prostu postawić najlepszej przyjaciółki przed faktem!

– Jest boski.

– Aha, boski... Wielkie dzięki za wskazówkę.

Siv i Tomas przysli pierwsi. Tomas był miłym facetem, który od razu rozsiadł się na najlepszym fotelu i zaczął rozmowę o funduszach z Matsem. Tomas z nikim nie miał problemów. Ani z niczym. Siv była nieśmiała, mówiła tak finezyjnie, że człowiek musiał się chwilę zastanowić, co miała na myśli. A jeśli nic konkretnego albo jeśli się nie zrozumiało, nie grało to roli.

Tomas był jej czystym przeciwieństwem. Ale i tak był dla niej lepszy niż nudziarz, z którym była wcześniej zaręczona. Sztyniak, który po upalnym letnim dniu nie miał ani jednego zagniecenia na lnianym garniturze. Agneta była raz na przyjęciu, które wydali w wynajętym letnim domku. Wieczorem było ognisko na plaży przy jeziorze, wszyscy siedzieli na piasku i odpoczywali w powoli zapadających ciemnościach. Wszyscy oprócz męskiej kłody, z którą mieszkała Siv. Siedział na składanym krzeselku, żeby nie pobrudzić ubrań. Siv coraz mocniej otulała się kocem i przybliżała do krzeselka, na tyle, na ile mogła,

wyglądając na bardzo szczęśliwą. Agneta miała nadzieję, że będzie pożar. Gdyby strzeliła na niego iskra, zająłby się cały w osiem sekund.

Carina i Siv rozpamiętywały stare czasy i zdążyły już pogadać o trzech byłych koleżankach z pracy, zanim Agneta i jej półhipis Conny dołączyli do towarzystwa.

Agneta potknęła się w korytarzu, kiedy zobaczyła Matsa, ale jemu nie drgnął ani jeden mięsień twarzy. Nie powiedziała nic, gdy wieszala kurtkę w przedpokoju, a kiedy weszła do pokoju, on podszedł do niej i się przedstawił.

– Ty musisz być Agneta. Jestem Mats i mam zamiar wykraść ci Carinę!

– Fajnie – rzuciła głosem, który mówił dokładnie coś odwrotnego.

Carina popatrzyła uważnie na Agnetę. Czuła, że coś się tu nie zgadza. Ale Agneta bez większego żalu pokierowała Matsa do Conny'ego i usiadła z Siv i Tomaszem przy stoliku do kawy.

– Conny, znajdź sobie jakieś miejsce do siedzenia. Mats na pewno przyniesie coś do picia.

Agneta gotowała się w środku. Mats. Musi nazywać się Karlberg. Po imprezie świątecznej w byłej firmie koleżanka z pracy, Eva-Lis Karlberg, zaproponowała podwiezienie do domu. Jej mąż miał ją odebrać. To musiał być ten sam człowiek, którego Carina nazwała „boskim”.

Słyszała też inne historie o wybrykach, na jakie ta szumowina pozwalała sobie mimo złożonej przysięgi małżeńskiej. Jak Carina mogła tak źle wybrać? Lillebror przynajmniej ją kochał. Co powinna zrobić?

Mats wyszedł do kuchni tak szybko, jak tylko mógł. Aż musiał się oprzeć o zlew. Powinien był sprawdzić listę gości Cariny. Gdzie wcześniej widział tę kobietę? Cholera, cholera, cholera. To musiało być wtedy, gdy pojechał po Evę-Lis po bożonarodzeniowym przyjęciu. Pojechała z nimi czy... nie, zamienili tylko parę słów przed. Rozpoznała go czy tylko mu się wydawało?

Miał nadzieję, że przyjaciółka Cariny nic nie zamierza. Ale nie wyglądała na pewną tego, co zobaczyła, więc na pewno wszystko się ułoży. Wszystko zawsze będzie dobrze, jeśli ma się uśmiech na twarzy i kufel piwa w ręce.

Rozdział 14

Godzina trzecia czterdzieści jeden.

Esemes od Cariny:

Jak dostaje się wypowiedzenie? Czysto praktycznie. Czy to Jan-Olof będzie trzymał siekierę? Czy raczej ten cholerny głupek z działu personalnego?

Jeśli Agneta miałaby doradzić, byłoby lepiej, gdyby to Jan-Olof zwolnił Carinę. Nie pracował z nią szczególnie długo, więc wtedy Carina mogłaby sobie tłumaczyć to zwolnienie tym, że on jeszcze nie zna wszystkich jej talentów.

Talenty. Może Agneta też powinna pokazać ich więcej w pracy? Chociaż dać dobrą posadę komuś w jej wieku, kto jest „utalentowany”, byłoby tak samo złym pomysłem jak zwerbować trzydziestosześcioletka po operacji więzadła do pierwszej ligi, bo nadal jest „obiecujący”.

Można by jednak pokazać trochę więcej umiejętności. To nie tak, że Agneta nie próbowała. Z odpowiednikiem tego-cholernego-głupka z pracy Cariny obściskała się raz na imprezie pracowniczej i po tym doświadczeniu zrozumiała, jak on utrzymuje posadę: lizusuje.

Prawił jej komplementy, a kto nie lubi komplementów? Podziwiał jej szczupłe ciało. Szczupłe ciało? Chwilę później przeszedł do wychwalania krągłości i wtedy zaczęła się orientować, co to za typ człowieka.

Agneta miała życie przed odchudzaniem – jakie było? To musiało być z dziesięć lat temu.

Christer, z którym się czasem spotyka, nie uważa, żeby była gruba, ale mówiąc to, patrzy w bok. Ona nie potrzebuje tabelki i wykresów, żeby stwierdzić, że od czasu gdy przestała rosnać wzwyż, zaczęła rosnać wszcz. Mogłaby napisać o tym książkę. *Wiem, że jestem gruba* pióra Agnety Broborg. Murowany bestseller dla wszystkich, którzy są zmęczeni liczeniem – swój wiek pomnóż przez obwód uda, podziel przez liczbę wypalanych dziennie papierosów zwiększoną o dwanaście i wyciągnij wynik, żeby się dowiedzieć, że za dużo ważysz.

Za dużo na co? Żeby wylądować w objęciach tłustego szefa działu?

Agneta za mało się rusza. Jedyne ćwiczenia, jakie wykonuje, to kręcenie głową na porady w gazetach dotyczące odchudzania. Chodzi pieszo do pracy, ale głównie dlatego, że nie ma samochodu. Gdyby miała, na pewno by jeździła, nawet jeśli znalezienie miejsca parkingowego zajmowałoby dwa razy więcej czasu niż spacer.

Carina i ona są tak różne. Agneta chętnie rozsiada się przy środkowym stole w restauracji w porze lunchu, nie przejmując się, że przy ścianie, gdzie nie jest się tak widocznym, są jeszcze miejsca.

Albo przy oknie, które jest tak marne, że i tak nikt przez nie nie zajrzy.

– Może usiądziemy przy oknie? Będzie przytulniej – proponuje często Carina.

– Przytulnie? To nie randka, to pora karmienia w czasie pracy. Będziemy tylko jeść, chyba nie ma znaczenia, gdzie siedzimy? – To pogląd Agnety.

Tak samo jest z ubraniami. Agneta dobiera je racjonalnie, jeśli można tak powiedzieć. To znaczy, że dobiera i zakłada te, które akurat są czyste.

Jeśli jest na kogoś wściekła, bierze telefon i wykręca numer bez wcześniejszego zastanawiania się, co powiedzieć. Już dawno temu zdecydowała, żeby się nie przejmować i nie odstawiać teatru. Nie może się nawet nauczyć własnej roli, więc równie dobrze może improwizować.

Carina jest bardziej tym typem, który wie, co powiedzieć, ale i tak woli być przygotowana na ewentualne pytania. Lubi mieć riposty jako odpowiedzi na bomby, które zrzuca na początku, więc zapisuje, co chce powiedzieć, chociaż gdy skończy, zazwyczaj już jej przechodzi.

Jednego razu Agneta wymyślała właścicielowi sklepu przez trzy minuty, zanim zrozumiała, że wybrała zły numer. Właściciel był pod wrażeniem, ale nie wziął tego do siebie. To na jego numer zdarzyło jej się pomyłkowo zadzwonić.

Wystarczyło powiedzieć: „Ojej, przepraszam”, ale Carina pewnie zjadłaby o jeden deser za dużo, przygryzała policzek, naciągnęła koc na głowę i wstydziła się za siebie przez cały długi film w telewizji, unikając patrzenia w lustro podczas mycia zębów.

Rozdział 15

Czasem dobrze jest przełamać utarty schemat i Agneta podjęła kiedyś mizerną próbę. Pewnego razu zdecydowała, że jazda konna to coś dla niej. Słyszała, że jest to dobre na plecy, niezbyt męczące, przy okazji łapie się dużo świeżego powietrza, no i trzeba założyć te piękne buty.

Wsiadła na konia z jednej strony i spadła z drugiej. Kariera rodeo się skończyła. Oprawka od okularów się wygięła, więc Agneta na wpół ślepa i z bolącym biodrem odczołgała się w bezpieczne miejsce, obiecując sobie, że już nigdy więcej nie zbliży się do konia.

Kiedy później usłyszała jeszcze, że konia trzeba szczotkować, myć i oglądać mu kopyta, był to dla niej definitywny koniec przygody ze stajnią. Namydlać plecy mężczyźnie – tak. Grzebać ogierowi w kopytach – nie.

Jednego razu wpadła na pomysł, by wstąpić do Lottakåren, kobiecej organizacji współpracującej z Obroną Narodową, i zabrała ze sobą Carinę. Można było dostać bilet miesięczny za darmo i zarobić, ile tylko się da, jako kierowca, wożąc zawodników na konkursy sportowe, lub innych ludzi, którzy akurat chcieli gdzieś jechać i potrzebowali kierowcy na powrót. Carina odmówiła, ale Agneta ucieszyła się z okazji, czemu dała wyraz tak radosnym krzykiem, że aż lipy na Drottninggatan się zatrzęsły. Wycięli je parę lat później, ale to wcale nie musiała być jej wina.

Dwie wycieczki z Klubem Psa z Bruk nie przyniosły prawie nic, a trzecia była po alkohol, dwudziestu trzech nauczycieli, którzy jechali do Burg kupić wódkę na święta.

W drodze do Burg byli radośni i podekscytowani, a w drodze powrotnej pijani, czego można się było spodziewać.

Adiunkt szkoły wyższej, zanim zasnął, wyznał, że oceny na pierwszy semestr wystawiał, ciągnąc losy. „Wielkie dzięki, ja już znam relatywne metody oceniania”, bełkotał zmęczony. „Wszystko jest relatywne...” Po czym zachrapał.

Po tej wycieczce przestała już jeździć.

Wiele inicjatyw podejmowała ze względu na Carinę. Widziała, że przyjaciółce nie jest lekko po zerwaniu z Lillebrorem, nawet jeśli ta nie dawała tego po sobie poznać.

Agneta wymyślała, co tylko mogła.

– Coś znajdziemy. Nie załamuj się! Faceci to świnię, każdy jeden. Ogólnie rzecz ujmując.

– Lillebror nie był świnią. Byliśmy po prostu zbyt różni.

– Dobrze, może nie wszyscy, ale przynajmniej większość, których się spotyka. Gdzie cała reszta, nie mam pojęcia. Szybko się wyprzedają. Najpierw są, trzeźwi, czysti i piegowaci, a potem BACH i już ich nie ma. Odnajdują się trzydzieści lat później w pubie, gdzie siedzą, rozwiedzeni i melancholijni albo pijani i niezdolni wymówić „sz”.

– Lillebror się nie upijał i nie był ramolem. To był superprzystojny, dobry facet i naprawdę chciał, żeby nam się udało.

– I podziękowałeś mu, bo używał złego dezodorantu? Przestań, coś musiało być nie tak. Bo to ty go rzuciłaś, nie odwrotnie?!

– Nie rzuciłam go. To po prostu nie działało. Wiesz, jak by to było mieszkać z kimś, kto zawsze musi mieć dżem dokładnie w tym samym miejscu w lodówce, żeby nie musiał go rano szukać. On łowi sekundy, jakby to były jego ostatnie, i ja tego nie naprawię.

– Może to ma coś wspólnego z tym, że jego rodzice po prostu zniknęli, jak był mały? Coś, co wymaga psychologa?

– A od kiedy ty jesteś psychologiem?

– Od teraz. Nie, ale naprawdę. Mówi się, że psychika kształtuje się w dzieciństwie. Ja nie wiem, ale coś dziwnego musiało się z nim stać. Mam na myśli, że nie rzuca się kogoś za dżem w złym miejscu.

– Dżem to był tylko szczegół. On lubi planować wszystko do tego stopnia, że można dostać paranoi! Poza tym to wspaniały facet, kochany, skarb.

– Nie rzuciłaś go może trochę zbyt pochopnie, co?

– Ja nie rzucam. Jestem realistką. On może żyć swoim życiem, a ja swoim.

– Z dżemem wędrującym swobodnie po lodówce?

– Opuść...

Jeśli odpuszcza się rozdrapywanie smutków, to szybko mijają. Taką filozofię ma Carina. Agneta myśli zupełnie odwrotnie. Rozmawiać o cierpieniu. Wejść w nie głęboko. Inni próbują podnieść ją na duchu, kiedy ma zły dzień, ale nie rozumieją, że gdy jest się na dnie, to przynajmniej ma się twardy grunt pod stopami.

Wszyscy, którzy są „szczęśliwi”, pływają sobie dookoła i uważają, że życie jest świetne w każdej chwili, kiedy tylko uda im się utrzymać nos nad powierzchnią wody.

Agneta ma się dobrze na dnie. Unosi się tylko, kiedy kończy się tlen. Nie można traktować sensu życia zbyt poważnie. Bo jaki jest sens życia? Odpowiedź na to pytanie jest taka sama jak na „Gdzie zaczyna się koło?”. Poprawna odpowiedź: „To zależy”. To zwyczajnie takie proste.

Rozdział 16

Carina siedziała i kartkowała gazetę, a Agneta zarzuciła nogi na stolik kawowy. Matsa nie było w domu i to irytowało ją bardziej niż Carinę. Nawet jeśli to najlepsza przyjaciółka, trudno określić, gdzie leży granica w przekazywaniu brutalnej prawdy.

Jak otworzyć oczy komuś, kto kroczy przez życie zaślepiony miłością? Carina nie rozumiała, że powinna trochę się nad tym wszystkim zastanowić. Nie czuła, że w jej związku z Matsem coś podejrzanie śmierdziało? Powinno się go wziąć pod lupę, ale przyjaciółka chciała, żeby Carina zrobiła to sama. Agneta nie chciała się bawić w prywatnego detektywa – co miałyby zrobić z pozyskanymi informacjami? Sama nienawidziła ludzi, którzy mówią: „Tak, ja przynajmniej jestem takim człowiekiem, że szczerze mówię, co myślę!”. Jakim prawem? Najczęściej tylko rani się drugą osobę. I, szczerze, kogo obchodzi, co ty myślisz!

Przynajmniej podjęła próbę.

– Mats dużo podróżuje. Co tak właściwie o nim wiesz?

– Trochę wiem – odpowiedziała Carina lekkim tonem.

– Jesteś głupia czy ślepa?

Carina udawała, że nie słyszała, ale Agneta nie chciała dać za wygraną.

– Wszystkie znaki, jakie on zostawia, powinny otworzyć ci oczy bardziej niż operacja na zaćmę!

Carina nawet nie uniosła wzroku znad gazety.

– Od kiedy stałaś się taka podejrzliwa? Opowiedz cioci Carinie.

– Każdy może się okazać dupkiem.

– Jak to się stało, że znasz go lepiej niż ja! Czy wiesz coś, co też powinienam wiedzieć? Czy po prostu jesteś zazdrosna? – Teraz Carina przynajmniej była zainteresowana.

– Zazdrosna?! Ja?! Sposób, w jaki Mats traktuje swój telefon, każdego by zastanowił, czy nie robi czegoś na boku.

Agneta nagle zaczęła się zastanawiać, czy powinna była zaczynać tę rozmowę. Nie kłóci się z Cariną bez potrzeby. Stracić ją jako przyjaciółkę byłoby gorsze, niż siedzieć na bezludnej wyspie z paczką marlboro bez zapalniczki. Przyznawała to wiele razy. A dla Agnety to deklaracja takiej przyjaźni, która trwa, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Albo dopóki nie rzuci palenia. Dla niej wychodzi na to samo.

– Czy próbujesz powiedzieć mi coś, czego mój mały mózdek nie jest w stanie pojąć?

Agneta tylko zacisnęła wargi i potrząsnęła głową.

– Czy to znaczy „nie”?

– To znaczy: „A jak tam ostatnio twój samochód?”.

Jeszcze jedna próba:

– Nie zastanawiałaś się nigdy, dlaczego Matsa tak często nie ma?

Carina odwróciła stronę, nie podnosząc wzroku. Dała w ten sposób do zrozumienia, że temat zaczyna ją nużyć.

– Nie, niespecjalnie. Nie sądzę, żeby wyjeżdżał aż tak często. Tak, nie ma go, ale w jego pracy inni jeżdżą jeszcze częściej, więc nie powinienam narzekać.

– I to on tak powiedział?

– Tak, ja tam nie pracuję. Pewnie, że on tak powiedział.

– Ale dokąd on cały czas jeździ?

Carina tylko wzruszyła ramionami.

– Różne miejsca. Różne kraje. Dużo do Szwajcarii. Poczęstuj się czekoladką, proszę. Ciągle je przywozi. Często zabieram je do pracy.

– Jem tylko taką, która ma siedemdziesiąt procent kakao. To podobno samo zdrowie. Ale nie zastanawiałaś się nigdy, czyby nie wziąć wolnego i nie jechać z nim?

– Nie, Boże, nie, nie poświęciłabym ani dnia urlopu na coś takiego. Siedzieć w pokoju hotelowym i czekać, aż skończy spotkanie z klientami. Chcesz kawę, piwo albo coś?

– Ja bym była bardzo podejrzliwa, gdyby mój facet tyle wyjeżdżał.

– I znowu zaczynasz. Nie umiesz być sama nawet minutę. Biedny chłop, na którego zagniesz parol. Masz taką potrzebę kontroli, że musi być na to jakaś nazwa medyczna. Nie umiera się od tego, że nie chodzi się z kimś za rękę przez cały czas. Skąd ty masz tę potrzebę kontrolowania? On ma swoje życie, ja mam swoje. Grunt, że można sobie ufać.

– Tylko co on ma w życiu, a co ty masz? Zastanawiałaś się nad tym?

- Że ci się chce... Głowa mnie zaczyna boleć, kiedy tak gadasz.
- Głowa?! Jaka głowa, to nie jest ból głowy, tylko cholerne bóle fantomowe. Jeśli chodzi o Matsa, masz objawy śmierci mózgowej. Mogę sobie sama wziąć piwo z lodówki.

Rozdział 17

Godzina trzecia czterdzieści siedem.

Esemes od Cariny:

Trzeba było wtedy posłuchać Lillebrora. Ale przecież zmiana pracy nie jest konieczna, żeby dobrze się poczuć? Co bym miała robić, skakać na bungee? A teraz Mats chrapie.

Agneta chętnie by zobaczyła, jak Carina skacze! Słono zapłacić, żeby być kompletnie przerażonym? Nigdy. Agneta dostaje zawrotów głowy, gdy wieszka firanki, więc byłby to tylko niepotrzebny wydatek. Agneta jest tchórzem, chociaż nikt się nie domyśla. Nie chodzi nawet na wydarzenia integracyjne w pracy.

– Niedobrze jest stawiać się poza nawiasem – skomentowała Carina przy ostatniej takiej sytuacji. – Zostaniesz na łodzi, kiedy następnym razem będą dawać podwyżki.

– Wtedy to nie będzie podwyżka, tylko odszkodowanie. Odmawiam. W mojej umowie nie było słowa o tym, że będę zmuszana do siedzenia w jacuzzi w czasie pracy. Teraz planują nocny wyjazd bez telefonów komórkowych, mamy po prostu być razem i stać się grupą. Firma zatrudniła agencję eventową, której specjaliści mają napędzić nam stracha, co podobno bardzo dobrze wpłynie na wzajemne stosunki pracowników.

Wspinać się, skakać, chodzić po rozżarzonych węglach. Agneta się wzdrygnęła.

– Jeszcze słyszę, jak krzyczą: „Brawo, Gunsan!”, kiedy zadowolona z siebie menedżerka finansowa pozbywała się pęcherzy, stojąc z przypalonymi stopami w wiadrze z wodą po tym, jak przeszła po żarze. Później przy ognisku były zakłady, czy nocą śpi z aparatem ortodontycznym, czy jednak z dyrektorem finansowym. Przejście po rozżarzonych węglach nie mogło być znacznie gorsze niż przejście boso po piasku z baru na plaży pod parasol na Costa Brava w lipcu. Drinki tam są tak tanie, że jeśli rozleje się trochę po drodze, to żaden problem. Gdyby mieli ceny jak w szwedzkich restauracjach, zdecydowanie więcej ludzi kończyłoby z oparzeniami stóp drugiego stopnia.

Można też było się zwolnić i Agneta poważnie to rozważała. Sprzedać wszystko, co ma, i wyprowadzić się na Karaiby. Chociaż, biorąc pod uwagę jej skromny dobytek i niewielkie oszczędności, utknęłyby już gdzieś w okolicach Monachium. Musi pracować do ukończenia siedemdziesiątego drugiego roku życia, żeby było ją stać na bycie starą. Ale. Wtedy już taka będzie.

Carina i Agneta gadały o Karaibach wiele razy. Bardzo przyjemnie rozmawia się o nich szczególnie pod koniec miesiąca, kiedy człowieka stać już tylko na marzenia, bo one nic nie kosztują. Carina próbowała porozmawiać o Karaibach trochę bardziej na poważnie również z Matsem. Pewnego razu zaproponowała spacer. On najbardziej lubi przechadzać się wieczorami, bo wtedy jest trochę spokojniej. Znacznie mniej ludzi, z którymi trzeba się witać i prowadzić niezobowiązującą rozmowę. Carina musi przyznać, że nie jest zbyt towarzyski.

Szli ramię w ramię przez stary most na Saltö, dalej wzdłuż wody i przystanęli na zakręcie, gdzie zrobiono najpopularniejsze zdjęcie na pocztówkę w Szwecji. Stali chwilę i patrzyli przez wodę na Brändaholm ze schludnymi drewnianymi domkami rozsianymi dookoła wyspy. Za kilka miesięcy sekatory i kosiarki pójdą w ruch. Okazjonalnie pewnie nawet nożyczki do paznokci, żeby idealnie wykończyć przycięcie przy rabatach kwiatowych. I biada temu, kto zapomni opuścić flagę przed zachodem słońca².

– Co myślisz o przeprowadzce na Karaiby? – zapytała Carina, biorąc jego zimną rękę w swoją i wkładając obie do kieszeni płaszczka.

– Miałabyś naprawdę daleeeeeeko do pracy! – Zaśmiał się.

– Nie, na poważnie – powiedziała i ścisnęła jego rękę w kieszeni. – Ludzie to robią. Sprzedają wszystko, co mają, i zaczynają nowe życie. Bez rękawiczek i szalików.

Odwrócili się w kierunku miasta. Mats się rozejrzył.

– Naprawdę chciałabyś zostawić to wszystko? Ładne domy, cztery pory roku, linie wysokiego napięcia i wypłatę dwudziestego piątego?

– ...mandaty za parkowanie i oblodzone drogi.

– Ha, nawet nie masz prawa jazdy!

– A na co mi ono na Karaibach? Tam człowiek przechadza się tam i z powrotem po plaży i je owoce, które zebrał ktoś, kto wie, jak się nazywają. Nie potrzeba samochodu. Co powiesz?

– Że jesteś nieprzeciętnie szalona. Kup trochę owoców do domu i możemy sobie jutro zrobić kara-

ibski obiad. Dorzuć też kotlety.

– Kotlety? Myślałam tylko, że ludzie powinni się czasem zaskakiwać. Zaczynać od nowa.

– Jest tak wiele rzeczy, które można zrobić bez konieczności żegnania się ze wszystkim, co się ma – odpowiedział czule. – Mogę ci pokazać, jak wrócimy do domu.

Znowu ścisnęła jego rękę. Skierowali się przez most na Saltö w stronę mieszkania. Przeszli Kilströmskaj aż do nabrzeża Björkholmen. Łodzie w przystani zamarzały pod płachtami z brezentu. Latem ruch w cieśninie był duży, ale teraz na falach kołysał się tylko stary kuter, który wywiało z przystani rybackiej podczas ostatniej jesiennej burzy.

Nie chcieli od razu wracać do domu, przespacerowali się więc wzdłuż stoczni, minęli starą bramę i wyszli na Västerudd, gdzie przed głównym wejściem powiewała teraz flaga Saaba.

– Masz przy sobie pieniądze? – Carina sprawdzała kieszenie.

– Niestety. Musiałem zapomnieć portfela z pracy. Dlaczego?

– Możemy się przejść i wrzucić monetę przy pomniku starego Rosenboma, skoro i tak jesteśmy blisko. Na pewno nie masz drobnych?

Carina uniosła kapelusz staruszka³ i wrzuciła pięć koron, których używała do wózka sklepowego.

– Ma twoje imię. Nazywał się Matts. Matts Rosenbom. Chociaż był Finem i jego imię pisało się przez dwa „t”. To może nie być prawda, ale mówi się, że zamarzył na śmierć w sylwestra pod koniec XVIII wieku, kiedy zebrał na ulicy.

Mats pochylił się, żeby przeczytać tabliczkę, którą starzec trzymał w ręku.

– Hmm, wyprzedził swoje czasy. Widzę go z papierowym kubkiem po kawie przed centrum handlowym.

– Szkoda go.

– Na pewno był wart, żeby żyć, ale nie lubię żebractwa. Dlaczego mam harować od świtu do nocy, a potem oddawać pieniądze komuś, kto tego nie robi?

– Ale przecież nie wszyscy mają takie możliwości. Okaż trochę empatii.

– Nie, kiedy chodzi o żebraków. No i dlaczego Rosenbom nie został w Finlandii, tylko przyjechał tutaj i polował na nasze pieniądze?

Carina rzuciła na niego okiem, żeby sprawdzić, czy żartował. Ale nie.

– Więc nie uniesiesz mu kapelusza i nic nie wrzucisz?

– No co ty. To on powinien przede mną unieść kapelusz.

– On zamarzył na śmierć.

– Ja też zaraz zamarzę, jeśli od razu nie pójdziemy do domu.

Niewiele rozmawiali w drodze powrotnej.

2 – Opuszczenie flagi na noc w Szwecji jest wyrazem szacunku do symboli narodowych. 3 – Chodzi o stojącą przed kościołem Admiralicji w Karlskronie drewnianą rzeźbę Mattsa Rosenboma, funkcjonującą jako skarbonka. Po uniesieniu kapelusza wrzuca się do niej pieniądze dla biednych.

Rozdział 18

Godzina trzecia czterdzieści trzy.

Esemes od Cariny:

Może nowa poduszka by pomogła? Nie mogę się w ogóle dobrze ułożyć. W łóżku, w pracy, w życiu. Wszyscy śpią. Oprócz mnie.

Czasami, ale tylko czasami, Agnecie zdarzało się myśleć, że niespanie Cariny bywa męczące. Najlepszym lekiem dla przyjaciółki byłoby, gdyby się po prostu za siebie wzięła. To by naprawdę wystarczyło. Liczyć pająki na suficie albo znowu spróbować sudoku. Gdyby musiała skupić się na sobie, mogłaby przy okazji przyjrzeć się swojemu partnerowi. Albo nie-tylko-swojemu partnerowi. Agneta było bardzo sceptyczna co do tego, że Mats był wolny, gdy spotkał Carinę.

Ale może jest tak, że nikt nie jest wolny? Może nocna mara wybiera swoich ulubieńców według świadectwa urodzenia. Carina jest cztery lata starsza od przyjaciółki. Agneta nie uważa, żeby miała jakies większe problemy z wędrówką po tym ziemskim padole. Kilka stromizn po drodze, ale to właśnie dzięki dolinom szczyty wydają się wyższe. No i zazwyczaj Agnecie udaje się zajmować swoimi zmartwieniami w pracy. Nie po nocach.

W sumie mogłaby polubić swoje krótkie okresy smutku. Nieposiadanie problemów jest kosztowne. Dobry humor oznacza wydawanie pieniędzy, robi się wtedy wszystko, co tylko przyjdzie człowiekowi do głowy: wychodzi do knajpy, podróżuje, chodzi na zakupy. Gdy ma się doła, człowiekowi nie chce się nawet wyjść po batona i gazetę. „Zerwij i zarabiaj pieniądze!”, to jej motto.

Jeśli coś się dzieje, zaczyna się czuć zdrowo, jakby życie nabierało tempa.

Agneta w swoich najgorszych koszmarach siedzi w domu, rozwiązuje krzyżówki i słucha spokojnej muzyki. Szok i przerażenie. Chce poczuć w sobie życie, mieć pracę, o której może zapomnieć od razu po przekroczeniu jej progu po południu, i spotkać mężczyznę, z którym mogłaby się kłócić bez ciągłego poczucia bycia tłumioną. Nie takiego jak ten psychopata, z którym jest Carina. Umiałby przekabacić stado wilków, gdyby zaszła taka potrzeba. Agneta nie chciałaby być na jej miejscu.

Na stoliku nocnym znowu zawibrowało.

Godzina trzecia pięćdziesiąt jeden.

Esemes od Cariny:

Wszystko byłoby prostsze, gdybym była milionerką. Ile bym zarobiła, gdybym nie grała? Gdzie leży granica uzależnienia od hazardu?

Carina nie była hazardzistką. Jakies Lotto od czasu do czasu. Może parę groszy na wyścigi w soboty. Ale na tyle rzadko, że byłby to po prostu ślepy traf.

Istnieje przecież szansa, że wygra się na loterii, i trzeba będzie stać w studiu, zdrapać los i uśmiechnąć się do kamery, a potem zgarnąć tyle pieniędzy, że pęknie skarbonka. „Co zrobi pani z wygraną?” – zapyta prezenterka. „Nie wiem, może jakaś podróż...” – odpowiada drżącym głosem dziewięćdziesiąt osiem procent uczestników. Na pewno! Przez całą jazdę pociągiem do studia rozmarzyli się do nieprzytomności, rozdysponowując już w myślach mniejsze sumy: a to rodzeństwu, a to na niespłacone pożyczki, no i na cele charytatywne, żeby uspić wyrzuty sumienia, a resztę dla siebie.

Zmaksymalizować zysk, zwolnić się i mieć święty spokój, odpowiedziałaby Agneta. A potem, jeśli program byłby nadawany na żywo, nieskrępowanie pozdrowić wszystkich, których zna. Paru mogłaby też pokazać środkowy palec, ale jeszcze nie zdecydowała na sto procent. To zależy od tego, ile wygra.

Carina mówi, że zaprosiłaby Matsa w podróż. Nigdy nigdzie razem nie pojechali. On nie za bardzo lubi.

– Jedź sama! – Agneta czasem się już męczy. – Nie umiesz zrobić nic sama!

– Co ty nie powiesz, ty, która czujesz się jak pół człowieka, jeśli akurat nie masz kogoś, na kim możesz powiesić torebkę.

– Ale jeśli wygrasz tylko połowę tego, o czym marzysz, pojedziesz sama? Mogę się zająć Matsem. Tylko powiedz, którą suchą karmę może jeść i na który fotel ma nie wskakiwać.

Rozdział 19

Mats Karlberg

Nazwisko: Mats Olof Krister Karlberg

Wiek: 46 lat.

Rodzina: Więc... tak.

Zawód: Handlowiec.

Czytam: Gazety.

Słucham: Nie zdążyłem jeszcze rozwinąć jakiegoś konkretnego zainteresowania muzyką.

Oglądam w TV: To, co leci, kiedy włączam telewizor. Wszystkożerny, można powiedzieć.

Jem: Mięso, mięso, mięso! Ryby... to się rozumie samo przez się, że nie można być soczystym, jeśli się babrało w wodzie od urodzenia.

Palę: Nie. Albo tak, czasem. Ale bardzo rzadko.

Piję: Wino, najchętniej rioję. Koniak.

Zainteresowania: Miłe wieczory w domu.

Znajomi: To się zmienia.

Najlepsza książka: Dobra książka kucharska. Nie dlatego, żebym sam dużo gotował, ale to świetny prezent.

Najlepszy film: *Imię róży*.

Uczulenia: W zasadzie żadnych.

Unikam: Nic mi nie przychodzi do głowy.

Szaleję na punkcie: Magazynów o starych samochodach.

Prowadzę: Nie potrzebuję samochodu.

Najlepsze wspomnienie z wakacji: No, może kiedy spotkałem Evę-Lis w hotelu ze spa. Nie pamiętam, gdzie to było.

Hobby: Prawie nie mam czasu wolnego.

Teraz na stoliku nocnym: Telefon komórkowy. Wyłączony dźwięk.

Ulubiony sport: Boks. Hokej.

Tego o mnie nie wiedzieliście: Takich rzeczy jest całkiem sporo.

Aktualnie: Jestem bardzo blisko awansu.

Rozdział 20

Kiedy Mats spotkał Evę-Lis wiele lat temu – rzadko liczy, jak wiele, bo i tak rzadko jest w domu na rocznicę – pracował dużo całą zimę i wiosnę i dobrze mu się układało. Firma miała chrześcijańskie korzenie, a założyciel przedsiębiorstwa, Helge Blumin, co niedziela klęczał w kościele ze zwróconymi ku Bogu dłońmi, modląc się, by wypełniły się dobrymi zamówieniami. Na klęczkach jednoczył się między innymi z dyrektorem banku, kierownikiem władz samorządowych, paroma innymi przedsiębiorcami i z przewodniczącym towarzystwa miejskiego. Co miał Kościół, czego nie miały inne organizacje, to wiara, że Pan zajmie się swoimi pracownikami winnicy. Przynajmniej tymi na wyższym szczeblu.

Personel z kolei klęczał ze względu na Helgego Blumina. Szef był bardzo dokładny przy wyborze współpracowników. Nie musieli odznaczać się religijnością, ale powinni być szczerzy i dobrzy w swoim fachu, a także wierzyć w rodzinę. To był system, który się sprawdzał, i Blumin starszy cieszył się, że syn, który w przyszłości przejmie firmę, podzielał jego poglądy.

Motto Matsa, które sam wymyślił, brzmiało: „Kochaj następną jak siebie samego”, i uważał, że idealnie wpasowuje się w filozofię prowadzenia firmy. Wiedział, że Helge mu się przygląda.

Mats spełnił oczekiwania Blumina. Zimą i wiosną tego roku, gdy spotkał Evę-Lis, był najlepszym sprzedawcą w firmie i jako premię dostał od Helgego dwutygodniową wycieczkę do hotelu ze spa dla całej rodziny. Mats wtedy nie miał takowej, a przynajmniej nie kogoś, kogo mógłby przedstawić, więc Blumin młodszy zaproponował wymianę spa w Szwecji na tydzień w Grecji, jeśli Mats by wolał.

Dlaczego by nie? Matsowi przydałoby się parę tygodni wolnego, idealnie na stopniowe, leniwe opalanie w Szwecji. Opalenizna po smażeniu się na Korfu zaczęłaby odpadać płatami, gdy tylko przekroczyłby bramki na lotnisku.

To właśnie w tym hotelu spotkał Evę-Lis. Trudno dostępna, przez chwilę myślał, że stracił wprawę, ale w końcu wyczekał okazję w łodzi. Była idealną kobietą dla niego. Nagle miał idealną pracę, idealną żonę i idealne hobby.

Rozdział 21

Matsowi śniło się pewnej nocy, że jest w domu, który przypominał dom jego i Ewy-Lis, ale leżał gdzieś w polu, a nie w dzielnicy willowej, jak to było w rzeczywistości. We śnie polerował schody, zrobiła się dziura i zaczął bezwładnie spadać. Schody były zrobione z czegoś, co przypominało czekoladę albo płytę pilśniową, ale pachniało jak czekolada.

Mats dryfował w powietrzu, jakby miał spadochron, i nie czuł żadnego dyskomfortu.

Nagle dogoniła go Carina i Mats zaczął się zastanawiać, co ona tu robi. „Fruwam sobie tu i tam” – rzuciła do niego i poszybowała dalej.

Poruszał ramionami, żeby ją dogonić, ale już jej nie było. Wpadł za to na swojego szefa, który siedział na rowerze i głośno do siebie mówił. Albo śpiewał. Trudno było stwierdzić. „Że też tak się spotykamy!” – powiedział Mats. „Zapomnij” – odrzekł szef. „To się nigdy nie zdarzy”.

Kiedy we śnie zakończył swobodne spadanie, wylądował na podłodze w biurze Ewy-Lis. Wyglądała na bardzo zirytowaną, spytała, czy zrobił zakupy po drodze do domu, czy miał do niej jakąś inną sprawę.

Ostatnio miewał podobne sny i zaczynało go to niepokoić. Życie było przecież w miarę proste, mimo wszystko. Eva-Lis to Eva-Lis, a Carina to Carina.

Carina była raczej nieskomplikowana, a Eva-Lis trochę bardziej nieprzewidywalna. Dlaczego wynajdował sobie kobiety, których cechy zaczynały się od „nie-”?

Carina prawie na granicy nudy w swojej przewidywalności, a Eva-Lis czasem trudna do zrozumienia. Jej pytania były znacznie bardziej złożone.

– Co robisz, kiedy jesteś poza domem i załatwiasz sprawę? – spytała Eva-Lis i wygładziła szwy poszewki, którą włożyła do kosza na prasowanie. – Spotkania można mieć przecież przez telefon. Albo wideo.

– Obecnie najbardziej liczą się spotkania twarzą w twarz.

– Myślę, że firma za dużo od was wymaga. Jesteś czasem zupełnie wykończony, gdy wracasz do domu.

– Tak, podróże wyczerpują, oczywiście. – Mats z zainteresowaniem oglądał pilot do telewizora.

– Rozumiem. Czasem to w ogóle nie wygląda, jakbyś się rozpakowywał...

– Rozpakowywał...?

– Gdy opróżniam walizkę z rzeczy do prania, wygląda, jakbyś prawie jej nie otwierał.

– Nie otwierał?

– Mhm.

– Albo spakowałem się z powrotem tak ładnie, jak ty to robisz!

– Dużo rzeczy jest w ogóle nieużytych.

– To jest tak. Pakuje się też rzeczy na nieprzewidziane okoliczności. Człowiek schodzi, planuje przebrać się do kolacji, coś się przeciąga, całe towarzystwo idzie razem coś zjeść i już nie ma kiedy zmienić ciuchów. Dzień później spotyka się innych ludzi i... no, nowe spotkania, nowi klienci, a potem i tak siedzi się w samolocie, więc szkoda się przebierać. Racjonalnie, nawet jeśli niezbyt świeżo!

– Dobrze, że chociaż zmieniasz bieliznę...

– Czego się nie robi dla ojczyzny!

– I nawet jeśli Szwajcaria nie jest w Unii Europejskiej, to nie rozumiem, czemu mają tam taki słaby zasięg. W ogóle nie można się dodzwonić.

– Na lotniskach, w salach konferencyjnych i tym podobnych często jest słaby zasięg.

– Tak, ale przecież powinno się dać zadzwonić z hotelu?

– Wiesz – powiedział Mats, zmieniając kanał w telewizji – ja tam prawie nie bywam. Od rana do nocy jest prawdziwy młyn, konferencje, spotkania sprzedażowe, reprezentowanie firmy. Kiedy w końcu dotrę do hotelu, ty od dawna już słodko śpisz.

– Możesz mnie obudzić, jeśli chcesz.

– Aha, więc proponuje pani seks przez telefon!

– Jeśli chce numerka, może zadzwonić...

– Jesteś szalona! A ja jestem szczęściarzem! Co dzisiaj na kolację?

Siedział na sofie plecami do niej. Dalej składała pranie, patrząc na jego głowę, kark. Jakie dzieci mogliby mieć. Jesliby mogli. Zgodzili się, by nie próbować nigdy więcej.

Rozdział 22

Eva-Lis Karlberg

Nazwisko: Kerstin Eva-Lis „Lisa” Karlberg

Wiek: 45 lat.

Rodzina: Ja i Mats.

Zawód: Praca w biurze.

Czytam: Może nie noblistów, ale literaturę piękną. Cokolwiek.

Słucham: Radia.

Oglądam w TV: Wiadomości, jakieś szwedzkie seriale, czasem amerykański kryminał.

Jem: Najczęściej w domu, ale kto ma teraz czas gotować?

Palę: Nie.

Piję: Chętnie czerwone wytrawne wino.

Zainteresowania: Urządzanie domu. Może w naszym tego nie widać, ale z przyjemnością przeglądam magazyny.

Znajomi: Niewielu. Nie zdążyliśmy nigdy poznać sąsiadów, a Matsa tak często nie ma.

Najlepsza książka: *Mężczyźni, którzy nienawidzą kobiet*.

Najlepszy film: Pewnie nie można powiedzieć *Dźwięki muzyki*...

Uczulenia: Na jad osy.

Unikam: Zbyt zatłoczonych miejsc.

Szaleję na punkcie: Pierwszych truskawek w ogrodzie.

Prowadzę: Nie mam samochodu, bo go nie potrzebujemy.

Najlepsze wspomnienie z wakacji: Wtedy, kiedy spotkałam Matsa w hotelu ze spa na wschodnim wybrzeżu.

Hobby: Odpoczywać, relaksować się, czasem pogrzebać w ogrodzie.

Teraz na stoliku nocnym: Paracetamol. Często budzę się w nocy z bólem głowy.

Ulubiony sport: Nie ma żadnego, który lubiłabym bardziej niż inne.

Tego o mnie nie wiedzieliście: Chciałabym nauczyć się tańczyć jive’a, ale Mats nie jest zbyt dobrym tancerzem.

Aktualnie: Nie wydaje mi się.

Koledzy z pracy i rodzina mówią na nią Lisa, ale Mats upiera się, żeby nazywać ją Eva-Lis. Uważa, że podwójne imiona są czarujące. Jakby jedno ładne mu nie wystarczyło. Musi spotykać tylu ludzi. Ale zdecydowała się ufać Matsowi.

To oczywiste, że jest wystawiany na pokusy. Mężczyźni są, jacy są. Jeśli chodzi o seks, samiec jest napięty jak struna, a jeśli chodzi o uczucia, wyścig nie jest czysty. Eva-Lis jest w stanie sobie wyobrazić, że samiec może się wpakować w sytuacje, które nie są proste. A jeśli brało się udział w takich wyścigach, wie się, że to nie zawsze samce zaczynają taniec godowy.

Na pewno spotyka młode blondynki. Z włosami lśnącymi jak z reklamy i kurtynami rzęs. Nie takie kobiety jak Eva-Lis, której rzęsy zajęły się od papierosa, kiedy paliła po kryjomu na początku lat siedemdziesiątych. Koleżanki zawsze mówiły, że jeśli spali się rzęsy, to odrosną jeszcze dłuższe i grubsze, ale na nią osmalenie nie podziałało. I ktoś zdecydował, że jeśli dostaje się ładne rzęsy, to w pakiecie jest także duży biust. To by się zgadzało. Ona mogła sobie zrobić stanik z dwóch torebek po herbacie i zostałyby jeszcze miejsca na trochę waty.

Ale Mats nie korzysta z tanich zaproszeń. Nie jej Mats.

Kiedys spytała, czy mogłaby jechać z nim, gdy wybierał się za granicę. Wziąć kilka dni urlopu. Szwajcaria brzmi całkiem interesująco. Kraj, o którym rzadko się myśli. Dobra czekolada, zegary z kukką. Ośmieszili się trochę z tymi prawami wyborczymi kobiet, ale niektóre kraje robiły jeszcze gorsze rzeczy. W sumie przywożenie czekolady Mats może odpuścić. Zaczyna się jej przejadać.

Mats zaprotestował. Nie będzie siedziała w hotelu i czekała na niego. Bał się, że zacznie jej się nudzić, ale cóż. W ciągu ostatnich trzech lat nie byli na żadnym wspólnym urlopie.

Było tak, jak miało być? Zastanawia się nad tym czasem, wieczorami, kiedy życie ją dogania. Gdy Mats podróżuje, Eva-Lis stara się o tym nie myśleć. Przecież niedługo wróci.

Rozdział 23

Eva-Lis zdecydowanie nie pojechała na podryw tego lata, kiedy spotkała Matsa, ale dziękowała losowi za mężczyznę, który teraz siedział przed nią na kanapie. Metodycznie składała wyprane skarpetki. Zwróciła uwagę na stary ręcznik do rąk, który odsłużył już swoje, ale wyhaftowano na nim inicjały babci, więc nadal był w użyciu. Mama Evy-Lis miała już swoje lata, ale nadal świetnie radziła sobie sama, babcia była już na tamtym świecie, a ojciec znajdował się w domu dla starszych osób, dosyć daleko, i od dawna był przekonany, że jest Neilem Armstrongiem. W przeciwieństwie do Neila, który był na Księżycu tylko przez chwilę, tata na dobre się tam zadomowił.

Eva-Lis na wakacje pojechała sama i zdecydowanie przepłaciła za czternaście dni w ekskluzywnym hotelu ze spa w turystycznej okolicy na wschodnim wybrzeżu. Zamiar był taki, żeby nie znała nikogo ani nikt nie znał jej. Jedyńm towarzystwem miały być tomy książek, a jedyne zaangażowanie społeczne z jej strony to kiwanie innym gościom hotelowym głową przy śniadaniu i kolacji.

Ale nie zostawiono jej długo w spokoju.

Gdy trzeci raz mężczyzna w szortach khaki do niej podszedł, uznała, że może jednak jest trochę interesujący. Ale było zdecydowanie zbyt wcześnie, żeby myśleć o nowym związku.

– Nadal czytasz?

– Na to wygląda – odpowiedziała przyjaźnie i spojrzała szybko znad książki.

Chociaż było naprawdę ciepło i dało się zauważyć, że facet się denerwuje, wyglądał świeżo. Żadnych czarnych plam od potu, które zazwyczaj przybierały osobliwe kształty, na klatce piersiowej i żadnych plam pod pachami. Prawie bezczelnie było tak się ubrać w taki dzień. Doceniała to.

Pierwszy raz zagadnął ją kilka godzin wcześniej na hotelowym tarasie, a ona była głęboko zatoniona w lekturze.

– Przepraszam, przeszkadzam?

– Tak, najchętniej czytam w samotności.

Zawahał się przez sekundę.

– Czy mogę się przysiąść na chwilę? Nie będę nic mówił. Ani zagadywał.

Powiodła wzrokiem po prawie pustym tarasie.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli usiądziesz trochę dalej. Na pewno zjawi się ktoś, kto będzie bardziej towarzyski niż ja.

Była widocznie niechętna, ale uprzejma i ani myślał się poddać.

– Mogę wrócić, kiedy skończysz czytać?

– Jeśli skończę. – Spojrzała demonstracyjnie na książkę.

Drugi raz zdarzył się, gdy odłożyła książkę, wyciągnęła brodę i rękę i wyjrzała na hotelowy ogród. Ładnie urządzone, zadbane, może odrobinę zbyt rygorystycznie. Ogrody nie mogą być przesadnie zaplanowane. Nie wyrywa się chwastów, jeśli są ładne.

Jeśli w tym miejscu był ktoś, kogo należałoby uznać za chwast, to z pewnością była to ona. Co tutaj robiła? Miała nadzieję, że kilka dni w samotności pomoże jej rozwikłać totalny chaos, w jakim znajdował się jej mózg. Zdrada to trucizna, która rozlewa się po ciele, paraliżuje umysł i zakłóca wszystkie dobre myśli. Czas, który minął od momentu, gdy została porzucona, nie wyleczył ran. Stworzył tylko cienki strup, którego nie mogła pozwolić rozdrapać. Może pomogłoby, gdyby rzuciła się w nowy związek, ale nie. Kobiety są z Wenus, a mężczyźni są w Kopenhadze. Strup znowu zaswędziało.

W szkłe okularów przeciwsłonecznych leżących na stoliku zobaczyła, jak szorty khaki się zbliżają. Bez pośpiechu podniosła książkę i zaczęła znowu czytać.

Usłyszała za sobą ciche, rozczarowane przekleństwo i założyła, że facet znowu się oddalił. Mimo wolny uśmiech rozjaśnił jej lekko zirytowaną twarz. Od teraz to ona będzie decydować.

Za trzecim razem nie myślał się poddać.

– Co czytasz? – spytał ostrożnie i skrzywił się lekko, jakby spodziewał się szturchańca.

Zatrzasnęła książkę zdecydowanym gestem.

– Teraz już nie czytam. Możesz przynieść kawę, jeśli chcesz.

– Może piwo?

– Kawę. – Czy on też był z tych faszystów, którzy wiedzieli lepiej niż ona, na co ma ochotę? Popa-

trzymała za nim, gdy pospieszył do baru. Bez plam od potu, ale z ubytkiem słuchu? To musi być szybka kawa.

Postarał się, żeby filiżanki nie dzwoniły o spodeczki. Jej zaproszenie było z tych kruchych i czułych, że teraz najlepsze, co może zrobić, to wstrzymać oddech.

– Mleko? Cukier?

– Czarna.

To nie będzie miła pogawędka o niczym, czuł to. Zamiast tego będzie umiejętnie poprowadzona, chłodna rozmowa. Kobieta nie mówiła wiele, ale i tak czuł, że będzie kąśliwa. Zabawne. Nic jej nie zrobił, ani złego, ani dobrego.

– Nieczęsto się zdarza, żeby kawa trzymała poziom w takich miejscach. Ale ta nie jest najgorsza. Mogłaby być tylko trochę cieplejsza. Mam w domu kawiarkę – dodał trochę przepraszająco i zdjął papier z czekoladki, którą serwowali do kawy.

Ona nie ruszyła pralinki, wzięła za to łyk ciepłego napoju.

– Wcześniej pijałam tylko herbatę – powiedziała trochę nieobecnie. – Ale teraz to... taki trend, w pewnym sensie – dodała, niemal poirytowana.

– Herbata obecnie jest jak czerwone wino w latach siedemdziesiątych – podchwycił. – Powinno się siedzieć z wielkim wiadrem w dłoniach i dyskutować o polityce społecznej, patrząc sobie głęboko w oczy.

– Tak, do cholery z polityką społeczną – rzuciła.

Zajął mu sekundę, żeby zrozumieć, że żartowała. Ale ponieważ wyglądała, jakby żałowała, tylko się lekko uśmiechnął i włożył czekoladkę do ust.

Wszyscy goście hotelowi mieli osobne stoły podczas kolacji. Eva-Lis nie mogła się powstrzymać, żeby nie rozejrzeć się za szortami khaki. Chociaż na pewno się przebrał. Podejdzie i spyta, czy może się do niej przysiąść? Nie była pewna, co byłoby lepsze – czy żeby odpuścić, czy żeby spytał, a ona by odmówiła. Albo...? Kilka starszych pań, które widziały ich razem w ciągu dnia, kiwnęło jej zachęcająco głowami.

– Można się przysiąść? – Wykorzystał jej chwilę wahania. – Albo mogę znowu poczekać, aż skończysz czytać. Menu, oczywiście. – I wtedy pierwszy raz wypróbował swój jestem-tylko-miłym-facetem-który-jest-towarzyski-a-nie-próbuje-się-z-tobą-przespać uśmiech. Posłał też krótszą wersję dwóm przyglądającym im się damom, bo czuł, że może potrzebować każdego rodzaju wsparcia, jakie było w zasięgu.

– Już zamówiłam. Ale pewnie. Rozsiądź się.

– Wezmę to, co ty – rzucił i szybko usiadł naprzeciwko niej. – Co pijemy do kolacji? Wino? Białe czy czerwone?

– Białe.

Psiamać. Ryba. Tego wieczoru liczył na kawałek mięsa.

– Pominęłaś przystawki?

– Tak, trzy dania to za dużo, gdy nie robi się nic szczególnego.

– A co robisz?

– Głównie czytam.

– Mam na myśli: w domu.

– Nic, co uzasadniałoby trzy dania.

Au. O jedno pytanie za dużo.

Podano jedzenie. Duży talerz sałatki z owocami morza. Zauważyła jego rozczarowanie, ale nie było jej go szkoda.

– A ty jak utrzymujesz się w formie? – spytała, kiedy pomyślała, że jest winna tej ciszy.

– Hm, czasami trochę squasha z kimś z pracy. Okazjonalnie biegi, powodowane wewnętrznym niepokojem. W pracy mam dużo obiadów z klientami, więc jestem zmuszony.

– W takim razie sałatka pasuje idealnie – powiedziała wesoło i wzniosła kieliszek.

Podczas kilku kolejnych dni trzymali się na pełen zarówno szacunku, jak i napięcia dystans, ale ku zachwytowi starszych pań kolacje jedli razem.

Rozmowy przy stole stawały się coraz bardziej niewymuszone i Matsowi parę razy udało się ją rozśmieszyć. Eva-Lis powoli zaczynała się zastanawiać, czy mężczyźni mimo wszystko byli jednak nie inną rasą, tylko zbiorem osobowości.

Następnego ranka po wyjątkowo długiej i udanej kolacji obudziła się wcześniej. Odsunęła zasłony i otworzyła drzwi na balkon. Słońce stało nisko, wyłaniając się ostrożnie znad horyzontu, było zupełnie spokojnie. To będzie piękny dzień.

Zarzuciła szlafrok i wymknęła się na korytarz, kiwnęła głową nocnemu portierowi, który zgłębił tajemnicę zawodu – nauczył się spać z otwartymi oczami, przemknęła przez taras i skręciła w lewo,

w stronę skały, która spowalniała fale.

Rozejrzała się dookoła, pozwoliła szlafrokowi opaść i wskoczyła do zimnej wody. Kilka szybkich ruchów wzdłuż skały i znowu się wynurzyła. Stała całkowicie naga z rozpostartymi ramionami i pozwoliła, by omiotła ją poranna bryza, gdy spoglądała na morze. Słońce podniosło się odrobinę, ale nie zdołało jeszcze wysuszyć kropli z jej ciała, wzdrygnęła się więc i zarzuciła szlafrok.

Kiedy wspięła się z powrotem na taras, usłyszała plusk, podeszła więc do krawędzi. Na dole, przy pomoście hotelowym, zauważyła mężczyznę, który długimi, pewnymi ruchami przecinał wodę, zbliżając się w jej stronę.

Zastygła. To był on! Podkraść się za nią, a teraz musiał ochłonać! Co za cholerna świnia! Wściekła minęła zastygłego portiera i cisnęła szlafrok na podłogę w swoim pokoju. W złości pomyliła balsam z żelem pod prysznic, ale było jej już wszystko jedno.

W tym samym czasie Mats Karlberg siedział na pomoście i wycierał włosy hotelowym ręcznikiem do rąk. Swój zostawił na później.

Poranek był stworzony do siedzenia i rozmyślenia. Dzisiaj może odważy się zaproponować wspólne śniadanie. Przez całą bezsenność noc rozważał ten pomysł i zastanawiał się, do czego może on doprowadzić. Koło piątej zdecydował się na kąpiel, zanim inni goście się obudzą. To nie były warunki do nurkowania, ale chwilę pływał kraulem, a potem wrócił pewnym i rytmicznym stylem klasycznym. Był wspaniałym pływakiem.

Nie siedziała przy swoim stole, gdy zszedł na śniadanie, zamarudził więc trochę w lobby. Podejdzie do niej, gdy tylko pojawi się na schodach. Jeśli mu odmówi, publika w jadalni nie musi o tym wiedzieć.

Począł jeszcze trochę, ale w końcu wziął kawę i zaczął krążyć wśród bufetu. Powoli. Chodził w rundach, przyniósł chleb, wędliny, jogurt, wziął nawet w końcu jajko, chociaż niezbyt dobrze tolerował je rano. Nie przyszła.

Wszyscy inni skończyli już śniadanie i chłopak, który pracował tu w wakacje jako kelner, wyglądał na coraz bardziej zaszępieniego. Zerkał na gości, którzy robili wszystko, żeby zostać tu jak najdłużej, by uniknąć koszmarnego dźwięku odpalania zupełnie nowego motoroweru. Dozwolone było jechać trzydzieści, wyciągał do czterdziestu pięciu i z małym przekroczeniem prędkości mógł w końcu poczuć, co naprawdę oznacza pęd. Motorower był prezentem od dziadków z okazji ukończenia szkoły. Mama i tata do kupili kask. Model z daszkiem.

Mats zmienił koszulę khaki na koszulkę polo, ale prawie pożałował, bo robiło się naprawdę ciepło. I zaczynał się martwić. Popytał trochę w lobby, ostrożnie, ale nie, większość gości była na śniadaniu już wcześniej („Czy nawet w szwedzkich hotelach wakacyjnych nie powinno być klimatyzacji?”), jednak nikt jej nie widział. I nie wyglądało na to, żeby ktoś jadł wcześniej („Ten młody chłopak od śniadań nie pali się do roboty...”).

Portier nic nie wiedział, ale kiedy Mats spytał nocnego portiera, który właśnie kończył zmianę, otrzymał odpowiedź. Tak, pani spod dwieście trzydzieści sześć wychodziła bardzo wcześnie. Miała na sobie szlafrok, więc pewnie poszła pływać. I nie, nie widział, jak wracała.

– Jest trochę do roboty, zanim zostawi się zmianę dziennemu.

– Na przykład kiwać głową, jak kiwnął pan mnie, kiedy przechodziłem?! – Niepokój sprawił, że Mats niepotrzebnie stał się agresywny.

Nocny portier wyglądał na trochę zawstydzonego, ale odpowiedział nachmurzony:

– W obowiązkach jest odpowiadać, kiedy dzwoni dzwonek albo telefon, i to robię. Gdy dzwoni. Każdy z gości ma własne klucze!

Serce mu waliło, dzwoniło mu w skroniach. Co zrobić? Przecież nie można zadzwonić na policję i straż pożarną, bo ktoś nie przyszedł na śniadanie!

Mats pomknął na pomost i zaczął wpatrywać się w wodę. Przecież nie mogła... nie, na pewno był pierwszy dzisiaj rano, nikogo nie zastał. Musiała zmienić zdanie i wrócić do pokoju. Co się dzieje, gdy człowiek się topi? Unosi się na wodzie czy idzie na dno? Jego jedyne doświadczenie w tej dziedzinie pochodziło z niewymyślnych amerykańskich kryminałów, a tam zawsze wspomagano się betonowymi klockami.

A może powiedział coś nie tak? Wydawała się pełna tajemnic. Ale wczoraj bezsprzecznie była w dość dobrym humorze.

W lobby siedział jego mały klub wsparcia, wystrojony na wycieczkę na zamek, degustację miódów i picie kawy w kawiarni pewnego starego aktora filmowego. Organizatorzy obiecali, że sława będzie dziś na miejscu.

Mało co umykało damom, może więc coś wiedziały? Ale zanim zdążył spytać, weszła Eva-Lis.

Rzuciła mu spojrzenie, które wysłało go do najzimniejszych kręgów piekieł, odwróciła się na pięcie i po-maszerowała z powrotem do swojego pokoju. On tylko patrzył.

Smak stali pozostał mu w ustach jeszcze dobrą chwilę po tym, jak zniknęła na schodach. Stał jak posąg, a panie ścisnęły rączki torebek, żałując, że zapisały się na wycieczkę. Miłosny dramat rozgrywał się na ich oczach. Mats spojrzał na nie bezradnie, a one spojrzeniami wyraziły żal. Jedna mrugnęła do niego zachęcająco i wtedy podjechał autobus.

Spojrzenie, które jej posłał, gdy wróciła, Eva-Lis rozpoznała od razu. Wina i wstyd. Więc wiedział, że ona wiedziała.

W każdym razie zmusił ją do wysiłku. Po prysznicu była zajęta przez parę godzin: poszła na długi spacer po plaży, dotarła do sąsiedniej wsi, prawie się zgubiła, ale wreszcie udało jej się wrócić.

Rzuciła się na łóżko i pozwoliła sobie na chwilę użalania się nad sobą. Dlaczego zawsze spotykało ją coś takiego? Musi mieć coś w genach. Prababcia zmarła na raka, więc ona pewnie odziedziczyła obciążenie tą chorobą. Babcia przeszła kilka zawałów, więc Eva-Lis to też miała w genach. Ale która kobieta w rodzinie wchodziła na minę po minie?

Przeklinała się, że znowu się wplątała w... chwilę, przecież jeszcze w nic się nie wplątała, prawda? Myślała po prostu, że on jest taki, jakim chciała go widzieć. Czyli nie taki jak wszyscy inni. Przynajmniej nie taki jak ten, który rok temu nagle zdecydował, że łatwo można ją wymienić. Nic dla niego nie znaczyło, że mu zaufała, zawierzyła mu w pełni, pozwoliła mu zobaczyć wszystkie swoje słabości i dołożyła wszelkich starań, żeby mieli razem dobre życie. Nie chciała wiedzieć, co oprócz tego znalazł w swojej nowej kobiecie. Mówił, że mu przykro, chciał wyjaśnić. Mógł sobie być smutny, ale nie pozwoliła wytłumaczyć, dlaczego już mu nie wystarczała. Co by zrobiła z tą wiedzą? Było za późno.

A teraz to. Ktoś, kto mógł być kandydatem na życiowego partnera, okazał się ordynarnym podglądaczem.

Śniadanie zjadła w cukierni, która sprzedawała świeży chleb sezamowy, i dopiero tam zaczęła się uspokajać. Miał przecież własny stół w restauracji hotelowej i od dzisiaj może jadać przy nim. Mimo wszystko dzisiaj będzie ładny dzień. Nie pozwoli mu zepsuć już nic więcej.

Eva-Lis zasnęła. Obudziło ją słońce, które wpadało do pokoju, i telefon, który zadzwonił.

– Cześć, mam – powiedziała, lekko wzdychając.

– Znowu coś narozrabiałaś?

– Nie, skąd, jest w porządku. Pogoda jest świetna, a hotel śliczny.

– W takim razie co jest nie tak? Przecież słyszę. Powinnam była z tobą jechać. Nie jest dobrze być samemu. Nigdy nie byłaś sama, Lisa. Mogłybyśmy pójść na zakupy.

Jęknęła. Gdy jej mama idzie na zakupy, potrzeba tragarza, żeby przetransportować wszystko na trzecie piętro.

– Nie jestem sama! Hotel jest pełen ludzi, wszyscy są bardzo mili.

Po drugiej stronie linii przez chwilę panowała cisza.

– Tak, tak. Coś się w każdym razie stało.

Nie chciała pozwolić mamie się mieszać. Kiedy jej eks się wyprowadził, mama chciała być miła i wprowadzić się za niego, ale tu leżała granica. Eva-Lis została porzucona i to był wystarczający wstyd. Próbowowała utrzymać to w tajemnicy jak najdłużej, ale w końcu się wydało. „Pozdrów Johnny’ego!” Co odpowiedzieć? „Zostawił mnie” (zbyt teatralnie). „Leży w szpitalu” (które choroby oznaczają zakaz odwiedzin?). „Znalazł inną” (dlaczego miałyby komuś o tym mówić?!). Postawiła na „Rozstaliśmy się”. Brzmiało to bardziej jak wspólna decyzja niż jak zwyczajne porzucenie.

Spakowała torbę na plażę, dorzuciła kilka owoców, które kupiła podczas porannego spaceru. Rozłożyła ręcznik na leżaku, usadowiła się i wystawiła twarz do słońca.

– Najgorsze, że tak ładnie nurkuje!

Aż się wzdrygnęła, gdy jedna ze starszych pań zeszała na taras słoneczny i wzdychając, wskazała na pomost. Tam nad powierzchnią wody widać było muskularne męskie ciało. Eva-Lis szybko zamknęła oczy. Nie miała ochoty, by jej imponował.

– Ma na imię Mats – rzuciła koleżanka starszej damy, która właśnie do nich dołączyła.

– Wiem – wymamrotała Eva-Lis. Przedstawił się na pierwszej kolacji. Ona przedstawiła się jako Lisa.

– Brzmi trochę jak *Dzieci z Bullerbyn*. Masz rodzeństwo? Olle, Lasse, Bosse, Stina?

– Naprawdę mam na imię Eva-Lis. Ale wszyscy mówią na mnie Lisa.

– Szkoda. To ładne imię. Eva-Lis.

Dwie starsze panie wróciły z wycieczki wcześniej, bo okazało się, że sławnego aktora nie było na

miejscu. Zdążyły akurat na kolację, nie chciały niczego przegapić.

Młodzież – każdy, kto był chociaż dwadzieścia lat młodszy niż Gunvor i Ingegerd, nazywany był młodzieżą – dała na siebie czekać. Jak zwykle na kolację pierwsza zeszła Eva-Lis, a kilka minut po niej w drzwiach stanął Mats. Gunvor szturchnęła Ingegerd, która zaczytała się w menu.

Mats zawahał się chwilę, podszedł do stołu Ewy-Lis, złapał za oparcie krzesła, ale nie usiadł.

– Nie widziałem cię dzisiaj.

Zmroziła go spojrzeniem i tuż przed punktem zero przedłużającej się ciszy odpowiedziała:

– Widziałeś mnie dzisiaj wystarczająco.

Zacisnęła szczęki tak mocno, że gdyby zobaczył to jej dentysta, podskoczyłby z radości, już licząc przyszłe zyski.

– Nie widziałem cię dzisiaj w ogóle, oprócz tej chwili w lobby – rzucił zdziwiony. – Zaczynałem się martwić.

– Co więcej chciałbyś zobaczyć? – wycodziła przez zęby. – Jesteś ginekologiem?

– Sprzedaję elektronikę! – wykrztusił desperacko.

– Ale chyba nie o piątą nad ranem! – ucięła i pożałowała, że dała się wciągnąć w dyskusję.

(Obstawiałam właśnie inżyniera! – mruknęła triumfująco Gunvor do przyjaciółki).

Puścił krzesło, poruszył ustami jak ryba, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Próbował wybiec z sali z największą godnością, na jaką mógł się zdobyć. Ginekologiem? Musiała być stuknięta.

Eva-Lis poczuła się znużona. Już kiedy miała wstać i sama wyjść, on wyszedł! Nie chciała dodawać dramatyzmu całej scenie, została więc w restauracji. W jakiś sposób wmusiła w siebie jedzenie. Dobrze wysmażony stek. Co za ironia.

Kawę wypła w lobby. Starsze panie rozsiadły się na skórzanych fotelach obok.

– Trzeba było jechać z nami na wycieczkę – powiedziała Ingegerd.

– Chociaż rano miałeś coś innego do roboty? – rzuciła Gunvor lekko zachęcającym tonem.

– Nie, nic specjalnego – odpowiedziała Eva-Lis. – Mały spacer turystyczny, jak zwykle.

– Czyli nie działo się nic specjalnego? A taki był zaniepokojony.

– Zaniepokojony?

– Mats. Myślał, że utonełaś. Gdybyśmy nie miały zarezerwowanej wycieczki, ja i Ingegerd pomogłyśmy szukać. Czy możesz mi wyjaśnić, czemu trzeba zapłacić dwieście dziewięćdziesiąt koron z góry?

– Więc widział mnie wcześniej – raczej stwierdziła, niż spytała.

– Nie, nie, to nocny portier widział cię, jak wychodziłaś w szlafroku. Twój przyjaciel poszedł na pomost wcześniej. Później chciał się tylko dowiedzieć, czy zjesz z nim śniadanie, rozumiesz.

– Tak, słyszałyśmy, jak rozmawia z innymi – kontynuowała Ingegerd – ale nie było cię na śniadaniu, a portier powiedział, że wyszłaś o brzasku. Mats chciał dzwonić na policję! Ale wtedy w końcu zeszłaś.

Znalazła go wieczorem przy barze na zewnątrz.

– Ewidentnie jestem ci winna przeprosiny.

Nie odpowiedział.

– Całkowicie opacznie zrozumiałam pewną rzecz.

Tylko obracał szklankę w dłoniach, aż lód dźwięczał o szkło. Tego się nie spodziewał i musiał przyznać, że czerpał trochę przyjemności z takiego obrotu sprawy.

– Mógłbyś mi chociaż odpowiedzieć! – zdenerwowała się w końcu.

– Czekam na te przeprosiny – powiedział z wymuszoną powagą.

– Okej, zachowałam się naprawdę dziwnie i głupio i szczerze za to przepraszam.

Uniósł wzrok, patrzył na nią dosyć długo, po czym przechylił głowę i uśmiechnął się ciepło do Ewy-Lis.

– W takim razie... – rzucił Mats i przyciągnął dla niej krzesło.

Rozdział 24

Godzina czwarta.

Esemeś od Cariny:

To, co właśnie wpadło przez drzwi, to nie mogła być gazeta, prawda? Na pewno mój sąsiad ćpun, na którego czai się policja, wrzucił mi narkotyki przez otwór na listy. Mogło być gorzej. Jest gorzej.

Narkotyki? Człowiek głupiej też od alkoholu, ale nie dzieje się to tak szybko. Kiedyś, dawno temu, Agneta siedziała z małą grupą ludzi za garażami i paliła papierosy. Dołączył do nich znajomy i patrzył wielkimi oczami na ich fajki. Koledzy zrobili go w balona i powiedzieli, że to ciężki towar i że jeśli będzie siedział cicho, to może zostać. Zapalił i zaczął chichotać. Zjarał się ręcznie skręconym marlboro. Efekt placebo, tak to się nazywa. Agneta widzi analogię w tym, co Carina ma z Matsem. Wydaje jej się, że Mats czyni ją szczęśliwą.

I mogłoby tak być, gdyby trochę częściej pojawiał się w domu. To jest to „szczęście”, od którego Agnecie robi się czasem niedobrze. W zasadzie chciałyby dać Carinie porządnie w ucho, pojechać z nią do Ronneby i zapukać do lokatora Matsa. Nie dlatego, że chciałyby zranić swoją najlepszą przyjaciółkę, ale dlatego, że jeśli chodzi o Karlberga, do Cariny nie trafiają żadne logiczne argumenty. Potrzeba by było naprawdę mocnego uderzenia, by przebić się przez jej bańkę. Siedzi w niej i fantazjuje o nich dwojgu. Rozmawiała nawet z Agnetą, czy może nie jest jeszcze za późno na dziecko.

– Czy można spokojnie umrzeć, jeśli nigdy nie rozmawiało się o żadnej psychozie karmiących, cenach pieluch, o tym, jak to było, zanim rząd wprowadził maksymalne ceny za miejsce w przedszkolu, albo nigdy nie znalazło się nic podejrzanego w słoiczku dla dziecka?

– Pożycz skądś dziecko. Zrobisz furorę.

– Są firmy wynajmujące dzieci?

– Są firmy wynajmujące matki. Spróbuj „Mama Na Dzień spółka z o.o.” i będziesz mieć ręce pełne roboty.

– Powinam wypożyczyć też wózek? Istnieje ryzyko, że stanę się jedną z tych niepatrzących na nikogo wózkowych recydywistek, które biegają po mieście z najnowszymi modelami wózków, jakby brały udział w jakimś wyścigu i wygrywały za każdym razem! Prą do przodu jak pługi, a ludzie uskakują niczym śnieg spod płóz. Aż się człowiek czasem zastanawia, czy nie zaszły w ciążę po to, żeby móc wyjść i podciąć ukradkiem jakieś ścięgno Achillesa. O Boże, Agneta, teraz brzmię jak ty!

Zanim Lillebror pojawił się w życiu Cariny, miała krótko faceta, który nazywał się Bengt.

Miała skorzystać z okazji i zrobić sobie z nim dziecko? Z jego genami wyszłyby maluchy, które chętniej zaglądałyby do książki z obrazkami, niż mazały kuchnię ketchupem. Był oazą spokoju. I rzadko pojawiał się w domu. Za każdym razem, gdy by przyszedł, byłby pewnie równie przyjemnie zdziwiony, że jest ojcem. Pracował jako programista, dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Czasami, kiedy był w domu, siedział przed komputerem, gapił się w monitor i myślał, aż sygnał telewizyjny miał zakłócenia. Nieobecny. Mats też taki był, na swój sposób, ale przynajmniej reagował, kiedy się do niego mówiło.

Bengt był świetny w swojej pracy, ale społecznie do niczego.

– Mamy związek cyfrowy – wzdychała Carina. – Ja jestem jedyką, a ty zerem!

Nawet się nie obraził.

Agneta myśli, że by nie narzekała. Teraz Carina ma problemy ze snem nad ranem, ale ci, którzy mają dzieci, w ogóle nie mogą spać. Najpierw pora karmienia przez całą noc i kolka, potem boją się duchów, potem boli je brzuch, bo boją się, że zapomną stroju na wuef. Potem skuter, ryzyko uzależnienia od nikotyny, gry komputerowe dla niego i zbyt dużo makijażu dla niej, i czy to nie dziwne, że chłopak ma siedemnaście lat i jeszcze nie ma dziewczyny... i ten przyjaciel, z którym ona chce zamknąć się w pokoju, czy wiemy w ogóle, kim są jego rodzice?

Rozdział 25

Na deptaku znajduje się mały sklepik, gdzie sprzedają szwajcarską czekoladę. Jeśli masz szczęście, możesz znaleźć miejsce parkingowe na Dużym Rynku, sklepik jest tuż za rogiem. Opłaty za parkowanie są w Karlskronie skandaliczne. Mają pokryć koszty załatania w drogach dziur, które robią kierowcy. Trzeba na nie zapracować. Jak pewnego razu podczas debaty powiedział były premier: „Ten, kto ma gruz, musi być za to odpowiedzialny”. Nikt nie zrozumiał, co miał na myśli. Nikt też nie rozumie, dlaczego turyści i klienci sklepów mają być odpowiedzialni za ogólny stan ulic.

Bogu dzięki za ten sklepik. Mats bywa tu tak często, że nie musi już mówić, co chciałby kupić. Gdy tylko przekracza próg, sprzedawca wyciąga kilka pudełek czekoladek. Szwajcarskich czekoladek.

Co drugi tydzień robi tu zakupy, jakby ten sklepik był centrum jego życia. Jeśli splajtują, Mats będzie miał problem.

W sklepie na pewno zastanawiają się, czemu nie kupuje ich własnych wyrobów, wysokiej jakości czekolady elite. Ale poważny sprzedawca nie pyta.

Przez chwilę Mats zastanawiał się nad kupieniem większej partii czekoladek i trzymaniem ich w pracy, żeby się zabezpieczyć. Ale to zabrałoby mu część podekscytowania.

Znalazł ten sklepik przez przypadek. To było tuż po tym, jak poznał Carinę. Zaopiekowała się nim, kiedy był w niezbyt chwalebny stan. Obudził się u niej w domu. Było ciemno jak w grobie i nie wiedział, gdzie jest. W każdym razie czuł, że nie jest u siebie, wyszedł po omacku z sypialni i zapalił lampę.

Czy był tu już wcześniej? Nie, nie rozpoznawał ani jej, ani mieszkania. Dlaczego go tu zabrała? Powiedział coś głupiego i nie pamięta, co odpowiedziała.

Ale czuł się u niej jak w domu. Zabawne. Było zupełnie inaczej niż w domu. Pośrodku kuchni stał wysoki stół z krzesłami barowymi. Żadnych przypraw na półeczce na przyprawy, zamiast tego wisiała na niej tablica, na której można było zapisywać różne rzeczy. Jak czarna tablica w szkole. Ładna doniczka na oknie, ale wyboru ciocinych kwiatów już nie rozumiał. Nie rozumiał też, dlaczego na parapecie stało mnóstwo bibelotów, a w salonie nie było ich prawie wcale. Stary bujany fotel, który na pewno kosztował swoje, dzielił pokój z meblami obitymi skórą i telewizorem, który był za mały jak na jego gust. Ale z łóżkiem wydawało się wszystko w porządku. W najbliższym czasie miał zamiar przetestować je ponownie.

Eva-Lis była na szczęście nieświadoma jego nocowania u Cariny. Miał jechać na lotnisko zaraz po pracy i lecieć do Frankfurtu na tydzień, spotkać się z klientem, ale odwołali. Chciał wypić parę piw w Stars and Stripes, zanim złapałby wieczorny pociąg do domu w Ronneby, ale nie skończyło się na kilku piwach. Nie pamięta szczegółów, ale pojawiło się kilka osób i zrobiła się z tego impreza, cóż, tak się czasem zdarza. Życie jest za krótkie, by w kółko mówić „nie, dziękuję”. A Carina zdecydowanie powiedziała „tak”.

Przynosił codziennie z pracy trochę rzeczy z walizki do Frankfurtu, żeby być w miarę świeżym, i mieszkał u Cariny jakiś tydzień. Nie miał poczucia winy z powodu Ewy-Lis, przecież i tak miało go nie być w domu.

Mats nie miał w zwyczaju sprawiać kłopotów, ale to tutaj mogło pójść wyjątkowo źle. Carina pojawiła się, kiedy akurat miał zamiar zakończyć inny związek, który zapoczątkował odrobinę za szybko. Pomylił się całkowicie co do tej kobiety, a następnym błędem było zaproszenie jej do mieszkania Cariny, gdy ta była w pracy.

Plan był taki, by w miły sposób użyć otoczenia i powiedzieć kobiecie, że między nimi nigdy nic nie będzie. Ale załamała się całkowicie, a kiedy Mats zaczął ją pocieszać, pojawiła się Carina. Wzięła pół dnia wolnego, by mogli spędzić razem więcej czasu.

Jedna – niewłaściwa – kobieta wybiegła i zatrzasnęła za sobą drzwi. Druga – którą miał oddalić – została i przyczepiła się do niego jeszcze mocniej.

W tej sytuacji mógł tylko pojechać do domu, do Ewy-Lis, i czuł gorzki smak na języku. Była sobota, a mówił, że wróci najwcześniej w niedzielę. Ale to właśnie w drodze do domu znalazł sklepik z czekoladą. Eva-Lis powiedziała tylko, że to dla niego typowe, kiedy tłumaczył jej, że to z Frankfurtem to była pomyłka – że był przecież w Zurychu i wcale nie na tak długo.

Bagaż? Zgubił się na lotnisku...

Minęło parę tygodni, zanim poczuł, że znowu musi zobaczyć Carinę. Nadszedł czas, by załatwić sprawę w odpowiedni sposób. Wstąpił jeszcze do sklepu z czekoladkami, zanim zapukał do jej drzwi.

– Proszę, proszę! Tym razem trafiłeś tu zupełnie sam!

Ironia do niego nie przemówiła.

– Przepraszam. Rozumiem, że jesteś wściekła, i nie mam zamiaru przeszkadzać. Chciałem tylko zabrać swoje rzeczy, a dawno tu nie zaglądałem, bo byłem w Szwajcarii. Kupiłem czekoladki, gdybyś miała ochotę.

To był luksusowy gatunek czekolady, ale jej aura mówiła, że prędzej ciśnie w niego pudełkiem i każe mu się wynosić. Mats ją ubiegł:

– Rozumiem, że wołałabyś cisnąć we mnie pudełkiem i kazać mi się wynosić, ale nie mogłem znieść, że to się tak skończyło. Mogę tylko wejść i zabrać rzeczy?

Odsunęła się, żeby mógł przejść, i głośno zamknęła za nim drzwi. Mats uznał to za połowiczne zwycięstwo, bo widział, jaka była wściekła. Odwrócił się do niej ostrożnie i wyciągnął ramiona.

– Ta kobieta, która tu wtargnęła, nic dla mnie nie znaczy, nie będzie znaczyć ani nigdy nie znaczyła. W każdym razie udało mi się jej to wytłumaczyć, więc nie będzie już mnie niepokoić. Ani ciebie. Cholernie niestosownie z jej strony, że przyszła tu, do twojego mieszkania. Nie mam pojęcia, skąd mogła wiedzieć, gdzie byłem. Jest kompletnie stuknięta. Potem musiałem wyjechać na kilka tygodni. Oczywiście powinienem był wcześniej ci powiedzieć, jak pracuję! Ale ten tydzień z tobą po prostu przeciekł mi przez palce i nie chciałem rozmawiać o pracy. Mieliśmy inne tematy. Z tym możesz się przecież zgodzić?

Spróbował wyglądać błagalnie i znowu wyciągnął do niej ramiona, jako zaproszenie do objęcia, ale nie wyglądała na chętną. Gotowała się ze złości. Prawie puszczała parę uszami.

– Miałem zamiar zadzwonić do ciebie tego samego dnia wieczorem – zapewnił w nowej próbie przechylenia szali na swoją stronę. Tutaj chodziło o to, by ochłodzić atmosferę, zanim Carina zdąży wybuchnąć. Nie dało się nie zauważyć, że była wściekła. Mats zaczął się zastanawiać, czy sypia w szynie dentystycznej. Było wyraźnie widać, jak zaciska szczęki.

– Zasnąłem dosyć wcześnie i następnego dnia czułem się zupełnie otępiały – kontynuował szybko. – Powinienem był oczywiście zadzwonić od razu. Ale nie jestem Supermanem. Pewność siebie nie jest moją najmocniejszą stroną.

Uśmiechnął się do tego przeproszająco, próbując po raz ostatni, i wydawało się, że to działa. Carina skapitulowała.

– Właściwie sama też mogłam zadzwonić. Może pójdziemy na spacer i trochę porozmawiamy? – zaproponowała.

– Błagam, jestem całkowicie wyczerpany. To były bardzo pracowite tygodnie i teraz, kiedy w końcu odważyłem się z tobą porozmawiać, czuję się kompletnie wycieńczony. Czy możemy po prostu posiedzieć razem chwilę?

Czuł się, jakby wjechał do Albanii bez paszportu.

Rozdział 26

Godzina czwarta piętnaście.

Esemes od Cariny:

Jeśli zaraz nie znajdę numeru do Johna Blunda, to koniec.

Agneta ziewa i ma nadzieję, że Carina szybko skontaktuje się z panem Blundem. Bez okularów idzie do łazienki po omacku. Wchodzi na suchy liść bazylii, który kruszy się pod jej stopą. To mógł być klocek lego. Kiedy przestanie tak myśleć?

Agneta ma bardzo ciasną i wąską łazienkę, więc gdy się w niej siedzi, ma się w zasięgu wzroku wszystkie ręczniki. Dlaczego ręcznik dla gości jest zawsze mniejszy od innych? Najlepiej różowy i żeby miał wyszyty napis „Goście”. Wieszaki na ręczniki dla mamy, taty, Jensa, Jonny i Tove. Duże, grube ręczniki. A goście mogą się zadowolić małą łatką na ogon.

Wyrzuci ręcznik dla gości. Nie żeby miewała tabuny gości, ale nie chce go już. Odtąd tylko jeden ręcznik będzie miał podpis: „Stopy”. Wtedy wszyscy będą mogli sobie wybrać najczystszy według nich ręcznik.

Agneta zerka w lustro, odbicie zerka na nią. Ile zmarszczek można mieć, zanim zaczniesz wyglądać jak kurka i przyciągać do siebie grzybiarzy? Zmarszczki są niebezpieczne. Co jeśli rzeczy zaczną znikać między bruzdami? Właśnie tego boją się pracodawcy przy zatrudnianiu nowych pracowników. Jeśli zajrzy się między zmarszczki, można znaleźć wszystko, od spinaczy do papieru po stare sprawozdania roczne. I jeszcze tam, co kryje się w tym indyckim przełyku – czy to nie skradziony faks?

Cholera, ile ręcznik do spraw dyskryminacji miałby pracy, gdyby potraktował kwestię wieku poważnie. Jeśli nie masz twarzy gładkiej jak pupa niemowlaka, jedyna praca, o jaką możesz się ubiegać, to statysta w reklamie rodzynek. Wszędzie indziej musisz udowodnić, że siwy włos niekoniecznie oznacza, że zaraz zejdziesz na zawal.

Chociaż jak na razie Agneta jeszcze nie siwieje. Ale pewnie się to stanie. Agneta stara się unikać patrzenia na całą swoją figurę. Ciało zaczyna przybierać kształt drzewa genealogicznego od strony matki. I nie chodzi tu o gibką wierzbę, ale o solidny dąb. Biodra ciągną się miarowo aż do pach. Chce pamiętać, że babcia, zanim zmarła, mogła postawić kubek na brzuchu. Stojąc.

Agneta zrobi się taka sama. Nie będzie już sprytnych majtek opinających biodra, bo nie będzie już bioder. Znikną. A podczas znikania będzie miała na sobie dzinsy.

Agneta wraca po omacku do sypialni i opada na łóżko. Nie jest pewna, czy Carina wysyłała esemesy również do Kerstin. Przez chwilę trzymały się w trójkę, ale to szybko minęło. Czy raczej Agneta zadbała, by tak się stało. Nie mogła znieść nagłej zmiany stylu Kerstin: dzinsowa sukienka i długie papierosy, wizyty na każdej, najmniejszej nawet imprezie w mieście, gdzie stała tuż przed orkiestrą, podrygując, wystrojona jak stróż w Boże Ciało.

Teraz znowu zaczęła dzwonić, używa sformułowań typu „Dobra zabawa to podstawa”, „Przy dobrej zabawie...” i „Mój najlepszy czas jest właśnie teraz”. Ale ani Carina, ani Agneta nie mogą sobie z tym poradzić. To światło, które Kerstin zwykła widywać w tunelu, zazwyczaj było światłami nadjeżdżającej lokomotywy, a potem było już kwestią czasu, zanim – BUM!!! – znowu została przejechana.

Chciały być dobrymi koleżankami i podtrzymywać ją na duchu w trudnych chwilach, ale niektórzy mogą być naprawdę szczęśliwi tylko wtedy, gdy wszystko idzie źle. Kerstin taka była. Nie radziła sobie z życiem, kiedy panowały spokój i porządek, kiedy wszystkie rachunki były opłacone, nieszczęśliwe miłości dawno zapomniane, kiedy dobrze się działo w pracy, a zdrowie nie sprawiało niespodzianek. Wtedy wpadała w depresję i musiała zmienić samochód, związać się z żonatym facetem, kupić psa i zrobić sobie tatuaż. A kiedy samochód okazywał się kupą złomu, Ta Pierwsza Kobieta groziła, że ją zabije, pies narobił na kanapę, a tatuażysta powinien był odradzić tatuowanie męskiego imienia – tak, wtedy życie nabierało koloru. Wtedy zaczynały się maile i telefony z pytaniami, jak mam sobie poradzić z tym, a jak z tym. Pomaga się więc i pociesza. Tylko po co? Jeśli wszystko się poukłada, Kerstin znów popadnie w przygnębienie. Na niektórych harmonia ma destrukcyjny wpływ.

Carina zaczęła wspominać coś o tym, że mogłyby wszystkie trzy jechać na wycieczkę, niekoniecznie na jakąś drogą. Agneta i tak nie miała większych oszczędności do naruszenia. W każdym razie nie po dwudziestym. A i Mats nie wybrał Cariny dla pieniędzy. To wiedziała na pewno, szczególnie koło czwartej

nad ranem, kiedy zazwyczaj bywała bezrobotna.

– A co, jeśli mnie zostawi, gdy mnie zwolnią? – narzekała. – Nie dam sobie z tym rady. Mógł do mnie wrócić, kiedy ja go wyrzuciłam, ale co, jeśli nie wróci, kiedy sam odejdzie?

– Aż takie szczęście to cię nie spotka – mruknęła Agneta do siebie.

Rozdział 27

Mats wyszedł ze sklepu z parą nowych spodni, które za kilka tygodni i tak zrobią się za ciasne. Spojrzał – świadomie bądź nieświadomie – w obie strony, zanim opuścił dział męski i wyszedł na chodnik. Nie byłoby zbyt dobrze, gdyby któraś z jego kobiet akurat przechodziła i ich ścieżki by się przecięły. Mózg zanotował, że teren jest czysty, i Mats pospacerował powoli w dół Ronnebygatan, machając lekko torbą ze spodniami, a będąc przecież w Zurychu. Tym razem w jego gabinecie było sporo rzeczy. Najpierw pakował się w domu u Cariny.

– Jak mogą wymagać, żebyś wyjeżdżał na kilka tygodni? Jak by to działało, gdybyś na przykład miał małe dzieci?

– Gdybyśmy mieli dzieci, poszukałbym innej pracy, przecież wiesz.

– Więc teraz, kiedy „tylko” ja jestem w domu, to nie ma większego znaczenia?

– Nie marudź. Proszę, złóż dla mnie tę koszulę.

– Tego, że chce się po prostu mieć przy sobie swojego partnera, nie można nazwać marudzeniem!

– Miałem już tę pracę, kiedy się poznaliśmy, a w mojej branży nie jest tak łatwo o zmianę. Jest, jak jest, i musimy z tym żyć.

Wyglądała na dotkniętą, ale rozumiała, że to był koniec dyskusji.

– Dopóki to do mnie wracasz, gdy wracasz do domu, dla mnie jest okej.

Mats zeszytniał na krótką, króciutką chwilę.

– Tylko ty tu jesteś, gdy wracam – powiedział ze spojrzeniem, które zwiastowało zmianę klimatu, i kontynuował pakowanie.

Czternaście dni później pakował się w domu u Ewy-Lis, a ona szperała w szafie.

– Nie mogę znaleźć twojej zamszowej kurtki.

– Powinna tam wisieć.

– Ale nie wisi. Gdzie może wisieć? Gdzieś w pubie?

– Już dawno nie byłem na mieście. Miałem ją od tamtego czasu.

– Widziałam ją przecież jakiś czas temu. Może powinnam pojechać do ciebie do pracy i sprawdzić?

– Nie, nie – powiedział, prawie za szybko. – Na pewno jej tam nie ma!

Ostatnią rzeczą, jakiej chciał, to żeby Ewa-Lis weszła do jego gabinetu i zobaczyła walizkę, teczkę i trzy książki ze złym nazwiskiem. Carina często wysyłała mu coś do czytania na czas, gdy siedział sam w pokoju hotelowym.

– Musisz znowu jechać? Byłeś w domu tylko kilka tygodni.

– Nie będzie mnie zaledwie kilka dni. Dam sobie radę bez kurtki.

Rano pocałował Ewę-Lis dłużej, niż było to konieczne, i odwiódł ją od pomysłu towarzyszenia mu na lotnisko. Potem poszedł do biura i uzupełnił swój gabinet o jeszcze jedną walizkę, torbę z poranną gazetą, butelkę wody i kolejną teczkę. Po kilku godzinach pracy wyszedł załatwić coś na mieście.

Zanim wrócił do biura, poszedł na krótki spacer, by trochę się przewietrzyć. Unikał ulic Ronneby i Borgmästare i ruszył w kierunku przystani handlowej. Przystanął i przyjrzał się rozkładowi pływania promów na wyspę Aspö. Całkiem blisko miasta, ale Jezu, jaki dramat, siedzieć na wyspie i nie móc dostać się tam, gdzie się chce. Wzdrygnął się i skierował kroki w stronę restauracji Alba, gdzie pracowała Josie. W zeszłym tygodniu prawie wylądował w jej łóżku, ale nie zgrałoby się to z Cariną. Jeszcze jedna noc poza domem i zażądałaby wyjaśnień.

Wiedział, że dzisiaj Josie kończy o ósmej, do tego czasu zdążyłaby go obsłużyć, a on zdążyłby zjeść. Nasycony jedzeniem, ale głodny czegoś innego.

Nucił cicho do siebie, gdy szedł. Nie rozumiał tych, którzy byli zmęczeni życiem. Życie jest dobre, dopóki podchodzi się do niego ostrożnie. Dbał o swoje kobiety i swoją pracę. Próbował wciągnąć do firmy brata, ale się nie udało. Erik był taktowny jak stara ciotka. Na spotkaniu pracowniczym objął Blumina ramieniem i powiedział:

– Słuchaj, Helge, dobrze robisz, że stawiasz na Matsa. On mógłby sprzedać kaszankę świadkowi Jehowy!

Następna minuta ciszy, zapowiadająca odejście jego brata z firmy, dłużyła się jak godzina.

Wszystko inne szło Matsowi Karlbergowi dobrze. Jediną rzeczą, która zmniejszyła jego szanse na

szybszą karierę w firmie, było to, że nie zalecał się do córki szefa. Dawno temu, jakieś dziesięć czy piętnaście lat. Nie spodobała mu się, zresztą ona też w ogóle go nie zauważała. Była zbyt wysportowana, by próbował ją dogonić. Dosłownie i w przenośni.

Jego konserwatywny szef nie był zadowolony, ale Mats miał nową szansę na awans, o ile dobrze to rozegra. Córki szefa były obecnie zajęte, teraz wystarczyło tylko udowodnić, że jest stabilnym, niezawodnym i pewnym pracownikiem, którego Blumin oczekiwał, żeby przenieść Matsa Karlberga o jeden szczebel wyżej w firmie.

Rozdział 28

Jeśli nic nie ruszy się w sprawie Matsa, to Agneta oszaleje. Pójdzie do terapeuty i będzie szukać pomocy jako współuzależniona. Carina opowiada jedno za drugim, a Agneta nie wie, kiedy, jak i czy w ogóle naprowadzi ją na jakiś trop. Czegokolwiek by próbowała, Carina zawsze mówi: „Ale przecież są ważniejsze rzeczy”. Jak na przykład wtedy, gdy ją zadrasnął.

Mats zawsze chciał mieć w nocy zapalone małe światła LED. Zastanawiała się dlaczego, przecież tu mieszkał. Ona sama zawsze miała zapaloną lampę w toalecie, gdy była w hotelu.

Zasugerowała, że mogliby zaciemnić sypialnię w jej domu, żeby nocą było zupełnie czarno, co mogłoby pomóc jej spać.

Pewnego ranka, kiedy zadzwonił budzik, uderzył ją dłonią prosto w usta.

– Ajjj! Co ty robisz?! – Zapaliła lampę.

– Przepraszam – powiedział, na wpół przytomny. – Myślałem, że wyłączyłem budzik. Zazwyczaj śpię po prawej stronie.

– Po jakiej „prawej stronie”?

– Tam, gdzie stoi budzik.

– Mój budzik zawsze był po prawej stronie podwójnego łóżka, a ja zawsze śpię po prawej stronie.

Mats usiadł nagle i przerzucił nogi przez krawędź łóżka.

– No to moje łóżko w domu zwrócone jest w drugą stronę, a budzik z drugiej strony. Capiche?

– Ale nie spałeś tam prawie trzy lata?

– Mamy czas na jajko na twardo, zanim wyjdę, czy chcesz tylko kawę?

Obrócił się w drugą stronę, a potem... Carina nie do końca to rozumiała. Ale były przecież ważniejsze rzeczy, nad którymi mogła rozmyślać.

Wygląda na to, że Agneta niedługo będzie musiała włożyć sumienie do chloru celem wybielenia. Albo podejmie następną próbę otworzenia Carinie oczu. Uważa, że powinna ona obudzić Matsa o świcie, żeby miała z kim porozmawiać. Mógłby się bardziej zaangażować, trochę o niej pomyśleć. Nawet kiedy spadła z roweru, była poobijana i jej twarz wyglądała jak kawałek świeżego mięsa, znalazł wymówkę, żeby nie przychodzić i się nią nie zajmować. Gdyby Agneta nie była spłukana, wynajęłaby kogoś, żeby go załtukił. Sama była za słaba.

Carina zdecydowanie nie jest zbyt dobra w zrywaniu. Agneta zerwała z Connym nowocześnie, cyfrowo. Stała w kuchni i wysłała mu esemesa, podczas gdy on siedział w salonie, niczego nie podejrzewając. Według niej to empatyczna metoda. To tak gówniany sposób, że wtedy się wściekają, zamiast się smucić. A Agneta nie ma ochoty zasmucać nikogo tylko dlatego, że związek ją zmęczył.

– Żaden z moich byłych się do mnie nie odzywa, ale to tylko korzyść uboczna. Nie musisz już spędzać czasu ze swoim eks, no i unikasz trudnych nocnych rozmów przez telefon, kiedy poznasz kogoś nowego. Moje ciało to moja świątynia i domokrądcy nie są tu mile widziani. Jak nie pasuje, to wyrzucam ich według zaprezentowanego modelu. W naszym wieku musimy myśleć po troszku komercyjnie.

– Nie bierzesz od nich pieniędzy, prawda?! – krzyknęła Carina, gdy Agneta przedstawiła jej swoje tezy.

– Idiotka.

– Ale może właśnie fajnie byłoby nawiązać kontakt później, jeśli dobrze się bawiliście i macie masę wspólnych wspomnień?

– Przeklamanie. Wspomnienia można stworzyć później.

– Nie można stworzyć sobie wspomnień, one już zostały stworzone.

– W takim razie trzeba je pamiętać. Ja zapomniałam o swoich.

– Wspomnienia mogą powracać w snach. Przynajmniej tym, którzy mogą spać.

– No i jesteśmy w punkcie wyjścia. Musisz przestać myśleć, kiedy budzisz się w środku nocy. Nie patrz na zegarek. Zrelaksuj się!

– Wiem. Chciałabym być jak chłopak, którego mieliśmy w orkiestrze szkolnej, Svenne. Mógł zasnąć na żądanie. Byliśmy raz na wycieczce szkolnej w Sztokholmie i poszliśmy do opery. Na Verdiego. Padł jak mucha dokładnie w środku arii księcia. Nie książę, tylko Svenne. Chyba grał na oboju? Nie na klarncie, to było coś krótszego, coś jak pół metra wężyka rowerowego, z rurką na końcu, i trzeba dmuchać, aż twarz robi się fioletowa.

Publiczność opadła na krzesła, a dzieci z przerażeniem zobaczyły, jak diwa operowa nabiera po-

wietrza tak, że płuca mało nie wyskoczyły jej z dekoltu. Svennemu w ogóle to wszystko nie przeszkadzało. Spał jak dziecko. Był bardzo dziecinnym nastolatkiem, nie wiadomo było, czy miał trądzik, czy to była jednak kaszka dla niemowląt.

Rozdział 29

Mats Karlberg był utalentowany, jeśli chodzi o spanie, ale po incydencie z budzikiem u Cariny spostrzegł, że musi być ostrożniejszy. Jako poborowy mógł zasnąć gdziekolwiek. Sumienie pozwalało mu czuć się czystym jak łąka, a jeśli coś go niepokoiło, szukał świętego spokoju i zasypiał z dala od całego gówna, momentalnie. Albo z Cariną, albo z Evą-Lis.

Na początku myślał, że może jest taką męską świnią, o których czyta się w książkach, ale potem się nad tym zastanowił. Nie chciał nikomu zrobić nic złego. Zawsze uszczęśliwiał swoje kobiety.

Hobby powinno być pasją, w której się zakochałeś. Powinno w tobie rozbudzić chęć rozwoju i przekonania się, jak daleko możesz w nim zajść. Hobby Matsa to były kobiety. Nigdy nie rozumiał, dlaczego mówi się o „utracie” niewinności. Kiedy pozbył się własnej, poczuł się bardziej jak zwycięzca niż przegrany i nie przepuścił żadnej okazji do znalezienia kogoś, z kim mógłby współdzielić to zwycięstwo.

Miał jak najlepsze intencje i zawsze uważał, że więcej dawał, niż brał. Za każdym razem.

Nie było to jednak podążanie śladami ojca, który prawie nie widywał matki, tak często jeździł na ryby. Próbował zabrać Matsa ze sobą, ale syn nie doceniał godzin spędzanych w kaloszach w wartkim strumieniu. Wolał uciąć sobie drzemkę w zupełnie innym otoczeniu, gdzie nie trzeba było mieć na sobie gumiaków.

W każdym razie wyuczył się techniki. Zanęcić, zarzucić w odpowiednim miejscu, pobawić się trochę ze zdobyczą i w końcu zabrać ją do domu. Został specjalistą w dziedzinie złap-i-wypuść. Kiedy był młody, najlepszym miejscem do zarzucania sieci były kluby. Teraz najlepsze okazje na samotny połów to pub, konferencje w pracy, wyjścia z klientami do restauracji – to były jego znajome wody. Zdarza się czasem, że zostawia zdobycz na dłużej. Raz był nawet zaręczony, ale chciała, by zmienił hobby.

– Myślę, że jeszcze za mną zatęsknisz – powiedziała i odeszła.

Ojciec był nim rozczarowany w ojcowski sposób, a jego matka z grubsza rozumiała, w co się bawi jej chłopiec. Zamiast go jednak skrytykować i spróbować uświadomić mu, ile rozczarowań sprawiał innym, babrała się zaciekle w glinie, urabiając ją na kole garncarskim uderzeniami, którymi wolałaby obdzielić po równo męża i syna. Nie była zbyt znaną garncarką. Rzadko coś sprzedawała. To swoje życie próbowała ulepić z tych opornych grudek gliny.

Mats głęboko w środku wiedział, ale nie chciał myśleć o tym, że pewnego dnia będzie zmuszony wybrać między Cariną a Evą-Lis. Jak jego kobiety to przyjmą? Zmówią się i go wykastrują czy zwrócą się przeciwko sobie i będą dochodzić swego? Będzie musiał stanąć przed kobietami, które chcą z nim być. Bolesne, ale łechcące ego. Pierwsza możliwość była tylko i wyłącznie bolesna, ale najgorsza i tak była trzecia: że kiedy dowiedzą się o sobie, żadna z nich nie będzie już nawet w stanie na niego spojrzeć. Obydwie odwrócą się do niego plecami, a on będzie stał pośrodku całkiem sam.

Kto, do cholery, by mnie żałował? – zastanawiał się. Ale niespecjalnie wymagał od siebie odpowiedzi. Wszystko się ułoży.

Rozdział 30

Godzina czwarta trzydzieści siedem.

Esemes od Cariny:

Ciekawe, czy każdy ma takiego przyjaciela, do którego może zadzwonić w środku nocy.

Agneta chwyta telefon i wciska go pod materac. Zastanawia się, kogo ona mogłaby obudzić, gdyby zaszła taka potrzeba. Nie Carinę, bo ona i tak nie śpi i ma swoje koszmary (wliczając w to Matsa). Może ciotkę Evy? Na wpół zniedołężniała, ale zazwyczaj jeszcze mówi. Jednak poufna rozmowa z nią nie wchodzi w grę. W ciągu pół godziny cała rodzina zostałaby poinformowana, że Agneta bierze narkotyki i/lub (co byłoby gorsze) że ruszyło ją sumienie i może jedzie na koniec świata uczyć głodujące dzieci czytać. Na wyjątkowo rozwinięte poczucie dramatyizmu ciotki wiek nie ma wpływu. Nie ma znaczenia, co się jej opowie. Zawsze ukręci z tego bardziej kwiecistą historię.

Ciotka Evy, zanim zniedołężniała, była pełną wigoru, skomplikowaną i wredną kobietą. Zawsze miała dwóch mężczyzn jednocześnie, a swoim podwójnym życiem kierowała z powodzeniem dzięki swoim nieruchomościom, sklepikowi i magazynowi. Jej pasje były wyjątkowe jak odpady nuklearne, ale okres połowicznego rozpadu zdecydowanie szybszy.

Zanim do końca ją zamroczyło, żartowała często, że kiedyś zawsze miała „kogoś na stanie”, a wszyscy w rodzinie udawali, że nie wiedzą, o czym mówiła. Mimo że co najmniej dwóch kuzynów było owocami jej miłostnego talentu logistycznego.

Nie, Evy się nie nadaje. Dosłownie do niczego.

Kilka lat wcześniej Agneta spytała ciotkę, czy nie pożyczylaby jej trochę pieniędzy. Chciała kupić małe mieszkanie na Pantarholmen. Ale zamiast uściskać jej dłoń i położyć pięćdziesiąt tysięcy na stole, Evy dopilnowała, by wszyscy w rodzinie myśleli, że Agneta jest kompletnie spłukana, zbiera puszki w parku i niedługo się powiesi, jeśli tylko uskłada na sznurek odpowiedniej jakości.

Carina też wiedziała, że będzie musiała pożyczyć pieniądze. Przynajmniej wtedy, kiedy w końcu naprawdę ją zwolnią.

Tylko od kogo pożyczyć? Na pewno nie od Agnety. Może od Hassego. Hasse Landin, z którym miała kiedyś wspólną historię (nie był to ani związek, ani namiętność – po prostu coś „pomiędzy-dwoma-innymi-związkami”), bardzo dobrze zarabiał w swojej knajpie. Ale jego brak charyzmy i nieludzki wręcz spokój zabiły ich relację. Trudno zrozumieć, jak z takim usposobieniem mógł prowadzić restaurację. Gdy wchodził do kuchni, ziemniaki przestawały się gotować. Hasse Landin mógłby obrabować bank bez żadnej maski, a i tak nikt by go nie zapamiętał.

Agneta nie ma bladego pojęcia o finansach Matsa i zastanawia się, czy Carina wie cokolwiek. Mówią, że będą sobie ufać i nie łączyć pieniędzy z miłością. Agneta ma ciarki na plecach, gdy o tym słyszy.

– Mats mówi czasem, żeby go podliczyć, ile jest mi winien, ale przecież tak się nie robi – stwierdza. – Na dłuższą metę to się wyrówna.

Agneta jęczy w środku i zastanawia się, jak nazywa się choroba, na którą cierpi przyjaciółka. Czy dożyje dnia, kiedy zaczną robić badania na ten temat?

Sama uważa, że Mats finansowo nie może stać najgorzej, skoro wynajmuje swoje mieszkanie, ale ani myśli pytać. Nic tak nie popsuje relacji jak rozmowa o pieniądzach. Nieważne, czy chodzi o związek, czy o przyjaźń.

Rozdział 31

Godzina piąta.

Esemes od Cariny:

Jeśli mrużę oczy bez okularów, to wygląda, jakby była szósta.

Godzina piąta cztery.

Esemes od Cariny:

A jeśli nie trzeba by było chodzić do pracy, ludzie czuliby się wtedy lepiej, nie śpiąc? A może powinnam popełnić samobójstwo? Nie, dlaczego akurat to miałyby mi się udać?

Agneta odpisuje:

Położ się na plecach z rękami za głową. Patrz w sufit i powtarzaj sobie, że absolutnie nie zaśniesz. Musisz być przytomna! Nie wolno zasnąć!

Odpowiedź od Cariny:

Hej. Przynajmniej jedna ręka poszła spać. Zawsze coś.

Rozdział 32

W Ronneby, w całkiem zwyczajnej willi z całkiem zwyczajnym ogrodem i zwyczajnym garażem, właściwie niepotrzebnie dużym, bo mieszkają tu tylko ona i on, leży Eva-Lis i wpatruje się w mrok. W sypialni panują egipskie ciemności, a ona zmusza się, by nie patrzeć na budzik ani nie trącać nogą zasłony, żeby sprawdzić, czy już świta.

Mimo wszystko wie, że powinno być koło czwartej lub piątej rano. Zwykle mniej więcej w tym czasie ma problemy ze snem. Czuje się w każdym razie lepiej, gdy Mats leży obok. Nie widzi go, ale słyszy jego oddech – jeśli akurat nie było imprezy, bo wtedy nie trzeba być nietoperzem, żeby odbierać jego sygnały – a jeśli wyciągnie rękę, czuje jego ciepło.

Zastanawia się, czy on ma tak samo, kiedy wyjeżdża. Są małżeństwem od prawie dziesięciu lat, a ona nadal uważa, że jest im dobrze. Płomień miłości może nie pali się już jak suche drewno w ognisku, ale gdy Mats wraca do domu, lecą iskry.

Jestem żoną marynarza, konstatuje. One pewnie tak właśnie się czują. Chociaż niewątpliwie bardziej się martwią. Że łódź się przewróci, że w każdym porcie będzie inna. Ale Mats ma, czego potrzebuje, w swojej domowej przystani, więc akurat tym Eva-Lis nie przejmuje się za bardzo.

Żony marynarzy stoją na nabrzeżu i czekają, a Eva-Lis wpada na pomysł. Wstaje i włącza komputer. Mats dzisiaj wraca do domu. Musi złapać poranny samolot, bo o trzynastej ma spotkanie w pracy.

Chwilę to trwa, ale w końcu znajduje to, czego szuka. Lądowanie jest o ósmej trzydzieści pięć. Eva-Lis już nie wróci do łóżka. Zaraz zadzwoni budzik. Weźmie prysznic i się ubierze. Zadzwoni do pracy i powie, że potrzebuje wolnego przedpołudnia. Razem zjedzą długie późne śniadanie. Bardzo przytulnie. To mu się spodoba.

Rozdział 33

Na ulicy Stråvågen 14 Eva-Lis składa ręcznik i przeciera chromowaną listwę pod prysznicem. Jeśli kiedyś zdecydują się sprzedać dom albo jeśli ktoś niespodziewanie ich odwiedzi, chrom będzie błyszczący. Wtedy wygląda na zadbany. Eva-Lis przeciera zaparowane lustro. Tak, kobieta po drugiej stronie tafli jest w dobrej kondycji. Przynajmniej dopóki nie założą okularów.

Pójście na siłownię za dużo kosztuje. Nie tylko pieniędzy. Trzeba się napracować. I człowiek się głupio czuje. Kiedy Eva-Lis poddała się swojemu protestującemu ciału i zrezygnowała z karnetu do Musculus (to tylko nazwa siłowni!), maszyna imitująca schody była zepsuta. Siłownia przeprosiła i zaoferowała zniżkę, jeśli przedłużyłaby członkostwo. Tylko po co? W tym samym budynku można zrobić brazylijskie posiłki, wchodząc po prawdziwych schodach i robiąc przysiady.

Ale pomiędzy ludźmi biegającymi na bieżni, ze szklistym spojrzeniem i butelką wody w ręce, panowała śmiertelna powaga. Czworono w rzędzie. Nikt nikogo nie dogonił ani do nikogo się choćby na milimetr nie zbliżył. Nawet koń wyścigowy by się na coś takiego nie zgodził.

A może wzięłaby cały dzień wolny? Przekonała Matsa, żeby też tak zrobił, przeszliby się po mieście i kupili coś dobrego, i chociaż raz telewizor pozostałby wyłączony, a oni po prostu siedzieliby i rozmawiali. A może sprzedaliby dom i kupili małe, ładne mieszkanie? Może zbliżyliby się do siebie na mniejszej powierzchni?

Nie powinno się mieć domu, jeśli mieszka się tylko we dwójkę. Eva-Lis zakochała się głównie w balkonie, całkiem dużym i odgradzonym. Sąsiad przezornie zabił przestrzeń pomiędzy tarasami deską, tłumacząc się, że chce w tym miejscu zrobić treliaz z jabłoniemi. To było osiem lat temu i od tego czasu udało mu się utrzymać przy życiu tylko rachityczny krzew i aksamitki z nasion, które jego żona dostała jako gratis do gazety.

Mats natomiast bezkompromisowo zakochał się w salonie, a ponieważ Evie-Lis wpadł już w oko balkon, wystarczyło tylko złożyć ofertę kupna. Cena była mniej więcej w granicach ich możliwości. Dzielnica Ronneby im odpowiadała, bo była blisko lotniska, co liczyło się dla Matsa.

Teraz Eva-Lis starannie zawiązuje szalik wokół kołnierza zimowej kurtki, pod kapturem, by móc go naciągnąć w razie wiatru. Zamyka drzwi wejściowe, z rozpędu sprawdza skrzynkę na listy i trzęsie się od wiatru.

Nikt w pracy nie odpowiada, jest za wcześnie, więc najpierw dla pewności idzie tam i zostawia kartkę.

Śnieg na zewnątrz jest sypki po mrozie w nocy, a drogi są posypane solą, ale Eva-Lis postanawia się nie przejmować, że nowe skórzane kozaki właśnie tracą na wartości, nawet dla lumpeksu. Ponad dwa tysiące, obłęd, ale jeśli zawróci, żeby się przebrać, ucieknie jej autobus. Bycie radykałem może się okazać kosztowne – Mats chciał, żeby kupili nowy samochód, kiedy stary nie przeszedł przeglądu, ale się nie zgodziła. Jego i tak nigdy nie ma w domu, więc dlaczego miałyby sama się wozić fordem focusem jak ignorantka klimatyczna, kiedy istnieją przecież autobusy? Odpowiedź na to pytanie warta jest właśnie dwa tysiące sto siedemdziesiąt koron, uświadamia sobie, rzucając okiem na poplamione kozaki. Z każdym stawianym krokiem widzi czubek buta uwalany breją i brzydki ślad soli odznaczający się wokół stopy. Dlaczego sypią solą po śniegu?! Ale cóż, może po południu kupią z Matsem nową parę. Może jej doradzać.

Mats budzi się u Cariny na Fregattgatan w sąsiedniej gminie. Czy to dzisiaj ma się spotkać z Johannem F. na lotnisku? Johann F. jest niemieckim przedstawicielem jego firmy. Mats zastanawia się, czy nie zaprosić go do Brunnen na kolację biznesową, ale może lepiej będzie najpierw wy badać Evę-Lis.

Dyskretnie mruży oczy i widzi, że Carina nie śpi, ale musi być dzisiaj wypoczęty. Ostrożnie się odwraca i znowu zasypia. Ma czas. Istnieją przecież taksówki.

Rozdział 34

Godzina piąta cztery.

Carina rzuca telefon na kołdrę. Nie, nie wyśle już ani jednego esemesa więcej. Biedna Agneta. Że też z nią wytrzymuje.

Carina walczy przez jakiś czas z nocną marą, po czym w końcu zasypia. Ale po co? Kiedy dzwoni budzik, wyłącza go z jękiem. Ledwo może otworzyć oczy. Zaraz zwymiotuje.

Mumia obok niej przewraca się na plecy.

– Zrobiłabyś kawę, kochanie... Bardzo źle spałem tej nocy.

Jej kuchnia jest zaskakująco duża jak na dwupokojowe mieszkanie. Mały stół i cztery krzesła pośrodku. Półka z książkami kucharskimi, a potem wszystko to, co stawia się na kuchennych blatach. Mikser, mikrofalą, dzisiejsza poczta, wczorajsza poczta i poczta z przedwczoraj, ulotki reklamowe, stare gazety i szczotka do włosów.

Płyta kuchenki jest cała porysowana, ale według właściciela dopóki gotuje litr wody w osiem minut, wszystko z nią w porządku. Carina więc co rano wytrwale gotuje swój litr, aby w końcu znaleźć powód do wymiany.

Mats znowu przysnął, a ona skrada się po kuchni i przygotowuje śniadanie, kiedy dzwoni Agneta. Jest dopiero kwadrans po szóstej. Agneta ma napad hysterii.

– Dzieciak Claude’a ma tu przyjść dzisiaj rano!

– Jakiego Claude’a?

– Jezu, tego, z którym się spotykam!

– Claude, skąd on pochodzi?

– Oryginalnie z Francji, ale mieszka w Szwecji już bardzo długo, do Karlskrony przeprowadził się rok temu, ale to ci potem opowiem. A teraz: przychodzi tu jego dzieciak, a ja nic nie wiem o dzieciach. Ty masz przynajmniej siostrzenice.

– Siostrzenice, jedna ma dwa hotele, druga jest pracownikiem socjalnym, a trzecia to nawet nie wiem, gdzie jest. Ostatnie, co o niej słyszałam, to że pojechała do Londynu grać w teatrze.

– Nieważne, to jego dzieciak i przylatuje dzisiaj rano, a Claude jest w Oslo i nie może go odebrać. Rozumiesz, jaki dramat!

– No, możesz przecież jechać i go odebrać?

– Nie mogę! Wyobrażasz sobie mnie z dzieckiem? Samą!

– Dobra, dzieciak powinien mieć dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat. Chyba że spotykasz się z kimś z drużyny juniorów.

– To nie gra żadnej roli. Szukałam dzisiaj u siebie matczynych odczuć całą noc i nic. Jedyne, co znalazłam, to czułość do chomika, którego kiedyś miałam. Tylko że on miał pecha.

– Chomik?

– Zażyłyłam sobie radia tranzystorowego, a kiedy odpadła obudowa, zrobiła się z tego klatka, z małym brązowym szcurem w środku, który nie wydał z siebie żadnego dźwięku przez pół roku. Może tak mają, ale uważałam, że po prostu czuł się niechciany.

– A co powiedział po pół roku?

– Zdechł. Ale Claude ma żywego syna, którym ty się teraz zajmiesz.

– Ja?!

– Od tego są przyjaciele. Wpadłam na to w nocy. Możesz jechać go odebrać i spędzić z nim trochę czasu, aż wróci Claude. Będzie po południu. O czternastej dwadzieścia pięć wyjeżdża z Oslo.

– Mam się nim zajmować cały dzień? Mam pracę!

– I masz też urlop do wykorzystania. Bóg i ja ci wynagrodzimy. Zobaczmy, kto będzie pierwszy.

– Czasami myślę, że jesteś szalona.

– Wiesz co, słabo cię słyszać...

– Nie mogę krzyczeć tak głośno, jak myślę, że mam do tego prawo. Mats jeszcze śpi, trochę długo, bo zaraz znowu wyjeżdża.

– Aha! Szwajcaria?

– Chyba tak. Nie obchodzi mnie za bardzo, dokąd jedzie. Bardziej, kiedy wróci do domu.

– Tak, tak... w każdym razie dzieciak Claude'a ląduje o ósmej trzydzieści pięć. Może być trochę kapryśny, bo jest na nogach od dłuższego czasu, miał kilka zmian po drodze.

– Pieluch?

– Zmian lotów!

– Skąd będę wiedzieć, który to? Jak ma na imię?

– Tego już nie wiem. Ale Claude jest strasznie przystojny, szukaj więc kogoś seksownego, kto będzie wyglądać, jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić.

Carina wdycha głośno do słuchawki. Od jej długiego wydechu mogło się zrobić śpięcie.

– O Boże, no dobra. Ale musisz mieć telefon cały dzień włączony. Musisz pomóc, jeśli wyjdzie jakaś kiszka.

Mats nadal śpi, chociaż to tylko kwestia czasu, zanim pojawi się w kuchni. Carina teraz sama nie wie, co zrobić. Samolot dziecka Claude'a ląduje o w miarę podobnej godzinie, co odlatuje samolot Matsa. Może pojechaliby razem na lotnisko? Ale nie, lepiej, jeśli on będzie przestrzegał swojej rutyny. Dzieciak Claude'a może wychodzić kompletnie inną bramką, mogą być opóźnienia w obie strony. Zresztą ostatnimi czasy Mats szczególnie przepada za Agnetą i jej osobliwym stylem życia, więc lepiej będzie nic nie wspominać.

– Czemu rano zawsze się tak marznie? – Mats wchodzi do kuchni, trzęsąc się jak osika, a Carina rozgrzewa go najlepiej, jak umie.

– To dlatego, że źródło ciepła z łóżka parzy kawę i robi śniadanie. Zdązysz się wykapać, zanim będzie gotowe.

Cztery-pięć buziaków i równie dużo obietnic później Mats wychodzi, a Carina w pośpiechu myje naczynia. W głowie jej się kotłuje. Czy na lotnisko jeździ autobus? „Dzieciak”... to może być ktoś z brodą. Może będzie musiała cały dzień użerać się z kimś, kto wygląda jak z Al-Kaidy. Ale może spotka też Matsa i cholera, jaki on będzie wtedy zaskoczony! Carina myśli, że on myśli, że ona w jakiś sposób odcina się od jego podróży, ale to nieprawda. Nie chce po prostu, żeby poczuł się zestresowany tym, co ona sądzi o tym, ile on podróżuje.

Tak będzie. Jeśli pospieszy się teraz na lotnisko, to może złapie zarówno dzieciaka Claude'a, jak i Matsa.

Dzieciak Claude'a okazuje się młodzieńcem o kręconych włosach, w kurtce z frędzlami, pomarańczowym szalu i z gitarą przerzuconą przez ramię. Cała grupa prawie identycznych młodych ludzi czeka już przy bramce, więc Carina czuje się raczej zbędna. Przepycha się do przodu i pyta: „Claude?”, starając się brzmieć tak francusko, jak tylko potrafi. Dzieciak Claude'a odwraca się i wpatruje w Szwedkę w średnim wieku, w płaszczu do kolan, filcowym kapeluszu z rondem i ze zsiniałymi palcami, które świadczą zarówno o tym, że dopiero przyszła, jak i o tym, że zgubiła rękawiczki.

Uśmiecha się do niej i przekrzykuje swoich towarzyszy, którzy witają go jak gwiazdę rocka. „Mój ojciec to Claude. Jest w Oslo. Przejdzie tu około godziny cieciej dis wieczór” – mówi z silnym francuskim akcentem, po czym wraca do partytury przygotowanej przez przyjaciół muzyków, która – jak się wydaje – ma początek w barze na lotnisku, bo cała grupa kieruje się schodami właśnie w stronę najbliższego źródła mocnego piwa.

Carina idzie z ulgą ku wyjściu, wybierając numer do Agnety.

– Agneta? Hej! Jest samowystarczalny. Nie sika na podłogę i umie sam jeść.

– Przystojny?

– Nie zdążyłam się przyjrzeć. Ale myślę, że widziałam gibsona.

– Mela Gibsona?!

– Gitarę marki Gibson, u francuskiego dzieciaka. Dużo kolegów na niego czekało, odebrali go, więc raczej w porządku. O, idzie Mats. Heeej! Albo... Co do...

– To on? Halo?! Carina!!! Słyszysz mnie?

Rozdział 35

Mats przybywa na lotnisko na czas, by odebrać Johanna. Przez dwa lata wspólnej pracy, od kiedy Johann związał się z firmą, wyrobili już sobie rutynę. Jeśli spotykają się gdzieś w Europie, od razu idą do baru i opowiadają, co się u nich ostatnio działo, oczywiście dużo filtrując, ale teraz spieszą się do pracy. Johann idzie odebrać bagaż. Kiedyś przywoził dobrą whisky w podręcznym, ale musiał porzucić ten zwyczaj.

– Żadnych butelek w samolocie – wyjaśnia Johann. – Nie opłaca się nawet nad tym płakać, bo jak tylko zobaczą łzy, to wyrzucą cię za posiadanie płynów na pokładzie! – Johann przyjaźnie szturcha Matsa w łokieć i idzie po bagaż.

Uderzenie, które czuje, spotykając się wzrokiem z Evą-Lis, odczuwa sto razy mocniej niż szturchaniecie.

Mats szybko rozgląda się wokół, jakby sprawdzając, czy może istnieć jakiś inny powód, dla którego Eva-Lis byłaby na lotnisku. Nie ma nikogo innego i zanim zdąży pomyśleć, już się pochyla i całuje Evę-Lis w usta. Nadal nie wie, co miałby powiedzieć, więc całuje ją jeszcze raz. Myśli dzwonią w głowie w takt melodii programu Pytanie za dziesięć tysięcy. Daaa di-da di-daaaa di-da-da.

– A kto to tu tak stoi?! – To pytanie pasuje bardziej do gry w Monopol. – Skąd wiedziałaś, że tu będę?

– Czekałam przy bramkach, ale nie widziałam, żebyś przechodził. – Eva-Lis była zbyt szczęśliwa, by zwrócić uwagę na pewne szczegóły.

– Złapałam wcześniejszy samolot, czasem ma się szczęście! Masz dzisiaj wolne?

– Tak, pomyślałam, że oboje moglibyśmy wziąć dzisiaj wolne i, wiesz, po prostu pobyc. Razem. Co myślisz?

Mats wzdycha, w połowie mu ulżyło.

– Nie uwierzysz, jaki pech! Wykorzystuję okazję i odbieram kolegę z Niemiec, skoro i tak tu jestem, i musimy od razu jechać do pracy. Właśnie odbiera swój bagaż.

– A twój?

– Znasz moje szczęście. Chyba właśnie jest w drodze do Helsinek. Ale spokojnie, jutro rano będzie z powrotem.

Mats obejmuje ją ramieniem.

– Muszę się trochę zająć kolegą. Widzę, że jesteś rozczarowana, ja też jestem. Nawet jeśli bardzo się cieszę, że tu przyjechałaś. Może zamiast tego wyjdziemy wieczorem na miasto? Niewykluczone, że będę musiał zabrać Johanna ze sobą, ale on raczej wcześniej chodzi spać. Co uważasz? Może pójdziemy do Ronneby Brunn? Firma stawia!

Eva-Lis całuje go w czubek nosa i odchodzi, żeby zdążyć na następny autobus. Mats stoi w miejscu, serce bije mu, jakby właśnie wygrał na wyścigach. Zdaje sobie sprawę, że rozegrał to jak zawodowiec, ale nie czuje się z tym zbyt dobrze.

Rozdział 36

Carina chowa się za słupem reklamowym. Chce, żeby to nie była prawda, ale dobrze widzi, wyraźnie. Jak para. Zakochani, ale nie do końca... Jak para, która jest ze sobą już długo. I która ma się wkrótce znowu zobaczyć. Inaczej nie cmoknęłaby go po prostu w czubek nosa, a odchodząc, nie skupiłaby się na zakładaniu rękawiczek. Gdy jest się razem, nie trzeba się porządnie żegnać. A może właśnie zakończyli przyjacielsko jakiś związek? Takie rzeczy dzieją się na lotniskach. Tak mogło być. Albo są rodzeństwem. Ale rodziny nie całuje się w ten sposób. Carina ma dwóch braci i o ile dobrze pamięta, nic takiego nigdy się nie wydarzyło.

W umyśle Cariny rodzi się chaos i nie jest pewna, jak długo jej nogi będą jeszcze w stanie funkcjonować. Przecież to był Mats, z którym miała się zestarzeć. Wspólnie mieszkać, wspólnie jeść, wspólnie podróżować.

Szok odbiera jej słuch. Głucha i na wpół ślepa potyka się o pasażerów i bagaże, brnąc w stronę toalet, i w końcu siada na desce w jednej z kabin. Czuje się, jakby ktoś wyłączył jej bezpieczniki. Bazgroły na ścianie nie składają się z liter, nie mają żadnego przesłania. Nic nie istnieje. Nic do niej nie dociera. Powinna płakać. Powinna była podejść do niego i spytać, o co chodzi. Po prostu tam stał, bez żadnego bagażu, wcale nie wyglądał, jakby miał gdzieś lecieć. W takim razie dokąd poszedł? Może jednak nie wynajął swojego mieszkania? Może dlatego czasem można odnieść wrażenie, że ma problemy z pieniędzmi.

Żadne wyjaśnienie nie wydaje się właściwe i Carina płacze w środku. Siedzi w ubikacji, czując się jak resztki po czymś życiu. Mógł minąć kwadrans, mogło kilka godzin. Prawdopodobnie nie aż tak strasznie długo, bo dzieciak Claude'a i jego przyjaciele nadal siedzą w barze, kiedy Carina opuszcza lotnisko. Dzieciak Claude'a unosi rękę, by pomachać, ale Carina nie ma w tej chwili na niego siły. Prawie biegnie, więc dzieciak pewnie zakłada, że spieszy się na autobus. Matsa nigdzie nie widać. Musiał złapać późniejszy samolot albo wrócić do pracy. Carina nie jest teraz w stanie jasno myśleć.

Cisza i spokój. Carina próbuje zapanować nad włóknami nerwowymi i postanawia nie płakać. Przy najmniej jeszcze nie teraz. To wcale nie musiało nic znaczyć. Może po prostu przesadnie reaguje. Ta kobieta jest dla niego zdecydowanie za niska. I nie ma żadnych kształtów. W ogóle nie w jego typie.

Jeśli Bóg istnieje, to musi być na urlopie. Wakacje! To jest dokładnie to, czego z Matsem potrzebują. Pobyć trochę razem w ciszy i spokoju. Kilkakrotnie rozmawiali o tym niezobowiązująco, ale teraz Carina czuje, że musi to zrobić. Podróż.

Podróż? Czy Matsa na to stać? Wydaje się, że zawsze ma problemy z otrzymaniem prowizji. Nie miał nawet drobnych, żeby wrzucić do kapelusza starego Rosenboma. A może miał? Jego pogarda dla żebraków i ludzi, którym mniej się poszczęściło w życiu, może być udawana, tak naprawdę może po prostu oszczędza każdy grosz. Na pewno tak jest.

Carina wygląda przez okno autobusu. Szwedzka roślinność nie jest zbyt imponująca o tej porze roku, zimnej i lepkiej. I co to za osoba, która wciska się między nią a Matsa? Carina próbuje się otrząsnąć z poczucia przykrości. Teraz nadszedł czas, aby patrzeć w przyszłość.

Carina wyskakuje z autobusu na rynku, rusza w dół Kyrkogatan i w górę Drottningatan. Zatrzymuje się przed kościołem Admiralicji i oszronionym drewnianym posągami i przeprosza żebraka Mattsa Rosenboma w imieniu Matsa Karlberga. „Nie miał na myśli nic złego. Po prostu przygotowuje dla mnie niespodziankę” – dodała wyzywająco. „To ty pokazałeś mi drogę, a jeśli teraz to nie zadziała, to twoja wina!”

Wchodzi do Pierwszego Biura Podróży na Norra Kungsgatan i zbiera broszury o wycieczkach na Karaiby. Prawie biegnie w dół Hantverkaregatan, nieudolnie gmera kluczem w zamku, rzuca płaszcz na podłogę w przedpokoju i opada na fotel. Po chwili dokładnie wie, co zrobić. Może kieliszek wina, żeby trochę uspokoić organizm? Nie, teraz to za bardzo wpłynęłoby na jej wenę.

Na stole kuchennym rozkłada mnóstwo kartonów, kleje, taśmy, nożyczki, flamastry i broszury z biura podróży. Ostro zabiera się za nie nożyczkami i w końcu jest zadowolona, mimo że wciąż cała się trzęsie.

W Eniro zdobyła adres Matsa. Wyrusza w drogę i ze swoją małą niespodzianką wskakuje do autobusu. Całkiem inną niespodziankę przeżyła, gdy zobaczyła, że jego adres nie zgadza się z tym, który jej pokazał. Nowy adres prowadzi do dzielnicy willowej. Dlaczego to zataił? Ale Mats nie jest zadufany w sobie, może wydawało mu się, że ona mogłaby myśleć, że gdyby on również miał mieszkanie, byłiby bardziej na tym samym poziomie. W tej chwili nie ma to dla niej większego znaczenia, nie jest w stanie przejmować

się jeszcze tym. Na stacji wysiada z autobusu, zerka na notatkę w dłoni: „Strävägen 14”, i zdecydowanym krokiem rusza przed siebie. Kierowca autobusu wskazał jej drogę i po chwili Carina dociera do willowego getta.

Numer czternaście. Niezbyt duży dom. Ale dla jednej osoby wystarczy. Albo dla dwóch. Carina nie była zwolenniczką willi, ale umiała sobie wyobrazić życie w tym miejscu. W całym domu nie pali się ani jedno światło. Mats jeszcze nie wrócił do domu. Oczywiście nadgodziny. Albo jest w Szwajcarii.

W mieszaninie uniesienia i szoku Carina skrada się do przodu i w małej, brudnej zaspie śnieżnej, która przetrwała odwilż, tuż przy skrzynce pocztowej, wbija własnoręcznie zrobiony znak: „Kupiłam klopsiki!”, ze zdjęciami palm i cudownego szmaragdowozielonego morza. Teraz Mats musi zrozumieć, że to poważna sprawa. Zrobią razem coś pięknego. Na dole znaku jest napisane: „Carina”.

Eva-Lis pierwsza zauważa znak. Kolacja z Johannem była taka sobie, ale miał na tyle rozsądku, żeby pożegnać się w miarę wcześniej, mieli więc z Matsem chwilę dla siebie.

– Co to jest? – Eva-Lis zatrzymuje się przy znaku.

– Nie mam pojęcia. – Mats czuje, jak poranna panika z lotniska znowu wzrasta. Co to, do ciężkiej cholery, było?

– Kim ona jest? – Eva-Lis nie rusza się nawet o krok.

– Nie wiem! Mam jakiegoś prześladowcę, który wysyła mi czasem do pracy dziwne maile. To musi być ktoś, kogo gdzieś kiedyś spotkałem. Może to być kobieta.

– Ale kim ona jest? – Eva-Lis prawie nie poznaje Matsa. Zazwyczaj, gdy się zdenerwuje, zaczyna perorować i gestykulować, ale teraz jest nieruchomy jak skała.

– Nie wiem! Może jakiś stalker. Nie mam pojęcia kto to. – Składa zimne ręce, próbując dać znak końca dyskusji. – Czasami to naprawdę nieprzyjemne, ale mnie to nie niepokoi, więc dlaczego miałbym tym niepokoić ciebie? Chodź, wejdźmy do środka.

Ale Eva-Lis nie rusza się z miejsca, wpatrując się w znak.

– Dlaczego miałyby kupić klopsiki?

– No właśnie, widzisz, jaka jest stuknięta! Nie mam pojęcia!

Eva-Lis wchodzi do domu, rzuca rękawiczki na stół w przedpokoju, ściąga kozaki i nadal w płaszczu wchodzi do środka i włącza komputer. Dokładnie tak. Nie było żadnego wcześniejszego lotu. Nie był w pieprzonej Szwajcarii!

– Gdzie ona mieszka?

– Ona?

– Ta, z którą się spotykasz.

– Spotykam?

– Rozumiem przecież, że masz kogoś innego!

– Kogoś innego?

– DO JASNEJ CHOLERY, PRZESTAŃ POWTARZAĆ JAK PAPUGA!!!

Eva-Lis głośno tupie w podłogę, uwalniając się z płaszcza, który zostaje za nią na dywanie.

– Odpowiedz mi!

– Nie wiem, co miałbym odpowiedzieć. Nie ma nic do opowiadania.

– Jak się nazywa i gdzie mieszka. Zacznij od tego.

– To wszystko jest całkowicie niepotrzebne.

– Carina, jak ma na nazwisko.

Mats płacze się w zeznaniach.

– Przecież wiesz, że mam stresującą pracę i często mnie nie ma...

– Nie zmieniaj tematu, do kurwy nędzy!

Oblewa go zimny pot, na całym ciele czuje mrowienie, jakby wsadził palce do kontaktu.

– Nie chcę, żebyś źle to wszystko zrozumiała.

– Okej! Zacznij od tego, CZEGO mam źle nie zrozumieć.

Mats się poddaje. Widzi, że nie ma co liczyć na ułagodzenie sytuacji. Teraz chodzi tylko o to, by jej niepotrzebnie nie przedłużać.

– Aronsson. Carina Aronsson.

Eva-Lis odwraca się z powrotem do komputera. Przez chwilę stuka w klawisze, po czym zakłada rękawiczki i wychodzi.

Mats siedzi w salonie i gapi się przez okno na werandę. Ich wspólne życie jest tutaj. Nie jest to dla niej więcej warte, by tego bronić? Wzdycha i zatapia się głębiej w kanapę. Na stoliku do kawy leży pudełko czekoladek. Wzdycha jeszcze raz.

Rozdział 37

Eva-Lis chciała złapać taksówkę, ale nie było ich zbyt wiele w okolicy. Chodzi szybko, jednak mija kwadrans, zanim udaje jej się zatrzymać taryfę. Będzie drogo, lecz cel wart jest tej podróży.

Trzęsą się jej nogi, kiedy samochód staje pod właściwym adresem. Dzwoni do drzwi wejściowych i modli się, by utrzymała się jej wściekłość. Zaczęła już robić miejsce smutkowi.

Widać, że kobieta, która schodzi i otwiera, od razu ją rozpoznaje – robi się czerwona na twarzy i szyi. Poczucie winy albo uderzenia gorąca, myśli Eva-Lis. Nie ma znaczenia, co jest gorsze w tym przypadku, to po prostu boli.

Carina od razu ją poznaje.

– Tak? – Gotuje się w środku, ale lód w jej głosie mógłby zamrozić piec na dwadzieścia sekund. Nie ma tu miejsca na uprzejmości. Ta kobieta ma się poczuć przyjęta równie miło jak morderca na posterunku policji.

– Mats – ledwo wydobywa z siebie Eva-Lis. Brzmi to jak połączenie tłumionej wściekłości i ataku astmy.

– Tak, widziałam was na lotnisku. Jak się publicznie na sobie wieszaliście. Pieprzona świnią. – Carina miała nadzieję, że jej głos brzmiał pewniej.

– Świnią? – Kobieta naprzeciwko tylko na nią patrzyła. – Bo całuje swoją żonę? Kto tu jest świnią? Zdzira, żeby wchodzić między nas. Wiesz, ile jesteśmy małżeństwem?

Małżeństwem! Carina czuje, że tym razem jednak zemdleje. Trzeszczy jej w głowie, w ustach czuje posmak krwi. Co się dzieje? Jej Mats, którego tak dobrze zna. Teraz nawet się nie stara, by jej głos wydawał się spokojny.

– Nie miałam pojęcia, że będzie na lotnisku. Miałam coś do załatwienia. Powinien był wylecieć o ósmej trzydzieści pięć do Szwajcarii.

Znowu zatrzeszczało, ale tym razem był to głos Ewy-Lis:

– Wtedy jego samolot lądował. Albo nie. Ze Szwajcarii. Wierz mi. Jestem jego żoną i czekałam cały tydzień, żeby wrócił do domu. Nie potrzebował nikogo innego jako komitetu powitalnego.

– Ale przecież był w domu cały tydzień! – Teraz Carinie wydawało się, że jej głos jest ledwie słyszalny.

– Nie było go cały tydzień!

– W domu, u mnie – wyszeptała Carina.

Dokładnie wtedy ogarnia je pustka. Nikt już nie wie, czyja riposta jest czyja. Patrzą na siebie spojrzeniami, które mówią o chaosie i wściekłości. Rozplakać się albo pozabijać. Przynajmniej są różne opcje.

– Może wejdziemy do środka – mówi Carina i przymyka oczy, gdy Eva-Lis mija ją w przejściu. – Trzecie piętro.

Patrzy do góry i widzi, jak sąsiadka szybko odsuwa się od okna. Jest podwójnie szklone, więc mogła obserwować i coś sobie dopowiedzieć, ale nic nie słyszała. Pewnie przeklina zimę i czeka na powtórkę na wiosnę, kiedy można mieć otwarte okna i żadne sceny z życia sąsiadów jej nie umkną.

Eva-Lis hiperwentyluje, kiedy wchodzi do mieszkania. Gapi się prosto przed siebie, żadnych spojrzeń na boki. Nie powinna być zainteresowana, jak mieszkał Mats? Jeśli to Carina byłaby na jej miejscu, przynajmniej zerknęłaby dyskretnie do sypialni. Ale ta po prostu stoi i gotuje się w swoim płaszczu. Carina zastanawia się, która z nich wybuchnie pierwsza.

To szaleństwo. Kompletny obłęd. Żadna z nich nie rozumie, co się stało. Carina sama nie może pojąć, czemu w ogóle wpuściła tę osobę do mieszkania. Powinna teraz rozmawiać z Matsem, a nie z wychudzoną harpią bez biustu, za to z kijem w tyłku, która twierdzi, że jest jego żoną. I jeszcze ten wełniany płaszcz. Wygląda w nim jak kominiarz.

Stoją naprzeciwko siebie niczym tenisistki, każda po swojej stronie siatki.

– Jak długo to trwa? – serwuje Eva-Lis.

– Mogę spytać o to samo – odbija Carina.

– Masz tu jakiś pieprzony hotel?! – Eva-Lis wróciła na linię.

– Nie, ale Mats cały czas tu był, gdybyś chciała wiedzieć.

Eva-Lis znowu:

– Gdzie się spotkaliście?
– Przyszłaś tutaj po to, żeby o to pytać?
– Zastanawiam się tylko, jak Mats mógł skończyć w takim miejscu, z mizdrzącą się ciotką w średnim wieku.

Gdyby powiedziała „kobietą w średnim wieku”, Carina nie zwróciłaby uwagi, ale gdyby tu była Agneta, jak zwykle w takich momentach wskoczyłaby na fotel i krzyknęła: „Ejjj!”.

– A co sprawia, że myślisz, że spadłaś Matsowi z nieba? Musiał cię wziąć dla pieniędzy! – odpowiada.

Oczy Evy-Lis zaszkliły się, ale trudno powiedzieć, czy ze smutku, czy z tłumionej wściekłości:

– Więc TY nie masz żadnych pieniędzy? Musiałś go chyba spotkać, jak był nieprzytomny!

Smecz!

Po Evie-Lis widać, że nie rozumie, jakie punkty właśnie zdobyła. Nadal dyszy i zaciska pięści. Carina zakłada ręce na piersi, żeby serce jej nie wyskoczyło. Stoją w miejscu.

Na stoliku leży pudełko czekoladek. Eva-Lis wraca myślami do rozmowy na klatce.

– Więc w zeszłym tygodniu Mats był u ciebie?

Carina kiwa głową.

– Tydzień wcześniej był w Szwajcarii, tydzień przed tym był w domu, a tydzień jeszcze wcześniej podróżował.

Eva-Lis siada nieproszona na kanapie.

– W zeszłym tygodniu był w Szwajcarii, tydzień wcześniej był w domu, tydzień przed tym podróżował... – Walczy z płaczem, ale głos i tak jej się łamie. – Po prostu się nim wymienialiśmy.

Carina nadal stoi. To po prostu nie może być prawda. Empatyczny, mądry Mats – myślał penisem?!

Nowe piłki, poproszę...

– Skąd mam wiedzieć, że naprawdę jesteś jego żoną? Możesz być jakąś wariatką z przypadku. – Trzeba było przejąć inicjatywę.

– Ciebie ostatnio nazwał stalkerem, więc jesteś w odpowiednim towarzystwie.

– Gdzie on teraz jest?

– W domu.

Punkt dla Evy-Lis.

Teraz Carina chce, żeby tamta po prostu sobie poszła. Eva-Lis nie ma tu nic do roboty. Nie jest częścią tego Matsa, który zazwyczaj leży na kanapie i czyta gazetę, kiedy Carina przygotowuje coś do jedzenia. Nie może tak po prostu siedzieć tam, gdzie on leży.

– Co teraz zrobimy?

– Ty możesz robić, co sobie chcesz, ja wracam do domu, do mojego męża.

Gem, set – i mecz?

Ta osoba, Carina nawet nie zna jej imienia, która nazywa siebie żoną Matsa, w końcu wyszła. Carina nalewa sobie kieliszek wina z butelki stojącej na kuchennym blacie. Długo musiało czekać na wybawcę, bo zaczęło smakować octem. Całkiem odpowiednio na tę okazję.

Ten dzień był chyba najgorszym w jej życiu. Dzieciak Claude’a, Mats i jego żona wirują jej w głowie, a ocet próbuje się przecisnąć przez przełyk, kropla po kropli, ale nie wychodzi to zbyt dobrze.

Carina wylewa skwaśniałe gówno do zlewu i nalewa sobie ginu, którego zostało jej trochę z lata, na wysokość dwóch palców. Odrobina toniku dobrze by tu zrobiła, ale niestety nie ma. „Nie potrafię nawet przygotować drinka na pocieszenie” – mówi głośno. Ten dom jest beznadziejny. Nic dziwnego, że Mats ma jeszcze jeden.

Ale to nie on pija gin. Pija brandy. Brandy się skończyło. Jak dobrze musiał się bawić.

Serce nadal bije, pompując krew do całego ciała, ale nie sięga głowy. Substancje w jej mózgu jakby obumarły. Trzeba je spalić, żeby móc się ich pozbyć i oczyścić. Potrzebuje oczyszczalni – Agnety.

Zakłada kurtkę i czapkę, która prawdopodobnie należała wcześniej do Lillebrora, przynajmniej była ciepła, i wyrusza do Agnety. Na pewno jest w domu. Po drodze próbuje sobie przypomnieć przebieg rozmowy z żoną Matsa, ale z czasem coraz bardziej rośnie w niej wspomnienie z lotniska. Mats do niej podchodzi, obejmuje ją i całuje.

Zatrzymuje się na moście Saltö i patrzy w dół, na ciemną wodę w cieśninie. Może nawet lepiej by było, gdyby skoczyła. Ale uświadamia sobie z westchnieniem, że z jej szczęściem na pewno wyląduje na pokładzie przepływającej akurat łodzi i przeżyje. „Kurwa!” – krzyczy, a zasolenie Bałtyku wzrasta z każdą łzą wpadającą do wody.

Boli ją całe ciało i jest prawie oszalała od płaczu, kiedy w końcu dociera do Agnety.

Rozdział 38

Agneta biegnie na dół i otwiera bramę. Zamek był zepsuty przez ponad tydzień. Ma najbardziej leniwego dozorcę w mieście.

– Carina! Co się stało?

– Daj mi papierosa – szlocha.

– Ale ty nie palisz.

– Za trzydzieści pięć sekund będę. Przynies papierosa!

Agneta jest bardziej zdziwiona tym, że Carina chce zapalić, niż tym, co się zdarzyło. Carina zaciąga się mocno, z całym uwielbieniem kogoś, kto nie palił parę lat.

– Wiedziałaś, prawda?!

– Wiedziałam co?

Carina wyrzuca niedopałek w śnieg i na wpeł uduszona ze złości i od tlenku węgla, rusza na górę. Agneta, która idzie tuż za nią, dyszy jak miech już od pierwszego schodka.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – Carina pociąga nosem. – Teraz rozumiem, o co ci chodziło. Mogłaś opowiedzieć, co wiedziałaś.

– No, próbowałam...

– Ale niewystarczająco! Dzięki, „przyjaciółko”!

– Jesteś niesprawiedliwa! Byłaś po prostu taaaaka szczęśliwa. Nie dało się w ogóle z tobą porozmawiać, więc równie dobrze mogłam się wstrzymać. To było jak próba rozmowy z kimś, kto jest pijany w sztok, trzeba po prostu poczekać, aż mu przejdzie. Lubię, kiedy jesteś szczęśliwa.

– A teraz wyglądam ci na szczęśliwą?!

Nie według Agnety. U Cariny wodoodporny tusz do rzęs nigdy nie trafił na listę potrzebnych rzeczy, więc ma zacieki od płaczu, które wyglądają jak bardzo udany makijaż na Szwedzki Festiwal Rocka.

– Nie, ale ja...

– Wiesz, jak okropnie się teraz czuję?!

– Nie krzycz na mnie, bo wtedy... zapalę tutaj.

– Ależ proszę bardzo. Dla mnie możesz zapalić się na śmierć.

– O, dzięki. – Agneta od razu zapala marlboro light na pocieszenie. – Masz ochotę?

Carina nie odpowiada. Jeszcze nigdy w życiu nie była tak smutna. Mats ją oszukał. W dodatku kantował podwójnie i Carina nie umie zdecydować, która z nich dwóch, Eva-Lis czy ona sama, została bardziej oszukana. Czy w tej sytuacji jest zwycięzca i przegrany?

Jeśli ta druga ma papier, według którego on jest jej, wtedy oczywiście ma rację. Ale wtedy to ona, Carina, jest największą przegraną.

Nie ma sensu! Nie ma go tu, może już nigdy nie wróci do domu. Czy byłoby lepiej, gdyby zginął w wypadku? Niezbyt pocieszająca myśl, ale jednak.

Ile osób o tym wiedziało? Carina prawie przestaje oddychać. Niepokój przebiega całe jej ciało jak małe tsunami i zatrzymuje się gdzieś w okolicy przepony, czekając na nowy ruch.

– Wiedziałaś od pierwszego razu, kiedy go u mnie zobaczyłaś, prawda?

– Wiedziałaś, wiedziałaś, po prostu było w nim coś znajomego.

Według Cariny przyjaciółka unikała odpowiedzi.

– Ach, a ja myślałam, że zakochałaś się na zabój! – usprawiedliwia się Agneta.

Carina śmieje się gorzko.

– Miałas to spojrzenie, które pojawia się u ciebie na licytacjach, kiedy decydujesz się na „pięćdziesiąt koron więcej, niż ktoś inny gotowy jest dać!”. Nie tak właśnie było, że on ci się trochę spodobał? – dopytuje Agneta.

– On? Ktoś, kto obraca całą gminę, raczej nie jest w moim typie, ale nie mogę wiedzieć na pewno.

Carina znowu zaczyna płakać.

Agneta odpala papierosa, którego właśnie zgasila.

– Co teraz zrobisz? – pyta.

To jest dokładnie to pytanie, na które miała odpowiedzieć Agneta. Istniało ryzyko, że krwawa zemsta znajdzie się w topowej trójce jej odpowiedzi, wynajdzie mnóstwo nowych sposobów, by zlikwidować

gotowego na rzeź dupka. Chociaż, dlaczego nie? Śmierć nie jest takim złym pomysłem na zakończenie cierpienia. Carina nie byłaby zawiedziona, gdyby w tym momencie sama przestała istnieć. Ciekawe, czy ta druga czuła się tak samo.

– Równie dobrze mogę odebrać sobie życie.

Agneta się zgadza.

– Pewnie. Wolisz tabletki czy sznur? Nie będziesz w każdym razie tracić mnóstwa krwi, jeśli chcesz to zrobić w moim mieszkaniu. Jeśli chcesz na przykład zrobić to gdzieś na dworze, nie uważam, żeby dobrym pomysłem było rzucenie się pod pociąg, to bardzo niegrzeczne względem maszynistów. Możesz wymyślić sobie jakiś bardziej finezyjny koniec. No i nie zapomnij napisać listu pożegnalnego, mam chyba nawet papier w korytarzu.

Tego ostatniego Carina już nie słyszy, bo znowu wybuchają łzy. Także wściekłością i wszystkimi brzydkimi słowami, na które może wpaść tylko upokorzona kobieta, a które zasługują na miejsce w słowniku wyrazów bliskoznacznych.

Łłczy i krzyczy. Łzy płyną jak z kranu i Agneta nie wie, czy ją pocieszać, czy jednak lepiej by było, gdyby Carina wyrzuciła z siebie wszystko naraz. Idzie do kuchni i ma nadzieję, że ktoś wstawił jej kilka piw do lodówki, ale tak oczywiście nie było. Zamiast tego będzie kawa.

– Daj mi coś mocniejszego. – Carina szlocha. Powoli zaczyna zakręcać kran z łzami. Pociąga nosem i dołem bluzki wyciera oczy. Tusz do rzęs się spiera, prawda? Nigdy nie trzyma się na rzęsach, więc czemu nagle w pralce miałyby się stać wodoodporny?

– Niestety. Mam w domu tylko jakieś stare wino gwiazdkowe.

– Niech będzie. – Carina powoli odzyskuje normalny ton głosu. Teraz po prostu czuje się pusta. – Jestem odwodniona. Spuchnięta, wysuszona i odwodniona. Czy może być gorzej?

– Tak, jeśli nie ma się nic w domu... Zapukam do sąsiada. Oprócz tego, że jest dobrym sąsiadem i chciałby się ze mną przespać, to jego dom jest lepiej wyposażony niż niejedna winiarnia. Zawsze ma kilka butelek.

Agneta wymyka się z mieszkania, zanim przyjaciółka zacznie się interesować jeszcze jednym samcem w jej otoczeniu. Carina zrzuca buty i kładzie się na sofie. Nadal ma na sobie płaszcz, ale nie jest w stanie go zdjąć. W głowie wiruje jej od alkoholu. Pieprzony-świński-parszywy-dupek. Co teraz robi? Czy ta wychudzona suka czegoś próbuje? Opowiada o mnie bzdury? Albo go wyrzuciła. To by było, kurwa, najlepsze. Ale wtedy wróciłby na kolanach. Przecież i tak będzie musiał odebrać rzeczy. Ubrania, papiery i raketę do badmintona, którą kupił, żeby zacząć się ruszać. Chociaż nic z tego nigdy nie wyszło. Poklepał się po brzuchu i stwierdził, że „ten bębenek za trzy miesiące zmieni się w sześciopak”. Carina zaproponowała, że będzie z nim grać, ale on chciał grać z mężczyzną, żeby nie musieć się powstrzymywać. Jedyne problem był taki, że spośród jego kolegów, którzy do pracy chodzili tylko w białych koszulkach, nikt nie lubił się pocić, jeśli mu za to nie płacili, więc skończyło się na tym, że nie grał w badmintona.

Agneta uważała, że powinna olać Matsa i grać z kimś innym, skoro teraz miała ochotę grać. „Lepiej jest pokonać kogoś, kogo nie znasz. Tylko kilka czynników decyduje o tym, że ten drugi staje się przegranym. Wierz mi”.

Alkoholowa karuzela nieco zwalnia, gdy Carina decyduje się na zmianę zamków. On nie ma już prawa wrócić do domu.

W kuchni słychać dobrze znany dźwięk odkorkowywanej butelki, od której Agneta uwolniła sąsiada.

– Mamy szczęście, że na butelkach wina nie ma cen. Tej tutaj nie powinno się w ogóle otwierać, tak mi powiedział. Ale nie widzę sensu w tym, żeby ktoś ją wygrzebał za sto lat, sprzedał drożej komuś, kto też tego nie wypije, a później...

– Podaj wino, zanim zmieni się w ocet!

Piją przez chwilę w ciszy, która jest raczej rzadkim gościem w domu Agnety.

– Co wymyśliłaś? Odbierzesz życie sobie czy jemu? A czemu nie jej!

– Jak to, jej? To przecież nie jej wina, że on jest, jaki jest. Została oszukana tak samo jak ja. Jedyne różnica jest taka, że ona ma papiery na to, że on do niej należy. Muszę się z nią znowu zobaczyć.

– A tego nie rozumiem. Nie masz z nią przecież za dużo wspólnego oprócz niego?

– Nie, ale muszę. – Carina siada prosto i wyciera kroplę wina, która zabłąkała się w kąciку ust. – Mogłybyśmy razem coś wymyślić. Zrobił jej to samo, co mnie.

– Tak, ale ja też mogę się przydać!

– Nie możesz. Za bardzo by ci się podobało. A zemsta najlepiej smakuje na zimno.

– Ale był świnia wobec mojej najlepszej przyjaciółki, mogę chyba chociaż troszkę chcieć się ze-

mścić?

– Zobaczymy, czy znajdzie się dla ciebie coś do roboty.

Carina boi się, że Agneta wejdzie z butami i coś popsuje. Nie jest najbardziej taktowna, nie jest też zbyt dobra w odbieraniu sygnałów. Ale chce jak najlepiej.

– Wymyślcie coś, a ja będę bić w bęben.

Agneta proponuje, żeby przyjaciółka przenocowała, ale pół butelki wina nie wystarczy, by zaczęła rozważać taką opcję.

– Idziesz jutro do pracy?

– Oczywiście. Nie jestem chora. Tylko zdradzona i zdruzgotana, ale tego ubezpieczenie nie obejmuje.

– Nie masz jakiegoś ubezpieczenia dla idiotek?

Carina rzuca w Agnetę poduszką z sofy i rusza do domu.

Carina idzie przez śnieg tak szybko, jak tylko może, żeby się zmęczyć. Przez chwilę myślała, żeby złapać autobus do Ronneby. Nie żeby do nich zapukać, tylko sprawdzić, czy pali się światło, może zobaczyć ukradkiem jego albo ją. Stałyby naprzeciwko siebie i widziałyby, jak żona wściekle wrzeszczy, a on stałby ze zwieszoną głową jak zbity pies. Nagle drzwi otworzyłyby się na oścież, on szybko znalazłby się za nimi, a żona zatrasnęłaby je z hukiem, który zainteresowałby wszystkich sąsiadów.

Ale jeśli to nie swoją wymarzoną scenę by zobaczyła? A jeśli się pogodzili? Carina brnie dalej przez zaspę do domu.

Czy w ogóle zaśnie dzisiaj chociaż na chwilę? Agneta za bardzo nie pomaga. To znaczy tak, pomaga, na swój sposób. Słucha bez wymyślania miliona rozwiązań, których i tak nie chce się usłyszeć. Ludzie mówią o „ścianie do squash’a”, jakby osoba po drugiej stronie miała zrobić coś z piłką, zanim odeśle ją z powrotem. Jej myśli wracają od Agnety kompletnie nienaruszone. Mogą być co prawda troszkę przydymione jej cynizmem, ale bez nowych pomysłów, które trzeba by przemyśleć. Jest na to zbyt szalona. Gdyby Carina nie miała Agnety, włóczyłaby się po okolicy przez całą noc, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

Powinna mieć tabletki nasenne. Nie jakieś zwalające z nóg, tylko nawet jakieś słabsze, żeby móc po prostu skończyć już ten dzień.

Rozdział 39

Godzina trzecia czterdzieści osiem.

Carina siada na łóżku prosto jak struna. Dzieci. Przecież mogą mieć dzieci! Na pewno mają dwójkę albo trójkę. Jego dama na kontrakcie wyglądała na wykończoną. Po kilku ciążach kobiety albo robią się wielkie jak ciężarówki, albo wysuszone jak śliwki. Na pewno mają dwie dziewczynki i chłopca.

Jak, do ciężkiej cholery, ONA mogła nic nie zauważyć?

Carina obraca się w łóżku i leży teraz oko w oko z budzikiem. Minuty ciągną się powoli. Jej jedyne towarzystwo, na dłuższą metę. Postanawia kupić jutro budzik z sekundnikiem, żeby kontakt między nimi stał się trochę bardziej intensywny.

Godzina czwarta jedenaście.

Teraz to oczywiste. Jak „podróżował”. Przemieszczał się po prostu o kilka kilometrów. Gdyby zabrała mu do portfela, na pewno znalazłaby bilet miesięczny. Jaką jest idiotką!

Ciekawe, czy Lillebror śmiałyby się z niej, gdyby się dowiedział. Nie. Nie śmiałyby się. Zmartwiłyby się i nawet jeśli ma kogoś nowego, to na pewno próbowałby ją pocieszyć. Na początku po bratersku. Potem by się zobaczyło...

Agneta musi jej pomóc nawiązać kontakt z żoną Matsa. Wóz albo przewóz. Czy może już zadzwonić do Agnety? Nie, teraz nie opłaca się próbować. Wczoraj wypily tylko pół butelki wina, ale Agneta i tak potrzebuje swojej porannej filiżanki smoły, zanim do końca się wybudzi z siedmiogodzinnego snu. To właśnie dzięki prawie chorobliwie mocnemu snowi przyjaciółki Carina ma odwagę wysyłać jej nocami esemesy. Jest przekonana, że Agneta ich nie widzi, dopóki nie zadzwoni budzik.

Godzina piąta dwadzieścia sześć.

Spotkać się z żoną Matsa. Czy to dobry pomysł? Carina się waha. Tamta może nie będzie chciała się widzieć z nią, ale powinny.

O mój Boże, jakie to łóżko jest wielkie. Nie myślała o tym wcześniej. Wcześniej, nawet jeśli Mats nie leżał obok, to przynajmniej się do niej wybierał. Może powinna sprzedać je od razu. Czy lepiej poczekać i zobaczyć, czy w Ronneby będzie rozwód? Czy Mats wróci wtedy do domu? Musi być psychopatą w pełnym rozkwicie. Dwa domy jednocześnie. Dobry Boże.

Godzina szósta dziesięć.

Drzemka.

Godzina szósta osiemnaście.

Eseses od Cariny:

Włączam drzemkę. Do diabła z pracą, życiem, Matsem i jego cholernymi dziećmi!

Agneta po omacku szuka okularów. Tym razem może się szykować coś spektakularnego.

Dzieci?

Rozdział 40

Carina budzi się z szarpnięciem. Próbuje się ruszyć, ale ciało nie nadaża. Wczorajszy dzień przeżyła jej przez głowę jak francuski pociąg pospieszny, a łzy zaczynają lecieć po twarzy.

NIE! Żadnych więcej łez z jego powodu. Teraz przyszedł czas na działanie. Z gracją nowo narodzonego cielaka stacza się z łóżka. Zarzuca na siebie szlafrok, podnosi telefon z podłogi i na niepewnych nogach idzie do kuchni.

W pracy nie mieli nic przeciwko, że wzięła jeszcze jeden dzień wolny. Inna gadka jest z Agnetą, która odbiera dopiero po wielu sygnałach. Nie jest zbyt chętna, żeby ujawnić, gdzie pracuje żona Matsa. Poczekać parę dni, tak uważa.

– Poczekaj, aż trochę rozsądniej spojrzysz na sytuację.

– Jestem tak rozsądna, jak tylko mogę być. Gdzie ona pracuje? Mów od razu, to będziesz mogła w spokoju wrócić do śniadania. Zakładam, że wcześniej wysłała zapalić.

– Nie możesz pomyśleć o tej sytuacji na spokojnie przez kilka dni? – Agneta wzdycha. – Ona nazywa się Eva-L...

– STOP! Nie mów, jak ma na imię. Nie chcę tego wiedzieć!

– To dosyć przydatna wiedza, jeśli miałabyś o nią pytać. Nazywa się Eva-Lis i pracuje w Råbecks. Żelazo Råbecks.

– To nie tam przez chwilę pracowałaś?

– Dokładnie.

– Więc ją znasz!

– Od razu znasz. To dosyć duża firma. Ona siedziała w biurze jako ekonomistka, ja wtedy sprzedawałam w sklepie. Prędzej TY powinnaś ją znać, nie robiliście w Råbecks audytu?

– Ja nie, ale mogę podpytać innych.

– I o co zapytać? „Wiesz może coś o Evie-Lis Karlberg z Råbecks? Tak się składa, że akurat jest żoną mojego partnera, więc jestem troszkę ciekawa”. Jesteś całkowicie pewna, że nie chcesz tego przemyśleć?

Carina jest całkowicie pewna. Ale może faktycznie to odrobinę zbyt ryzykowne szukać żony Matsa w jej pracy. Jeszcze dostanie ataku hysterii. Carina zapisuje numer na kartce samoprzylepnej.

Ręce trochę jej się trzęsły, gdy wybierała numer. Poprzednim razem ostatnia riposta nie należała do niej, co nie było zbyt przyjemne. Chciałyby przejąć dowodzenie, ale nie może się to odbyć zbyt agresywnie. Ona i nocna mara omówiły to dokładnie między godziną trzecią pięćdziesiąt pięć a piątą dwanaście rano. Sformułowały trzy pytania:

1. Kto ma więcej praw do Matsa? Byłoby ciekawie wiedzieć, co on sam myśli na ten temat, ale jak dotąd nie był w stanie wybrać, więc teraz pewnie też nie dałby rady. Szczególnie teraz.

Z jednej strony ożenił się z Evą-Lis, przyrzekł przed Bogiem i ludźmi kochać ją, szanować, bla, bla, bla i tak dalej. Z drugiej strony, czy to oznacza, że nie można już więcej kochać? Odpowiedź: tak, czysto religijnie. Ale co z tego – nie jesteś ubogi duchowo, jeśli starczy cię tylko dla jednej osoby? Może Mats jest społecznym objawieniem, wspaniałym humanistą i dobroczyńcą, a nie tym parszywym świńskim pomiotem, jak Carina z Agnetą zdążyły go już ocenić. Albo jest egoistą, nie dotrzymuje obietnic, a pobudza go tylko ten rodzaj podniecenia, który występuje u najbardziej rozpasanych bigamistów?

Carina z westchnieniem daje za wygraną i przyznaje, że w przypadku Matsa Karlberga chodzi o ten ostatni opis.

2. Kto jest bardziej zdradzony? Jej dusza księgowej ma duży szacunek dla umów i podpisów. Ale bardziej zdradzony? To powinno pozostać nierozstrzygnięte. Oszukał je obie. Skrzywdził i zmusił do gry w swojej sztuce, na swoich egoistycznych warunkach.

3. Czy Matsa trzeba ignorować, czy wytępić? Ignorowanie byłoby najlepsze, ale Carina nie odważyłaby się tego zrobić na własną rękę i to był problem. Jeśli jego żona się nie postawi, nie wyrzuci go z domu i nie zarządzi ciszy w eterze, wtedy tylko Carina straci na ignorowaniu, gdy pójdzie w zapomnienie. Powinny się zjednoczyć.

Każdy klawisz dźwięczy dyskretnie, kiedy Carina wystukuje numer i wita ją uprzejmy potok słów: Witamy-w-Råbecks-Gunilla-przy-telefonie-w-czym-mogę-pomóc? Carina pyta i tak, Eva-Lis Karlberg jest zajęta, ale jeśli chce, to może chwilę poczekać? Chce.

Pół minuty, która wydawała się godziną, później Carina rozpoznaje jej głos.

– Karlberg.

– Tak, cześć, tu Carina. Carina Aronsson. To ja... Spotkałyśmy się wczoraj wieczorem.

Po drugiej stronie słuchawki zapada lodowata cisza.

– Myślę, że powinnyśmy porozmawiać.

Ze strony Råbecks nadal cisza.

Carina próbuje sprawiać wrażenie opanowanej.

– Nie chcę rozmawiać z Matsem, zanim nie porozmawiam z tobą.

Po drugiej stronie słychać kaszel.

– Myślę, że nie mam ci nic do powiedzenia. Nie znam cię ani nie chcę poznać.

– Nie rozłączaj się! Mogłybyśmy spróbować zachować się jak dorośli?

– Czy dorośli kradną mężów innym kobietom? Tak uważasz?

– Przysięęęgam. Nie miałam pojęcia, że istniejesz. Czuję się tak cholernie oszukana. Przecież pewnie czujesz się podobnie? Albo przynajmniej prawie?

– Czemu miałabym czuć się mniej oszukana niż ty? Nie mogę siedzieć i dyskutować o takich sprawach tutaj, jestem w pracy! – Po tonie Evy-Lis można wyczuć, że myśli: jak-ta-pieprzona-baba-ma-czelność-dzwonić-do-mnie-do-pracy?

– Mam dzisiaj wolne. Będę na ciebie czekać w cukierni Lennarta. O której kończysz?

Po drugiej stronie słuchawki znowu zapada cisza i Carina przygryza knykcie. Przecież Eva-Lis musi się zgodzić.

– Kończę o wpół do piątej i muszę jeszcze załatwić coś na mieście. Mogę być w cukierni trochę po wpół do szóstej.

– Okej, w takim razie się widzimy. Hmm... cześć.

Pierwszy krok to stopień, którego wysokości Carina nie zna. Myśli znów wirują. Zastanawia się, czy Mats jest w Ronneby, czy w pracy. W każdym razie na pewno nie w Szwajcarii. Skąd brał te wszystkie czekoladki?

Mimo wszystko chce go zobaczyć. Teraz. Tutaj. Słucha tak uważnie, że wydaje jej się, że słyszy klucz wkładany do zamka, wiele razy, ale to nieprawda. Co by powiedziała, gdyby przyszedł? Przede wszystkim co ON by powiedział? Czuje, jak część wściekłości z wczoraj znów do niej wraca i to jasne – on nie może tu już postawić nawet małego palca stopy.

Carina z bólem wstaje, znów ogarnia ją wczorajszy szok, przechodzi systematycznie przez wszystkie pokoje. Trzeba się pozbyć rzeczy Matsa. Mats musi zostać wysprzątnany. Amoniakiem i mydłem. Kiedy neutralizacja będzie zakończona, w tym mieszkaniu nie uda się znaleźć ani jednego śladu po nim.

Agneta dzwoni.

– Nie da się wysprzątać kogoś ze swojego życia. Chociaż schludniutki Mats nie był przecież kimś, kto zostawiał swoje DNA na desce.

– Nie mów o nim, jakby był martwy.

– On jest martwy...

Chłód późnej zimy sprzymierzył się z wszechobecnym w Karlskronie wiatrem, wkradając się do rękawów i za kołnierz płaszcza Cariny, która czeka przed cukiernią. W środku jest tłoczno, nie ma za bardzo gdzie usiąść, musi więc zaprosić Evę-Lis do domu. Nie odważy się chodzić z nią po mieście i szukać lokalu, ryzykując, że Eva-Lis zmieni zdanie.

– Mieszkam za rogiem – mówi, kiedy Eva-Lis wyłania się zza rogu.

Idą w milczeniu. Żadne specjalne wskazówki co do kierunku nie są potrzebne, bo Eva-Lis pamięta adres z poprzedniego wieczoru. Matsa nie było w domu, kiedy wróciła wczoraj od Cariny. Wypadło mu nagłe spotkanie handlowe w Malmö. Niedługo wróci, tak było napisane na kartce.

Na Fisktorget wiatr przybiera na sile i na moment chłodzi emocje.

Wieszają płaszcze w przedpokoju i Carina wchodzi do kuchni, by zaparzyć kawę.

Eva-Lis tym razem się rozgląda. Carina zerka szybko do salonu. Cholera, ale jest ciekawska! Zaraz zajrzy jej do szafy. U Evy-Lis w domu na pewno wiszą haftowane firanki. Tutaj królują stonowane kolory. Miękkie meble. Nic, co by się rzucało w oczy. Żadnych firanek, tylko drewniane żaluzje. Salon stoi w mocnym kontraście do zagrazonej kuchni. Jedynie kilka pustych, stylowych waz i misa na owoce, która zdecydowanie straciłaby na wartości, gdyby ktoś faktycznie wpadł na pomysł, by włożyć do niej owoce.

– Mleko? Cukier?

– Czarna.

Carina widzi, że Eva-Lis czegoś szuka. Okej, brakuje półki na książki, a rzucenie okiem na to, co czyta, zazwyczaj mówi o człowieku więcej niż krótka sesja u terapeuty. Półka jest w sypialni, ale tam Ca-

rina nigdy jej nie wpuści.

– Gdzie jest toaleta?

Na balkonie – mruczy z ironią Carina.

– W holu w prawo! – krzyczy z kuchni.

W każdym mieszkaniu toaleta jest w holu, ale ludzie, którzy mieszkają w willach, na pewno zapominają o takich rzeczach – mruczy dalej do siebie. Carina jest przekonana, że Eva-Lis w ogóle nie potrzebuje skorzystać z toalety. Chce pomyszkować. Może sprawdzić, czy są gdzieś jakaś szczoteczka do zębów albo przybory do golenia, które może zabrać do domu, do Matsa. Jakiego domu?! Carina czuje, jak gula w piersi znów twardnieje, i zaczyna ją piec pod powiekami.

Słysząc, jak Eva-Lis spuszcza wodę, więc Carina spieszy się, żeby zanieść filiżanki na stół. Gość kiwa głową, kiedy widzi zastawę. Filiżanki są niskie, szerokie, z bladym wzorem w brązie i złoceniami na górnych krawędziach.

– Po babci – wyjaśnia Carina trochę niepotrzebnie. Nie musi niczego tłumaczyć tej kobiecie!

Kto ma zacząć? Obie żałują, że nie słodzą, bo miło byłoby zająć czymś ręce.

– Czego chciałaś? – Eva-Lis ewidentnie próbuje zacząć z kopyta. Nie idzie jej zbyt dobrze, więc łapie za uszko filiżanki i popija zdecydowanie zbyt gorącą kawę. Musiało niezmiernie poparzyć ją w język.

W oglądaniu, jak próbuje zapanować nad bólem, kryje się pewna przyjemność, ale Carinie daleko do radości.

– Chciałam, żebyśmy się spotkały – zaczyna, bawiąc się filiżanką.

– Czy mogłabym prosić o szklankę wody?

– Źle się czujesz? – pyta gospodyni, prawie z nadzieją w głosie.

– To byłoby całkowicie zrozumiałe, ale po prostu poparzyłam sobie język.

– Mam gazowaną, ale nie jest zimna.

– Nie ma znaczenia.

W szafce kuchennej, na półce nad tacą, stoi butelka brandy. Carina waha się trochę, ale stawia ją na tacy obok wody i kilku szklanek. Ostrożnie wnosi tacę do salonu, ale Eva-Lis, która zdecydowanie bardziej potrzebuje drugiej butelki wody, prawie nie zwraca uwagi na alkohol.

– Nie mam ciasteczek do kawy, ale pomyślałam, że możemy spróbować do niej czegoś innego.

Eva-Lis, z ustami pełnymi wody, zadawała się kiwnięciem głową. Wygląda, jakby chciała wystawić język, żeby się przewietrzył, ale trudno to zrobić w dystygowany sposób.

Carina próbuje nie rozlać, gdy nalewa trunek do szklanek. Nie czułaby się na miejscu, mówiąc: „Na zdrowie”, stawia więc szklanki obok filiżanek, rzucając: „Proszę bardzo”, i szybko bierze łyk. Eva-Lis po chwili żałuje, że zrobiła to samo, kiedy kilka kropli eksploduje jej na czubku języka. Carina myśli, że może wcale nie jest taka oziębła, mimo wszystko, kiedy oczy Evy-Lis napełniają się łzami.

Alkohol najwyraźniej ma jednak właściwości znieczulające, bo gość bierze kolejny łyk, prawdopodobnie, by znieczulić się jeszcze bardziej.

– Niczego nie podejrzewałaś? – Carina nalewa do szklanek, podczas gdy Eva-Lis zastanawia się, czy odpowiedzieć.

Trwa to chwilę, upija jeszcze łyk.

– Nie jestem głupia – mówi krótko.

Carina nadal nie spróbowała kawy. Unosi filiżankę.

– Ja się nie domyślałam... więc wychodzi na to, że jestem głupia.

Cisza Evy-Lis jest bardzo wymowna.

– To oczywiście – kontynuuje Carina – wystarczyło odczytać sygnały. Czy trzeba przywozić prezenty za każdym razem, gdy wraca się z podróży służbowej?

– Dostawałaś prezenty! – przerywa Eva-Lis odrobinę za szybko. – Ja dostawałam tylko czekoladki!

– Ale to dobra czekolada – odpowiada Carina dosyć agresywnie, broniąc Matsa.

Patrzą na siebie, gdy dociera do nich, że szwajcarska czekolada przywożona jest do Szwecji w kontenerach na statku, a nie w torbie ze sklepu wolnołowego przez Matsa Karlberga.

– Co za dupek – syczy Carina i napełnia szklanki z czystego rozpędu.

Dzwoni telefon. Obie podskakują. Carina najpierw nie myśli odebrać.

– Możesz zadzwonić później? – rzuca do słuchawki głosem nie-chcę-by-mi-teraz-przeszkadzano.

– Masz gości? – pyta entuzjastycznie Agneta.

– Tak – odpowiada, a słowo brzmi krócej, niż gdyby miało trzy litery. Nie dociera jednak do małego zasobu taktu, jakim dysponuje przyjaciółka.

– Gadaj! Jak on ma na imię?

– Głupol! – syczy Carina i przerywa rozmowę.

Eva-Lis myśli, że to był Mats, i nagle zaczyna się spieszyć do domu. Wlewa w siebie szybko to, co zostało w szklance, a trochę tego było. Z palącym przełykiem skrzeczy niewyraźnie, że musi już iść.

– Nie, nie, ona zaraz znowu zadzwoni.

– Ona? – pyta Eva-Lis podejrzliwie.

– Przyjaciółka, która czasami mnie terroryzuje. Jak mam szczęście. Częściej doprowadza mnie do szaleństwa. Ale obłąd to niska cena za prawdziwego przyjaciela. Masz kogoś takiego? Alkohol pozbawia prywatności, jak mówi Agneta – dodaje lekko, żeby usprawiedliwić pytanie, i znowu napełnia szklanki.

Tym razem Eva-Lis odpowiada zaskakująco szybko. Więc Agneta znowu miała rację.

– Nikogo tak naprawdę. Gdy Mats jest w domu, mamy siebie. Jak go nie ma, tygodnie po prostu mijają. Jest tyle rzeczy, o które trzeba zadbać, gdy ma się dom. – Milknie na chwilę, po czym kontynuuje: – Nigdy nie potrzebowałam nikogo więcej. Do teraz. – Śmieje się gorzko. – Czułam się z nim bezpieczna. Nie jest jakąś chorągiewką na dachu, która zmienia kierunek, gdy wiatr zawieje z innej strony.

Carina nieświadomie unosi brwi, kiedy usiłuje sobie wyobrazić Matsa jako chorągiewkę. Eva-Lis też czuje, że odpłynęła trochę w swoim opisie parszywego oszusta. Kiedy napotyka spojrzenie Cariny, obie wybuchają śmiechem. Śmieją się, aż zaczynają płynąć im łzy, aż Eva-Lis zaczyna płakać.

Carina jej na to pozwala, czuje, że nie ma w sobie ani odrobiny pocieszenia, którym mogłaby się z nią podzielić. Najchętniej sama by się rozkleiła, ale wtedy byłoby ich o jedną za dużo. Dwie zdradzone kobiety, które się nad sobą użalają. Nie chciałyby tego. Można ubolewać nad nierównymi płacami – Carina głównie dlatego, że pewnie zarabia mniej od Evy-Lis, albo nad uderzeniami gorąca, i tu Carina pewnie też by wygrała. Jeśli nie byłaby pracownikiem etatowym, chodziłaby po mieście jak obszarpana awanturka, żebrząc: „Może piątaczka na estrogen?”. Ale mazgać się wspólnie z powodu tego samego mężczyzny? Tu leżała granica.

Telefon znowu dzwoni. Agneta oczywiście nie może już wytrzymać.

Carina podnosi słuchawkę.

– Musisz jeszcze trochę poczekać!

Głos Matsa po drugiej stronie linii jest więcej niż czuły:

– Czekać na co?

Carina od razu się rozłącza.

– TERAZ to był on!

Nastrój w pokoju się zmienia, ale nie tak bardzo, by znowu wróciły do punktu wyjścia. Atmosfera jest napięta, jednak nie jest już agresywna. Eva-Lis pociąga nosem.

– Będzie lepiej, jak pójdę już do domu. – Wstaje i na niepewnych nogach idzie do holu.

Carina opiera się o framugę w kuchni, obserwując, jak Eva-Lis z pewnym wysiłkiem zakłada koki i płaszcz.

– Do domu do niego – rzuca, gdy Eva-Lis kieruje się w stronę drzwi, i sama słyszy, jak żałośnie brzmi.

Eva-Lis się zatrzymuje.

– Nie jest pewne, czy jest w domu. – Zamyka za sobą drzwi.

– Może jest w Zurychu – mruczy do siebie Carina i sprząta ze stołu. Ponieważ nadal trzyma butelkę w ręce, nalewa sobie jeszcze kilka kropel, wzdycha i opróżnia szklankę. Może powinna była odprowadzić Evę-Lis na przystanek?

Zostawia naczynia na stole i zasypia na kanapie.

Rozdział 41

Eva-Lis stara się iść prosto. Nie jest przyzwyczajona do picia tak dużej ilości alkoholu w tak krótkim czasie. Prawie zasnęła w autobusie.

Chce spojrzeć na zegar, ale z powodu braku koncentracji nie ma odwagi. Domyśla się jednak, że jest koło siódmej, siódmej trzydzieści.

Z daleka widzi, że w domu palą się światła. Mats. Chociaż raz to on może poczekać. Cholera, szkoda, że nie kupiła czekoladek, wracając! Gniew rośnie z każdym przebyłym metrem.

Mats stoi w oknie i widzi, jak Eva-Lis się zbliża. Kobieta siada na ławce w korytarzu i zaczyna zdejmować buty.

– Gdzie byłaś?

Eva-Lis w milczeniu walczy z kozakami.

– Jesteś pijana! – mówi Mats, ale nie oskarżycielsko, jest raczej po prostu zdziwiony.

Eva-Lis trzęsie się ze złości, także przez lewy but, który za nic nie chce zejść z jej stopy.

– Jeszcze jedno słowo i cię zdziele! – syczy, a Mats patrzy na nią ze zdumieniem. – Mówię poważnie. Znikać! Kurwa... czekoladowy elf!

Mats wycofuje się do kuchni.

– W drugą stronę! PRECZ!

Prześlizguje się obok niej, naciąga buty, zakłada płaszcz i szalik i znika w drzwiach wejściowych. To było starcie, na które nie był przygotowany.

Eva-Lis osuwa się po ścianie. Nie wie już, co tak naprawdę myśli Mats. Czy to ją oszukuje, czy tę drugą? Nie może kochać ich obu po równo. Jak ona miałyby go znowu pokochać? I czy w ogóle przestała?

Z jednym kozakiem nadal na stopie kuśtyka do salonu i siada na sofie. Wydmuchuje nos w papierową serwetkę i zasypia na kanapie.

Rozdział 42

Telefon znowu dzwoni. Carina dopiero po wielu sygnałach odzyskuje zmysły i znajduje słuchawkę.

– Teraz już wystarczająco długo czekam, prawda?

Jeszcze kilka tygodni temu rozdzierający serce głos Matsa by ją złamał. Teraz rozłącza się, rzuca telefon na stół w przedpokoju, aby trzymać Matsa na dystans, i wraca na kanapę. Zastanawia się, skąd on dzwoni. Pewnie musiał się wymknąć do garażu. Głowa pulsuje jej od bezładnych myśli, zbliżającej się migreny i brandy. Wyczerpały się jej wszystkie siły, ma zamiar leżeć na kanapie. Może kilka dni.

Telefon dzwoni ponownie. Mógłby już przestać! Zmusza się w końcu, by wstać, i stara się nie patrzeć w lustro, kiedy odbiera.

– Dobra, kim on był? – pyta Agneta, przejęta.

– Która godzina?

– Dwudziesta pierwsza pięćdziesiąt pięć. Jesteś zawiana?

– Byłam. Zasnęłam.

– Aha, czyli nie był zbyt interesujący.

Carina jęczy.

Agneta ciągnie wytrwale:

– Kim on był?

Najchętniej Carina wypiłaby Bajkał, umyła zęby i umarła w czystej pościeli, zamiast rozmawiać z Agnetą.

– To była jego żona.

– Żona Matsa?!

– Mmm.

– I co się stało?

– Nic. Wypiłyśmy pół butelki brandy na pusty żołądek.

Agneta czeka niecierpliwie na dalszą część historii.

– Potem pojechała do domu.

– I to wszystko?!

– Tak, mniej więcej.

– Jak to mniej więcej?

– Zadzwoń do ciebie rano. Jeśli do tego czasu się nie zabiję.

– Znowu?

– Słyszemy się.

Grzebie przy telefonie, żeby znaleźć wyłącznik, ale w końcu się poddaje i idzie do łazienki. Rzeczy Matsa zostały na miejscu. Punkty za styl dla żony, ale Carina zarobiła kilka podczas sprawy o opiekę – Eva-Lis nie była go wcale taka pewna!

Rozdział 43

Carina spała pijackim snem. Głębokim i niewrażliwym na wpływy zewnętrzne. Zeszłej nocy Agneta próbowała jeszcze kilka razy się dodzwonić, ale bez skutku. Carina była nieprzytomna z frustracji i z powodu destylatu jabłkowego, w mniejszym stopniu.

Teraz jednak, kiedy oprzytomniała, znów rozszalało się nad nią piekło. Połowa emerytury za szklankę wody. Albo cała, inaczej będzie tylko pół szklanki.

Walkuje w głowie Matsa, ich związek, ciągle próbuje ustalić, jak bardzo powinna się czuć upokorzona.

Czuje się jak w kreskówce. Wszystkie postaci są rysowane po kilkaset razy, żeby można było zauważyć ich ruch. Fabuła jest banalna. Wszyscy mówią po szwedzku.

Ile tak naprawdę z siebie dała? Nad tym chyba trzeba się zastanowić, jeśli chce się zmierzyć swoje cierpienie. To, co daje się w związku, to wkład, z którego, miejmy nadzieję, otrzyma się dywidendę. Ale teraz Carina nic już nie dostanie. Cała miłość, wszystkie poświęcenia, cała troska, opieka i drogie wina nagle nie wydają się już tak oczywiste, jak były, kiedy byli parą.

Związek to – jak widać – gra, w której dokonuje się ryzykownych inwestycji swojego kapitału emocjonalnego. Carina czuje się teraz tak, jakby umyślnie postawiła cały spadek po ojcu na konia numer trzy-naście, nie dowiedziawszy się wcześniej się, że jest kulawy.

Roztrząsa całą sytuację znowu i znowu, i znowu. Analizowanie oszusta jest jak obieranie cebuli. Odrywasz warstwę po warstwie, cały czas płacząc. Teraz, dla siebie, Carina musi spróbować zrozumieć Matsa Karlberga. Cały czas płacze. Bierze pod lupę jego zachowania i ruchy, szuka zmian tonu głosu i spojrzeń, na które powinna była zareagować.

W końcu, ku swojemu przerażeniu, łapie się na tym, że jedyne, co teraz robi, to próba znalezienia powodu, by całą winą obarczyć siebie. Nigdy w życiu!

W soboty trzeba się wyspać, rozwiązać krzyżówkę – tak robił Lillebror i zawsze tak samo dostawał szau, gdy przychodziła pora na obowiązkowe pytanie o operetkę („Kto, do diabła, może wiedzieć, który fircyk w kołnierzyku nie mógł pocałować kogoś w rękę w trakcie walca?!”) – przejść się po mieście i zrobić pranie.

Carina podnosi się z łóżka, mimo że jest dopiero po ósmej, i dziękuje Bogu, że miała na tyle przytomności umysłu, by znowu nie zasnąć na kanapie. Robi sobie kawę, przynosi gazetę i rozsiada się w salonie.

Wystarczy spojrzenie na wczorajsze szklanki na stoliku, żeby poczuła się źle. Sprząta, włącza radio i znowu siada na sofie. W radiu leci Albatross zespołu Fleetwood Mac. Są pewne piosenki, od których człowiek bez żadnego powodu może poczuć się, jakby był na kacu, i to jedna z nich. Carina zmusza się, by wstać, idzie do kuchni i wyłącza radio.

Bierze do ręki kubek z kawą i zaczyna się przechadzać po mieszkaniu. W jednym rogu pokoju stoi kosz na pranie, w którym czekają rzeczy do prasowania. Powinny zostać wyprasowane już dawno temu. Ani ona, ani Mats nie byli wielkimi fanami prasowania. Upłynęło tyle czasu, że na dole kosza osadziła się już pewnie warstwa ziemi.

Carina otwiera drzwi balkonowe i staje w przejściu. Widok nie jest czymś, czym można się chwalić, człowiek niechętnie tam wychodzi, by zaprezentować szlafrok sąsiadom po drugiej stronie wewnętrznego ogródka.

Musi zobaczyć się z Matsem. Nie może żyć z tymi wszystkimi pytaniami. Nie zasługuje, by dać mu szansę wytłumaczenia się, nie o to tu chodzi, ale o nią samą i jej zdrowie psychiczne.

Wchodzi do mieszkania, znów siada w salonie i ponownie zabiera się za cebulę, która w miarę obierania wydaje się coraz bardziej zgniła w środku.

Agneta dzwoni już o dziewiątej. Musiała się naprawdę niepokoić o przyjaciółkę, bo zrezygnowała z odwrócenia poduszki na drugą stronę i świętowania soboty po swojemu.

Chociaż ten raz powstrzymuje się od cynizmu, pyta, jak Carina się tak właściwie czuje, i jest tak miła, że przyjaciółka prosi ją, by przestała.

– Jesteś jedyną suką, jaką znam, nie możesz być miła! Potrzebuję partnerki do kłótni, a nie kogoś, kto się ze mną zgadza! Kim, do cholery, myślisz, że jesteś? Terapeutką! Jak czuję się „tak właściwie”, są jakieś opcje, jak mogę się czuć? Jeśli do każdego zdania wciśnie się „tak właściwie”, ludzie będą analizowali się na śmierć. Nie wiem, o co ci dzisiaj chodzi!

Agneta zaskakuje ten mały, jak na Carinę, wybuch.

– Można się zaniepokoić. Ty i twoje myśli samobójcze...

– ...które w pełni wspierałaś przedwczoraj, jeśli mnie pamięć nie myli!

– Dobra, chcesz więcej pomysłów?

– Przepraszam. Nie jestem sobą.

– Słyszę...

– Ale muszę się zobaczyć z Matsem. Inaczej to nie będzie działać. Muszę z nim porozmawiać.

Agneta przygryza paznokieć, co słyhać po drugiej stronie linii. Ma ten rodzaj paznokci, którymi można otwierać butelki.

– Kurwa!

– Tak, ale muszę się dowiedzieć! – mówi Carina, zdesperowana.

Agneta wydaje się równie zdesperowana:

– Pewnie, ale złamałam paznokieć! Teraz lewa ręka wygląda jak diagram GUS-u. Procent ojców zostających w domu w roku dwa tysiące czwartym jest niższy od innych.

– Katastrofa. – Carina nie wydaje się przekonana. – Ale jak mam się z nim skontaktować? Dzwonienie do niego do domu wydaje się idiotycznym pomysłem. Może ona odbierze i jakie są wtedy szanse, że przekaże mu słuchawkę, kiedy ja będę po drugiej stronie?

– Zmień głos i udawaj, że jesteś z jakiegoś call center i że chcesz sprawdzić, jakich ludzie używają kosiarek. Takie rzeczy na pewno jej nie interesują.

– Ale pewnie to ona zajmuje się domem, kiedy on podróżuje. Czy raczej: podróżuje do mnie.

– Ojej. Biedna zdradzana kobieta, zmagająca się z odśnieżaniem, koszeniem trawy i przycinaniem krzewów, kiedy ty zabawiałaś się z jej mężem! To jej powinno być ci szkoda! – Agneta zmienia ton głosu. – Ogarnij się, do cholery!

Carina nie słucha.

– Po prostu tam pójde. Zadzwońię do drzwi i poproszę, żeby wyszedł.

– Nie wyglądałaś dzisiaj przez okno, prawda?

Na zewnątrz pada coś, co powstało ze zderzenia ciepła z zimnem. Mokre płatki plaskają o ziemię, tworząc breję, którą samochody rozpryskują na wszystkie strony. Kiedy wieczorem nadejdzie chłód, ślady po oponach zamarzną.

– Już was widzę – ciągnie Agneta. – Stoicie tam i próbujecie prowadzić inteligentną rozmowę, a śnieżna breja spływa wam za kołnierze. Lepiej zadzwoń.

– Zaprosić go do siebie?

– Nie, do cholery, wybierz jakieś neutralne miejsce.

– Dzwonię.

Rozdział 44

Oczywiście to Eva-Lis odbiera telefon. Powinna podziękować za wczoraj, ale tego nie robi. Nie ma przecież za co dziękować.

Matsa nie ma. Wyszedł wczoraj wieczorem i jeszcze nie wrócił. Czy Carina dzwoni, żeby powiedzieć, że był u niej? Jeśli tak, to cholernie bezczelnie, myśli Eva-Lis.

– Wyrzuciłaś go? – Carina brzmi prawie zbyt optymistycznie.

Eva-Lis wzdycha.

– Coś w tym stylu. Nie pamiętam, jak dokładnie się wyraziłam, ale wystarczająco jasno, żeby sobie poszedł, jak widać. Założyłam, że poszedł prosto do ciebie.

– Dzwonił, rzeczywiście. – Carina słyszy, jak Eva-Lis ogarnia niepokój, więc trochę sadystycznie czeka z wyjaśnieniem: – Ale z nim nie rozmawiałam. Odłożyłam słuchawkę.

Mała pauza zdradza, że Eva-Lis nie jest pewna, czy może ufać zdzirowi po drugiej stronie linii, ale nie ma wyjścia.

– Więc nie wiesz, gdzie jest?

– Nie mam pojęcia. Chciałabym z nim porozmawiać. Zadać po prostu kilka pytań. Nie chcę, żeby przyszedł do mnie do domu. Może ty mogłabyś odebrać jego rzeczy?

– JA? Dlaczego miałabym to zrobić? Równie dobrze ty możesz przyjść tu i zabrać to męskie piekielko z mojego domu. W zasadzie nie wiem, czy chcę go tu jeszcze widzieć.

Cień zakazanej nadziei zaczyna majaczyć, ale Carina szybko go rozwiewa w odruchu samoobrony. Jeśli nawet jego żona go nie chce, dlaczego dla niej miałyby być wystarczająco dobre?

Teraz chodzi o to, by się z nim skontaktować. Eva-Lis wie oczywiście, gdzie on pracuje, więc nie powinno być tak trudno.

– Jeśli chcesz z nim porozmawiać, zrób to. Dostaniesz numer do pracy. Przy okazji, możesz go poprosić, żeby się odezwał, jeśli go złapiesz – mówi Eva-Lis z lekkim westchnieniem. – Są rachunki do zapłacenia, a to on zajmuje się kontem internetowym.

Bo uwierz! – myśli Carina, ale potem uderza ją, że to może być prawda. Dostaje numer i ku swemu zdziwieniu kończy rozmowę krótkim: „Słyszemy się”, a Eva-Lis zaskakuje sama siebie, gdy odpowiada: „Dobrze”.

Carina idzie do łazienki i bierze prysznic. Nadal unika patrzenia w lustro. Są dni, kiedy człowiek najładniejszy jest pod słońce, i to jeden z takich dni.

Odsuwa w czasie telefon do Matsa. Nie dlatego, że wtedy on pobiegnie do żony zapłacić rachunki i może zostanie przyjęty, tylko dlatego, że po prostu nie wie, co miałyby powiedzieć.

Zawieja trochę zelżała, Carina ubiera się więc i wychodzi z mieszkania. Najpierw całkiem bez planu, ale zaraz wchodzi do ulubionego spożywczego i zaczyna podświadomie wybierać rzeczy, których brakuje jej w lodówce. Całkiem świadomie dorzuca też wafelki czekoladowe, w razie gdyby nie chciało jej się gotować.

Przed sklepem siedzi młoda kobieta i żebrze, okutana w ubrania, które podarowali dobrzy ludzie. Carina zatrzymuje się i wrzuca kilka monet do kubka. Pamięta o rozmowie, którą odbyli przy pomniku starego Rosenboma podczas długiego jesiennego spaceru. Mats z rozmysłem wypowiedział każde słowo. Dla niego nie liczy się nikt oprócz niego samego. A Rosenbom jej nie ostrzegł! „Dupki!” – mówi głośno i wrzuca jeszcze jedną monetę. Kobieta uśmiecha się do niej z wdzięcznością. „Dziękuję. Niech Bóg pani błogosławi. Dziękuję”.

Wstępuje też do monopolowego. Teraz nie ma wielkiego znaczenia, co jest napisane na butelce. Tutaj chodzi o ilość, nie o jakość. W przypływie wyrzutów sumienia Carina rzuca spojrzenie na półkę z brandy. Ale kiedy widzi, ile Lillebror zapłacił za flaszkę, którą do połowy wypija z Wrogiem, wyrzuty sumienia tylko rosną.

Wybiera kilka jakichkolwiek butelek wina w rozsądnych cenach i cztery piwa. Więcej by nie udźwignęła i kosztowałyby ją to za dużo dni urlopowych, jeśli za dużo i za często by piła. Nie chce mieć alkoholowego brzucha. I bez tego nie jest najszczuplejsza.

Przynajmniej ona wybiera wina o przyzwoitym bukciecie. U Agnety można dostać dosłownie wszystko. Od starszych roczników win sąsiada do czegoś, co powinno zostać jeszcze raz przedestylowane. „Wnętrze – mówi Agneta, mając na myśli to, co się przyjmuje – nie jest tak ważne jak to, co na zewnątrz”. A to oznacza makijaż i ubranie, markę papierosów i to, kogo pierwszego pozdrowiłeś w pubie. Jedną z naj-

ważniejszych rzeczy są okulary. „Musisz czyścić okulary, Carina, bo wtedy wydają się nowe i wyglądasz na bogatą. Teraz nie da się już kupić tanich okularów. Przynajmniej takich, które nie są za wąskie i nie przypominają czegoś kupionego na stacji benzynowej”.

Carina idzie ostrożnie do domu, rozpakowuje zakupy i zauważa, że kupiła o wiele za dużo. Przecież teraz jest singielką.

Jak często mówiła o Matsie w pracy?! Mats Karlberg. Na pewno kilka osób wie, że jest już żonaty, i nikt jej nie powiedział. Niepokój chwyta ją tak mocno, jak mocno ona chwyta za butelkę piwa, szukając otwieracza. Nie, lepiej będzie najpierw zadzwonić. Wtedy nie zajdzie ryzyko, że zrobi się sentymentalna albo nieuważna. Poza tym nie ma jeszcze dwunastej. Odstawia piwo na bok.

Trzy głębokie oddechy i wybiera numer. Automatyczna sekretarka powiadamia ją, że biuro będzie ponownie otwarte w poniedziałek od godziny ósmej.

Ale z niej idiotka! Przecież nikt w jego przedziale dochodowym nie pracuje w soboty. Ile on tak właściwie zarabia?

Trochę kłuje ją w brzuchu, wyjmuje więc patelnię, kilka jajek i kroci trochę czerwonej cebuli. Nie można się przejmować na pusty żołądek. Do tego odrobina czarnego pieprzu, i okej, może też pilsner. W każdym razie jest dwunasta. Czasu fińskiego.

Byłoby kłamstwem powiedzieć, że jest głodna. To, co włoży do ust, połyka razem z wciągającym serialem z kablówki. Seriale są jak wata dla głowy i duszy. Tak je otulają, że nie mają szansy przeszkodzić człowiekowi nawet jedną natrętną inteligentną myślą. To dobrze, szczególnie teraz. Zdecydowanie zbyt wielu ludzi kłamie o oglądaniu telewizji tylko po to, żeby być poprawnym politycznie. „Nie, ten pięćdziesięciosiedmiocalowy ekran kupiłem jedynie dlatego, że lubię w weekendy oglądać programy kulinarne”.

Trochę za bardzo popieprzyła, bierze więc jeszcze jedno piwo i pozwala telewizji ukraść całą uwagę przez resztę dnia. W przerwie reklamowej po południu otwiera butelkę wina, na wypadek gdyby wpadła Agneta, i otulona wszystkimi telenowelami i alkoholem, pozwala sobie w końcu zapaść w litościwą drzemkę.

Rozdział 45

Agneta nigdy wcześniej nie musiała używać klucza do mieszkania Cariny, ale teraz jest wystarczająco zmartwiona. Dzwoniła i pukała do drzwi. Zakłęła, że tego nie przewidziała, i wróciła do domu po klucz. Carina nie była świadoma żadnej z tych rzeczy, leżała na sofie jak wrak, który Agneta próbuje przywrócić do życia.

– Nie słyszałaś, jak wołam?

– Myślałam, że to Mats – bełkocze.

– Krzyczałam do skrzynki na listy, musiałaś słyszeć po głosie, że to nie mężczyzna. Myślisz, że Eva-Lis go wykastrowała? Chyba śnisz!

– Nie chcę, żeby mnie widział w tym stanie.

– Też nie chcę cię takiej widzieć. Co pomieszałaś? Alkohol i tabletki? – Agneta patrzy na pustą butelkę po winie. – A teraz wstań, pójdziemy i wszystko zwymiotujemy.

– Nie, jestem po prostu zmęczona. I wypłam troszkę wina.

– Nie zgadzam się! Chodź, złap mnie za rękę i pójdziemy do łazienki, w tej chwili!

– Puść mnie, do cholery! – Carina walczy, jak tylko może, ale nie ma siły. – Daj mi spać...

Szamocą się w czymś, co przypomina zapasy wagi ciężkiej w zwolnionym tempie.

– Przecież wiesz, że musisz zrobić, jak mówię! Myślisz, że będę stać i patrzeć, jak moja najlepsza przyjaciółka umiera?

– Ale ja nie chcę umrzeć! – ryczy Carina i desperacko próbuje się uwolnić.

– Wiem, to tylko wołanie o pomoc! Czytałam o tym. Teraz idziesz ze mną! Chodź, ostrożnie.

Carina nie ma już siły protestować i daje się zaciągnąć spanikowanej Agnecie do łazienki, gdzie jest zmuszona wepchnąć sobie dwa palce do gardła.

Czerwone wino miesza się z wodą i po chwili wygląda to, jakby ktoś nasikał do ubikacji barszczem. Teraz Carina naprawdę zaczyna źle się czuć.

Agneta ścieli łóżko, zmywa naczynia, popija piwo i wyszukuje coś łatwo przyswajalnego w telewizji, podczas gdy Carina głośno wydmuchuje nos w sypialni.

Co się z nią dzieje? Agneta jest zarówno zadowolona, jak i wstrząśnięta. Zadowolona, bo uratowała życie swojej najlepszej przyjaciółce, wstrząśnięta, bo nie wzięła jej gróźb na serio. Depresja to była jej działka, nie Cariny.

Ona nie jest jak Agneta, dziecinnie zafascynowana alkoholem, umie jednak docenić dobre wino, piwo albo przyzwoitego drinka. Ale nie poszła ostatnio na integrację z ludźmi z pracy po godzinach.

– Wiadomo, co się stanie. Najpierw będą gadać jeden przez drugiego, jak im minął dzień. Potem będzie etap drugi, na którym obgaduje się szefów, pije jeszcze więcej piwa albo białego wina i sika się na zmiany, a potem trzeci etap, na którym każdy poddaje się analizie i opowiada, co by zrobił, gdyby tylko miał szansę. Potem już niewiele się dzieje, o ile nie pójdzie się z paroma niedobitkami gdzieś dalej, żeby pić wino z kartonu. W tych przypadkach robisz po prostu dogrywkę, z polityką i poruszającymi problemami małżeńskimi na tapecie, i z ludźmi, którzy tych problemów unikają jak ognia, albo z takimi, którzy tylko tym żyją. Słyszałam, że wszędzie jest tak samo.

Agneta uważa, że może sama pije za dużo. Albo raczej za często. „No ale kieliszek wina dziennie to samo zdrowie, więc można powiedzieć, że dba się w ten sposób o ciało”. Tak zwykle sobie powtarza.

Następny dzień dopada Carinę bez żadnej litości. Jest druga pięćdziesiąt osiem czy północ pięćdziesiąt osiem? Czy która jest godzina? Rozgląda się za okularami. Nie mówcie, że na nich spała! Cholera, nie ma siły szukać. Boże, czemu człowiek to sobie robi? Co ona zrobiła...

Jeśli naprawdę Bóg daje temu, kto rano wstaje, to jej nie zaserwował nic dobrego. Głowa jej pęka, a usta są spierzchnięte. Jeśli mogłaby się tylko trochę bardziej obudzić, żeby poczuć, jak się tak w ogóle czuje. Prawdopodobnie nie ma się na co cieszyć.

W drodze do łazienki słyszy jakiś dźwięk. Cała spięta idzie na palcach do salonu, a tam na sofie ktoś śpi, w pełni ubrany. Na stoliku stoi pusta butelka po piwie. Serce uspokaja się, kiedy identyfikuje swoją ewentualną jednorazową przygodę jako Agnetę.

Myśli wirują, każda w swoim własnym zawziętym tempie. Jaką musiały wczoraj urządzać imprezę, sama nic nie pamięta. Cała Agneta, nie zdołała nawet iść do domu. Mogłaby przynajmniej pozmywać,

choć tyle...

Po wizycie w toalecie Carina wraca do łóżka i zasypia od razu, co ułatwiło jej kilka tabletek nasennych, które znalazła w szafce w łazience.

Po dziewiątej budzi ją zapach kawy, idzie do kuchni i siada przy stole. Zlew był pusty – Agneta jednak do czegoś się wzięła. Niespodziewane, ale warte konia z rżędem.

– Kiedy się obudziłam, musiałam przejrzeć całą książkę telefoniczną, żeby zgadnąć, gdzie jestem! – powiedziała rześko. – Przejrzałam poranną gazetę. Fajna sprawa, coś takiego można rozważyć jako ewentualne poranne towarzystwo w łóżku. Jak się spało?

– Ktoś musiał mi coś wrzucić do drinka. Nic nie pamiętam. Ktoś wrócił z nami do domu? Ktoś tu był?

– Przede wszystkim nigdzie nie wychodziłaś. Musiałaś się tak urządzić całkiem sama już wczesnym popołudniem. Co cię napadło?

Carina skupia się na wydarzeniach z wczoraj, próbując przywołać ostatnie trzeźwe wspomnienie. W końcu przypomina sobie Amerykankę z toną lakieru do włosów, która zupełnie niepotrzebnie była nie-miła dla swojej pasierbicy. To nie mogli być goście. Musiała oglądać telewizję.

– Zasnęłam przed telewizorem. Ale od tego się nie choruje, przynajmniej nie fizycznie.

– Byłaś pijana jak bela, kiedy przyszłam, i myślałam, że byłaś w trakcie misji samobójczej.

– Ale wypięłam tylko trochę wina. Musiałam być po prostu zmęczona.

– Żadnych tabletek? W każdym razie, na stole stała pusta butelka po winie i dwie po piwie. I kieliszek po alkoholu.

Carina jęczy. Tylko nie resztką brandy...

Ktoś dzwoni do drzwi. Mats?!

– Nie ma mnie w domu! Jeśli to Mats, powiedz, że nie żyję. NIE. Że jestem na mieście i robię zakupy.

– A ja tu siedzę i pilnuję mebli? Sama otwórz.

Za drzwiami stoi kilku świadków Jehowy, którzy musieli wyczuć, że przyszedł jej czas, i chcieli wręczyć jej gazetkę.

– Przebudzona? – mówi gorzko. – Nie, dziękuję, na to już za późno!

Rozdział 46

Agneta proponuje, że zrobi obiad.

– Ugotujemy spaghetti – mówi pomimo protestów Cariny. – Spaghetti przepędza złe myśli!

Jedyny makaron, jaki Carina ma w domu, to przeterminowane lasagne, więc Agneta zakłada płaszcz i idzie do siebie po zaopatrzenie. Tłumaczy, że do najbliższego sklepu otwartego w niedzielę jest dalej, ale Carina podejrzewa, że krucho u niej z pieniędzmi.

Carina ciaśniej otula się szlafrokiem. Najbardziej chciałaby być po prostu zostawiona w spokoju, ale woli, żeby przyjaciółka nie dowiedziała się, jak źle naprawdę jest. Wypija wiele szklanek wody i unika siadania, żeby nie ryzykować zaśnięcia, gdy wróci Agneta. To trochę żenujące. Nie żeby unikała kropelki wina od czasu do czasu, ale nigdy się tak nie upijała. Teraz najważniejsze jest, by wyglądać rześko.

– Otwarte! – krzyczy odrobinę zbyt żwawo, gdy Agneta dzwoni do drzwi.

Mats wygląda na przyjemnie zaskoczonego zapraszającym tonem jej głosu i przywołuje na twarz firmowy uśmiech, zanim zamyka za sobą drzwi.

Carina nie wydobywa z siebie ani słowa. Mats na początku też nie, a jego uśmiech powoli gaśnie.

– Musiałem cię zobaczyć – mówi z całą wiarygodnością, na jaką może się zdobyć śmieć.

Ona nie odpowiada.

– Wiem, że zrobiłem coś cholernie głupiego.

Nadal milczy.

– Istnieją wyjaśnienia i myślę, że powinienem ci ich udzielić, nawet jeśli obie... jeśli ty mnie nienawidzisz. Mogę wejść?

Wygląda na to, że wargi Cariny zostały sklezione superglue, a powodem, dla którego nie odpowiada, jest fakt, że została tak zaskoczona, że nie wie, co powiedzieć. Powinna była to przećwiczyć, a teraz po prostu lepiej jest siedzieć cicho, niż powiedzieć złe rzeczy.

– Mam nowy numer. – Mats wyciąga długopis i zapisuje rząd cyfr na ulotce reklamowej, którą zostawia na stoliku w przedpokoju, zanim wychodzi.

Teraz żadna z nich nie chce z nim rozmawiać. Carina krzywi się ironicznie. Dobrze, że Mats nie wie, że ona i Eva-Lis mają kontakt. Tak długo, jak nienawidzą się z daleka, Matsowi się pewnie wydaje, że ma choćby małą szansę się z tego wszystkiego wykaraskać. Z powrotem do jednej z nich.

– Ale przyszedł tutaj – szepce Carina cicho do siebie.

Nadal stoi jak posąg, kiedy wraca Agneta.

– A ty co, widziałaś ducha? – pyta przyjaciółka radośnie. – Aaa... – gryzie się w język, kiedy widzi apatyczny wyraz twarzy Cariny. – Mats się odezwał? Dzwonił? Przyszedł tu? Czyli przyszedł. Mów, jeśli znowu będziesz chciała rzygać.

Agneta rozpakowuje torbę na blacie w kuchni i bierze się powoli za wieprzowinę, którą Carina kupiła poprzedniego dnia.

Carina siada na krześle i próbuje wyglądać na zainteresowaną.

Agneta rumieni mięso, robi zaprawkę i pozwala sosowi zgęstnieć. Wybiera przyprawy według upodobania, próbując potrawy tyle razy, że pewnie niewiele zostanie na obiad. Jeszcze spaghetti. Nie można go rozgotować, musi być al dente, ale żeby nie zgrzytało. Na pewno nie po ostatniej reformie dentystrycznej. Mogłoby wyjść za drogo.

Agneta ustawia czasomierz na osiem minut i przedstawia pomysł, który zostaje od razu zrównany z ziemią.

– Wyszło naprawdę sporo makaronu... – zaczyna.

Carina się wzdyga. Jej umysł konsystencją powoli zaczyna przypominać sos w rondlu.

– ...więc można by zadzwonić do Ewy-Lis i ją zaprosić. Jesteście już przecież towarzyszkami broni. Może na coś wpadniemy?

– Nie! – Carinie w jakiś sposób udaje się rozkleić wargi.

– No ale jest ryzyko, że tak zastoicie się w tym nicnierobieniu, minie trochę czasu, ból się trochę rozmyje i o zgrozo! Skończy się tym, że będziecie się jeszcze o niego bić!

Agneta wymachuje łyżką cedzakową, aż woda z makaronu tryska dookoła.

– Widziałam takie przypadki już wcześniej i nie zamierzam pozwolić mojej najlepszej przyjaciółce ugrzęznąć w bagnie wybaczenia!

Ale Carina jest bezwzględna. Nie ma siły oglądać dzisiaj jeszcze kogoś z tej rodziny. Poza tym

akurat nie czuje się zbyt reprezentatywnie. Nie dziwota, że Mats po prostu sobie poszedł. Stała boso, ze starym lakierem na mniej więcej co drugim paznokciu. Szlafrok, który miała na sobie, był Lillebrora, o kilka numerów za duży, w małe śmieszne boje i kotwice. O włosach lepiej nie wspominać, a oczy ma tak spuchnięte, że wyglądają jak szparki. Zaklejone szparki. Czuje się żałośnie.

– Chcę się znowu położyć. Chcę spać, ile się da. Oddaj mnie do jakiegoś punktu recyklingu, to może przynajmniej się na coś przydam.

Agneta studiuje ją z miną znawcy:

– Z całym wczorajszym alkoholem w ciele jesteś tak zakonserwowana, że nie ma mowy o recyklingu. Chodź, zjemy.

Carina zaczyna czuć się lepiej. Może nawet wypić troszkę wina – zostało tylko białe, ale cóż – i czuje, jak bardzo powoli wstępuje w nią odrobina życia. Wzdycha ciężko.

– Chodźmy na spacer – proponuje.

– Pewnie – zgadza się Agneta, z nadzieją, że za dziesięć minut Carina zmieni zdanie, bo zazwyczaj tak się dzieje. Ale nie tym razem. W taką pogodę wychodzi się tylko, jeśli ma się psa, ale Agneta nagle czuje się miła i postanawia wyprowadzić zwłoki przyjaciółki na spacer po dzielnicy.

Wkraczają w późną zimą, która zaczyna powoli się zmieniać w wiosnę, i idą całkiem szybko. Carina chwiejąc się co jakiś czas ze zmęczenia, a Agneta zmuszając staw biodrowy do zwiększonego wysiłku, bo ma trochę za wysokie obcasy jak na to tempo.

– Czy idziemy w jakieś konkretne miejsce? – pyta ostrożnie Agneta.

– Do domu. Wyszliśmy i wracamy inną drogą. To się nazywa spacer. – Carina zaciska pięść w kieszeni tak mocno, że czuje niemal, jak klucze do mieszkania przebijają skórę.

– Myślisz o nim?

Carina nie odpowiada.

– Ale myślisz o nim jak o kochanym Matsie czy jak o truposzu? Albo jak o zwłokach w stanie rozkładu? Po oblaniu kwasem? Wypchnięciu z balkonu? Można, wiesz, truc człowieka bardzo powoli, dodając mu minimalne dawki śmiertelnej substancji do jedzenia. Prawie niewykrywalne podczas obdukcji. Strzał w potylicę to za mało... – Agneta papie bez przerwy.

Carina sprawdza językiem kącik ust, łyże smakują solą. Czterdzieści pięć lat z okładem, a trafia na coś takiego. Czy życie nie uważa, że zasługuje na coś lepszego? Już tak długo chodzi po tym świecie, a jeszcze niczego się nie nauczyła? Może lepiej byłoby się wycofać i przyznać przed sobą, że jest się zrem? Zacząć życie na nowo, ruszyć z pisaniem bloga, nazwać się „Carina 2.0”? Pisać listy do redakcji i ostrzegać inne kobiety, co się może wydarzyć, jeśli się pomyśli, że wszystkie problemy zaczynają się na nowo w tym samym dniu, w którym kończy się czterdziestkę? Ale widzi przed sobą napis: „Nie jestem ofiarą”. Żałosne.

Albo może powinna dołączyć do grupy radykalnych feministek, które uważają, że wszyscy mężczyźni to zwierzęta? Lillebror był pluszowym misiem – ciepłym i dobrym, Bengt świnką morską – obecny, ale raczej nie pogadasz, a Mats był świnia. Może jednak feministki mają rację?

Carina nie słyszy, o czym papie przyjaciółka. Skupia się na decyzji, czy spróbować zapomnieć go od razu, czy najpierw napsuć mu trochę krwi. Wewnętrzne głosowanie przychyliła się ku tej drugiej opcji. Nie może być tak, że wszystko ujdzie mu płazem. Jak zaplanować atak? Musi być coś, na czym mu zależy. Co go zaboli. Na długo.

Nie jest to takie łatwe. Ponieważ na kacu robi się sentymentalna, do głowy przychodzą jej głównie miłe wspomnienia. Ale jest w miarę próżny... Chce być uznawany za wspaniałego i boi się stracić twarz. Ciekawe, czy cała ta sytuacja to coś, czym zainteresowałiby się w jego pracy. Wspina się po szczeblach kariery jak wyjątkowo uparta wiewiórka i na pewno nieraz zdarzyło mu się podebrać komuś orzeszka, jeśli tylko uznał to za potrzebne.

Carina czuje, jak mały uśmiech próbuje rozluźnić jej szczęki.

– ...i wiesz, że nie boję się machać siekierą, więc jeśli potrzebujesz kogoś do kopania, to jestem z tobą! – Agneta podsumowuje swoje mroczne fantazje. – No i, jeśli chcemy teraz iść do domu, to możemy niedługo skrócić w prawo albo w lewo. Jesteśmy w połowie drogi do innego miasta.

Lampy pięknie świecą pod mostem Långö. Carina bierze przyjaciółkę za rękę i robi w tył zwrot, ściska jej dłoń i pochyla głowę w jej stronę, kiedy zaczynają maszerować z powrotem.

– Znajdę ci w tym wszystkim rolę do odegrania. Teraz pójdziemy do domu, wypijemy kawę, a potem ty pójdziesz do siebie, a ja się położę. Jutro w pracy muszę wyglądać na wypoczętą i zadowoloną. Cholera wie, ile oni wiedzą.

Rozdział 47

Eva-Lis stoi z konewką w ręce i przemawia do kwiatów na parapecie.

– Jeśli wszystkie was nazwę „Mats”, to mogę wyrzucić konewkę i patrzeć, jak będziecie powoli usychać...

Jak mogło do tego dojść? Poznali się we w miarę romantycznych okolicznościach. Najpierw bała się, że on jest żonatym podrywaczem hotelowym, ale potem jej o sobie opowiedział. Już bardziej nie mógł być singlem. Jego poprzednia żona znalazła innego i wyjechała za granicę. Eva-Lis wzdycha. Cholera, pewnie to też nie była prawda.

Co sprawiło, że mu nie wystarczyła? Że nie była dostatecznie dobra? Myśli o Matsie uwierają jak kamień w bucie. Czy zrobiła coś złe? Czy zrobiła za mało, za dużo, coś nie tak, poświęcała mu niedostatecznie wiele uwagi, przytłaczała go swoją troską, mówiła „nie” zbyt często, miała za dużo pomysłów, źle gotowała, nie słuchała zbyt uważnie... Zarzuty można wyliczać i wyliczać.

Ale on? Mógł przecież coś powiedzieć, dać jej szansę, żeby to naprostować, kiedy zaczęło się źle układać. Teraz jedyne pocieszenie to, że ta druga chyba została tak samo oszukana.

Idzie do kuchni i przygotowuje jedzenie dla dwojga. Nie dlatego, że myśli, że on wróci do domu, pewnie poszedł do tamtej. Tam na pewno jest mile widziany. Eva-Lis nie wierzy do końca w zapewnienia Cariny, że ta nie chce go już widzieć. To jasne, że chce.

Je powoli swoją porcję, po czym przekłada drugą do plastikowego pojemnika i zamraża. Mats może sobie odgrzać w mikrofali, jak wróci. Jeśli wróci.

Rozdział 48

Zazwyczaj poniedziałki to triumf ciemnych mocy, ale tego dnia jest gorzej niż zwykle. Carina zastanawia się, czy po niej widać. Nie ma może jakiegoś spotkania z klientami, na które mogłaby uciec? Jak ma normalnie pracować? Są ważniejsze rzeczy, o których trzeba pomyśleć: Czy Mats jest dzisiaj w pracy? Jeśli jej plan ma wypalić, musi mieć jego żonę po swojej stronie, a nie wie, czy Eva-Lis da radę. Pewnie już nigdy nie odważy się znowu przyjść do Cariny po tym ostatnim przyjęciu kawowym.

Przetrzymuje jakoś dzień, nie idzie na lunch, tylko prosi o zgodę na wyjście z pracy godzinę wcześniej. Idzie do domu i dopadają ją wyrzuty sumienia, dzwoni więc do Agnety.

– Jak tam z Claude'em? Przepraszam, ostatnio mogłam myśleć tylko o sobie. Może powinniśmy się spotkać wszyscy w trójkę, może on chciałby zabrać syna? Przysięgam, będziesz zadowolona, kiedy go zobaczysz!

– Epoka Claude'a już się skończyła.

– Epoka? To nie mogło być więcej niż kilka tygodni!

– To przez jedzenie. Chciał mieć trzydaniowy obiad każdego dnia, a mi pomysłów starczyło na dwa dni, mniej więcej, a potem w kółko przygotowywałam to samo. To się monseigneurowi nie spodobało. Powiadomił mnie o tym ostatnio, od razu jak wylądował. Zmęczył się moim jedzeniem, a ja nim.

– Co za fart! – cieszy się Carina. – Miałaś zamiar zostać matką zastępczą rozpieszczonego francuskiego dzieciaka?! Spodziewałam się po tobie trochę więcej.

– No co? Przecież to nie wstyd mieć skłonności do wielokulturowości. Byłam, jak by nie patrzeć, w związku z prawdziwym göteborgczykiem. Wymagające, ale interesujące.

– Göteborgczyk też Szwed.

– Myślą, że są tacy zabawni cały czas. Nikt inny nie śmieje się sam do siebie, tak jak ludzie z Göteborga: „Ta, o Bosz, taki jezdem fajn”! Gdybym była rasistką, żądałabym, żeby wszystkich ich wyrzucili.

– Dokąd?!

– Może na wyspę Vinga. Mogą sobie tam siedzieć, opowiadać te swoje żarty i pilnować latarni.

To był pierwszy raz od dawna, kiedy rozmawiały sobie o głupotach, jak to wcześniej miały w zwyczaju. Teraz biorą na tapetę wszystkie inne mniejszości, na które mogą wpaść. Ludzie z Dalarna, wielbiciele sushi, konsultanci, miłośnicy nordic walkingu, maniacy Lotto, muzycy jazzowi i wszyscy inni, którzy mogą potrzebować pomocy i wsparcia od bardziej liberalnych współobywateli.

– Nie sądzisz, że Amnesty International dałoby się przekonać do otwarcia specjalnego funduszu?

Rozprawiają o dziwnej współczesnej modzie, z dziwnymi kolorami i fasonami, która nie jest przewidziana dla tych, co to już niedługo najlepiej im będzie w derkach dla koni, o cenach wycieczek, o starej znajomej, do której obie zasłużenie żywią urazę, i oczywiście o braku chęci zaangażowania społecznego u współczesnej młodzieży. Zastanawiają się, czy powinno się im pomóc i pozwolić odziedziczyć kilka starych haseł wyborczych.

– Krzyczeć: „Ramole, dla każdego przedszkole!”? – proponuje Agneta.

– A teraz nie jest już dla każdego? Ale może „Krzyczeć głośno trzeba: internet dla wszystkich albo bieda!”?

– Co? Byłabym zadowolona, gdybym w ogóle miała komputer.

– Okej, to może płaski telewizor? Wolny rok dla wszystkich?

– Coś w ten deseń.

– A co powiesz na: „Palme i Geijer robili fikołki, na posyłki Nixona pachółki”?

– Szkoda, że zniknęli. Dobry rym. Co się rymuje z Löven i Batra? Może „USA won z Wietnamu”?

Czy naprawdę już stamtąd wyszli? To może się jeszcze przydać.

– Powinno się krzyczeć: „USA won zewsząd”.

– Wydajesz się dzisiaj bardziej ożywiona – konstatuje Agneta.

– Może trochę. Myślę, że zdecydowałam się na wyrównanie rachunków z tym dupkiem, niech płacze. Tyle że nie dam rady sama. Liczę na ciebie, ale jej też potrzebuję. Nie czuję się zbyt dobrze z tym, że muszę do niej dzwonić.

– Ja mogę to zrobić. Mogę jej powiedzieć, że ty... że musisz z nią porozmawiać.

– Czemu nie miałabym zrobić tego sama? Tak czy siak, dziękuję. Może przydałby mi się kieliszeczek wina dla kurażu.

– Posłuchaj mnie, wstrzymaj się na razie z piciem. Nie chcę znowu koczować u ciebie na sofie!

– Możesz być spokojna. Ktoś ostatnio wypił resztę tego, co miałam w domu.

Rozdział 49

Mats Karlberg nie wie nic o planach Wielkiej Zemsty. Tego wieczoru, kiedy Eva-Lis wraca do domu zalana w trupa, on idzie prosto do baru Josie. Ze wszystkich ludzi na świecie akurat jego żona? Ostatni raz widział ją w takim stanie wiele lat temu, gdy byli na degustacji whisky na mieście. Po kilku kieliszkach stwierdziła, że wszyscy tam obecni są strasznie nudni i powinni ich zmusić, żeby zaśpiewali. To był jedyny raz, kiedy widział ją agresywną. Musiał ją wyprowadzić z lokalu z użyciem czegoś, co z boku mogło wyglądać prawie na łagodną przemoc.

Ciekawe, ile wypiła tym razem. I gdzie? Musiała siedzieć gdzieś w pubie. Albo kupić coś na mieście i wrócić do pracy, gdy wszyscy inni poszli już do domu. Z tego, co wiedział, nie miała żadnej bliskiej przyjaciółki. Mats westchnął. Ciekawe, dlaczego kobiety tak lubią utrudniać sobie życie.

Josie wydaje się zajęta. A może jednak? Patrzy na niego dłuższą chwilę. Nie wierzy już, że wrócił z pracy za granicą i okazało się, że wynajął swoje mieszkanie o tydzień za długo. To jasne, że nie ma dokąd pójść. Nad barem jest mały pokój i jeśli Mats chce, może go wynająć.

Oczywiście, nie jest to dokładnie to, co miał na myśli. Wyobrażał sobie raczej jej duże łóżko i nowoczesną kuchnię, która – jeśli wierzyć przysłowiu, że droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek – przypominała autostradę.

Pokój nad barem pozostawia trochę do życzenia, a on nie ma ubrań ani butów na zmianę, ale planuje odebrać je za kilka dni, kiedy mordercze instynkty jego kobiet trochę osłabną. Teraz najlepiej będzie się nie wychylać. Jeść może tutaj, w barze, a dziś wieczorem zaproponuje Josie, że przyrządzi jej coś dobrego, jeśli tylko da mu klucz do siebie. Nie można się za bardzo przejmować. Wszystko się ułoży.

Minęło dopiero parę dni, odkąd Carina i Eva-Lis się o sobie dowiedziały, więc Mats na razie się specjalnie nie martwi. Żadnej z nich nie zrobił nigdy nic złego, na pewno wszystko niedługo jakoś się rozwiąże. Musi po prostu poczekać na odpowiednią okazję, żeby z nimi porozmawiać. Z każdą po kolei. Każdej z nich dał z siebie sto procent, nie po pięćdziesiąt. Do cholery, musiały przecież słyszeć o mądrym gospodarowaniu czasem!

Pomimo chwilowego bezpieczeństwa coś go niepokoi. Nieznane uczucie, nad którym nie zdążył jeszcze zapanować. Ale przecież na pewno wszystko się ułoży.

Rozdział 50

Zegar pokazuje czwartą dwanaście. Carina odwraca się na plecy i patrzy w sufit. Trochę to zajęło, ale w końcu jest piątek. Cały tydzień powoli rozplywa się w nicość. Carina już nigdy nie spotka żadnego mężczyzny. A jeśli jakiegoś spotka, to ucieknie. Chociaż z jej kondycją to pewnie niewiele da. Ona i nocna mara zgadzają się, że od teraz powinna już zawsze być singielką. Ma to dużo zalet. Można spać na ręcznikach frotté, w ogóle się nie wstydząc, i jeść, co się chce, dokładnie wtedy, kiedy się chce.

I pić... Chociaż nawet myśl o alkoholu sprawia, że Carina czuje w ustach gorzki posmak ostatniej niedzieli. Nie ma znaczenia, że Agneta to jej najlepsza przyjaciółka. To, co zdarzyło się w sobotę, nie było w porządku. To, że ktoś może wejść do jej mieszkania, rozmawiać z nią, nawet zmusić ją do wymiotów, a ona kompletnie nic z tego nie pamięta. Carina nie lubi tracić kontroli. Agneta mogła oczywiście wszystko zmyślić, ale Carina – wnioskując po tym, jak się czuła następnego dnia – wiedziała, że przyjaciółka mówiła prawdę.

Agneta opowiedziała wszystko ze szczegółami. Nie pominęła ani jednej riposty, zataczała się po mieszkaniu, żeby pokazać, jak dokładnie Carina się ruszała, i z dokładnością do centylitrów opisała, ile przyjaciółka w siebie wlała.

– Przestań! – krzyknęła Carina, kiedy rekonstrukcja zaczęła się zbliżać do łazienki. – Cholera, ale jestem okropna. Nie chcę już więcej słuchać.

– No już, już – uspokajała Agneta. – Mogę opowiedzieć rzeczy, które sama wyczyniałam, a przy których twoja mała zabawa to będzie pikuś.

– Oszczędź, proszę...

– Jesteś amatorką, ja jestem profesjonalistką.

Nie, najlepiej będzie zakręcić kurek. Mocno.

Carina mniej więcej do środy czuła, że ma kaca, przynajmniej do wtedy towarzyszył jej niepokój, a dzień później odezwała się Eva-Lis. Carina cieszyła się, że nie stało się to wcześniej, a jeszcze bardziej, że Eva-Lis rzeczywiście się odezwała.

Ustawiły spotkanie na piątek, tym razem w restauracji na rynku, i było to lepsze niż spotkanie w domu.

– Odzywał się? – spytała Eva-Lis, gdy zamówiły jedzenie i wino. Żadna nie chce wyjść na snobkę, odrzucają więc kartę win i zgadzają się, że to serwowane na kieliszki jest ostatnio więcej niż przyzwoite.

– Przyszedł w sobotę. Nie wpuściłam go, nie rozmawiałam z nim, nie miałam z nim nic do czynienia. – Z jakiegoś powodu Carina nie wspomina o numerze telefonu, a Eva-Lis nie wygląda, jakby chciała wiedzieć więcej.

– Myślałam, że przyjdzie, żeby chociaż zabrać swoje rzeczy – mówi Eva-Lis trochę gorzko.

Carina przygryza paznokieć.

– Jak sobie radzisz? W sensie, macie przecież wspólny dom i wszystko. Co robisz z rachunkami?

– Zabrałam je do banku – Eva-Lis wzdycha. – Chciałam, żeby bank opłacił rachunki i obciążył konto Matsa. Ale tak się nie da. A on już zdążył wybrać pieniądze.

Carina aż otwiera oczy ze zdumienia.

– A TAK się da?

– Poszło mu całkiem łatwo.

– Okej, ale połowa pewnie należy do niego?

– Tak się złożyło, że mamy wspólne konto, używane do spłacania pożyczki, opłacania ubezpieczeń, prądu, wody i innych rachunków.

Na stole pojawia się butelka wina i kelner od razu napełnia kieliszki, pomijając rytuał degustacji.

– I co teraz zrobisz? – pyta Carina zadziwiająco bezpośrednio.

– Wziął trochę więcej niż połowę, ale to, co zostało, starczy na ten miesiąc. A wy? Jak dzieliliście się wydatkami? Mats ma dostęp do twoich kont bankowych?

Carinie zaczyna brakować tchu. Nie, przecież nie ma. Czy ma?

– Mam własne mieszkanie i...

– Więc mieszkał u ciebie za darmo. Jak długo?

– Trzy lata. Mniej więcej.

Eva-Lis kaszle nagle i uderza się w pierś, jakby próbowała na nowo uruchomić serce.

– I ty płaciłaś za wszystko?

– Nieee, czasem dokładał się do jedzenia. I pożyczyłam mu trochę na ubrania. Musi przecież wyglądać reprezentatywnie.

– Ile?

Kiedy Carina przez okno restauracji patrzy na posąg na placu, Karol IX taktownie odwraca twarz. Jest tak samo zniszczony jak ona. Ktoś wspiął się na pomnik i wytrącił mu z ręki miecz, którego odnaleziono tylko małą część. Dlaczego wyciągnęła to z pieniędzmi? Zaczynała czuć się jak na przesłuchaniu.

– Cóż, ile kosztuje garnitur?

– Jeden garnitur przez trzy lata. Pomyśl jeszcze!

Carina włącza kalkulator w głowie i guzik dodawania zaczyna skakać jak szalony.

– Wydaje mi się, że było tego całkiem sporo. Chociaż nie dało się tego jakoś specjalnie odczuć.

– Oszukał cię na pieniądze – konstatuje Eva-Lis, odstawia kieliszek na stół i zadowolona wyciera usta. – Wydoił cię na kasę.

– Oczywiście, że tego nie zrobił! – Carina odrobinę za mocno podnosi głos, ale od razu go obniża, bo goście dookoła zaczynają na nie zerkać z zainteresowaniem. – Wydatki ma się przecież w każdej rodzinie?!

– Tak, ale dlaczego tylko ty masz płacić?

– Nie wiem, miało być coś nie tak z jego kartą i miał oddać w gotówce. Mógł pożyczać moją kartę i myślałam, że później pozwoli mi wziąć swoją, kiedy będzie miał pieniądze, ale z tym też było coś nie tak.

– Jeśli dostałabyś jego drugą kartę, mogłabyś zapłacić moimi pieniędzmi. Właśnie to konto próbował wyczyścić – stwierdza Eva-Lis sucho.

Podano jedzenie, ale jak dla Cariny równie dobrze mogli zaserwować karton w panierce. Flądra na talerzu w ogóle nie ma smaku, ale nie jest to wina kucharza. Kiedy Carina szybko liczy w głowie, wychodzi jej około stu tysięcy koron dla Matsa. Czy to wszystko? Jak mogło się z tego zrobić tyle pieniędzy? Dentysta, ubrania, kolega, który wpakował się w kłopoty i potrzebował pomocnej dłoni, nowe okulary... Dlaczego nie reagowała na to, że ciągle prosił ją o pieniądze? Ale robił to tak elegancko. To było więcej niż ładnie z jego strony, pożyczyć trzydzieści tysięcy koledze, który znalazł się w potrzebie, ponieważ był on także jego klientem. Klientom nie pożyczają się pieniądze. Okulary były na specjalne zamówienie i jeśli nie odebrałyby ich w określonym czasie, odesłano by je z powrotem do Holandii, a akurat wtedy Mats czekał na wypłatę prowizji, która się spóźniała. Zawsze oddawał Carinie trochę pieniędzy, ale nigdy nie była to cała kwota. Jak tylko Carina poruszała temat pieniędzy, wyciągał ręce w obronnym geście: „Ja wiem, ja wiem. Stój spokojnie, nie ruszaj się. Wyjdę i kupię coś dobrego na raty. Zaraz wracam!”

– Kiedy ktoś zachowuje się w tak gówniany sposób, nie mogę odpuścić straszego poczucia chęci zemsty. Wiem, że to prymitywne i ty może wcale się tak nie czujesz. Może przesadzam – mówi Eva-Lis, a to ostatnie wyciska z siebie jak z wyciskarki do cytryn i nie udaje jej się nie wyglądać na poruszoną.

Carina walczy ze sobą, by nie było widać jej podniecenia. To jest dokładnie to, na co liczyła.

– Cóż, zemsta raczej nie leży w mojej naturze – rzuca trochę nonszalancko. Nie wie, na ile może ufać tycze siedzącej naprzeciwko. – Chociaż chyba nie ma prawa, które mówi, że takie dupki zasługują na uczciwy proces? – kontynuuje, kiedy zaczyna się obawiać, że Eva-Lis zmieni temat.

Ta sączy wino i robi mały grymas. Odstawia szklankę i patrzy Carinie prosto w oczy.

– Nie wiem, czy mogę ci ufać.

– Myślisz, że pójdę do łazienki i wymknę się, nie płacąc? – Żart nie pada na podatny grunt.

– Nie wiem, czy nie masz zamiaru mnie wymanewrować i nie planujesz żyć szczęśliwie z Matsem przez następnych sto lat.

Carina patrzy na nią z równą intensywnością.

– A ile razy przez te sto lat musiałabym siedzieć z inną kobietą w restauracji i zastanawiać się nad odpowiednią nauczka, o której on zaraz zapomni? Może my dwie nie jesteśmy jedynymi, którymi Mats się obecnie zajmuje. Jeśli mam żyć sto lat, wołałabym zachować odpowiednią odległość od niego. Wydaje się, że Mats umie się dzielić jak dżdżownica i żyć w tyłu kawałkach, w ilu chce. – To Agneta wpadła na to porównanie któregoś z ostatnich dni i im dłużej Carina o nim myśli, tym bardziej wydaje jej się trafne.

Teraz spodobało się chyba nawet Evie-Lis.

– Więcej niż my dwie? Tak, to jasne. Nawet bigamista musi umieć być niewierny. Myślisz, że ma więcej kobiet?

– Nie obchodzi mnie to. Jedna mniej czy więcej... – Carina milknie, kiedy widzi zranioną minę Ewy-Lis. – Nie chciałam.

Jedzą w ciszy panierowany karton i czują, że dalej już dzisiaj nie zajdą.

– Możemy się nad tym wszystkim zastanowić – mówi Carina, zrzucając kilka okruszków na ziemię.

– Odezwij się. Ja nie wiem, czy mam siłę w ogóle myśleć. – Eva-Lis odkłada sztucce i odchyła się na krześle.

– Pewnie, że masz! On jest... podwójnym oszustem. Co najmniej! Z tego, co wiemy. To, że odsuwa się ode mnie, a ja mogę być postrzegana jako ktoś „z boku”, to jedna rzecz, ale zostawić ciebie z domem, rachunkami i całym tym gównem, tu już przebiega granica!

Eva-Lis wygląda, jakby ta krótka przemowa poruszyła ją trochę wbrew jej woli, i obiecuje nie tracić ducha walki.

– Ciekawe, co teraz robi. Powinien się cieszyć, że ma pracę. Ale niespecjalnie podoba mi się myśl, że on się w ogóle czymkolwiek cieszy. – Carina na chwilę wstrzymuje oddech, żeby zobaczyć, czy Eva-Lis podąży śladami jej rozumowania.

– Tak – mówi z namysłem. – Bez tej pracy nie udawałoby mu się to wszystko tak długo. Poza tym jest pupilkiem szefa – dodaje i spogląda w górę, nagle prostując całe ciało. –Możemy się na tym skupić. To może być coś.

Nie piją już kawy po posiłku, rozstają się i każda idzie w swoją stronę. Te spotkania są przedziwne. Gdyby nie Mats, nie miałyby pojęcia o swoim istnieniu. Teraz zbliżają się do siebie z zupełnie szalonych powodów. Przyjaźń powinna być budowana na szacunku, ciepłe i zaufaniu. W tym wypadku łączą je nienawiść, rozczarowanie i gorycz.

Carina wzdycha i kopie kamień, który uwolnił się spod lodu. Jak znowu może nadejść wiosna? Czy pory roku w ogóle nie biorą pod uwagę tego, jak ludzie się czują?

Rozdział 51

Mats zagryza wargi. Okej, tak chcą to rozwiązać? Zostawił nowy numer Carinie i się nie odezwała. Co do Ewy-Lis, to chyba kompletnie jej odbiło. Wraca do domu pijana jak bela, a potem ani słowa. Począł kilka dni w pokoju nad restauracją Josie, ale kiedy nie dostał żadnego znaku życia, musiał zareagować.

Przeczuwał, że Ewa-Lis zachowa się racjonalnie. Nie była kłębkiem nerwów, nie miała w zwyczaju siedzieć ze łzami w oczach i załamywać rąk – na pewno będzie chciała zadbać o praktyczną stronę sytuacji – pomyślał. A więc pieniądze były w strefie niebezpieczeństwa. Połowa przecież i tak była jego, tu Ewa-Lis nie mogła zaprotestować. W porządku, ona została w domu, ale on musi zapłacić czynsz Josie. Bycie singlem wcale nie jest tanie.

Mats czuł lekką irytację. Najlepiej by było, gdyby mógł wprowadzić się do Josie, tak uważał, ale ona nie wydawała się chętna. Nie rozumiał. Nie można co prawda przesadzać z wyrażeniem „być w połowie drogi”, ale przecież nie wahała się ani sekundy, żeby wpuścić go do pokoju nad restauracją.

Mats wybrał bankomat na uboczu, bo nie był pewny, ile gotówki można wypłacić za jednym razem. Spróbował pięć tysięcy koron i się udało. Szybko wsadził banknoty do portfela i podjął nową próbę. Ale tym razem nie wyszło. Wyciągnął tylko trzy tysiące. Psiakrew! Był przekonany, że równie dobrze może iść do banku, jak tylko otworzą. Bóg jeden wie, na co wpadnie Ewa-Lis.

Mats pospieszył dalej, przystanął przy oknie wystawowym i przyjrzał się sobie uważnie. Do cholery, miał świetny styl. Wyprostował plecy i rażno ruszył do swojego, łagodnie mówiąc, nędznego łóżka. Smutne, ale to tylko kwestia czasu, nim któraś się odezwie.

Rozdział 52

Na zewnątrz zaczyna się robić ładnie. Wiosna nadchodzi wielkimi krokami. Znaki, że mimo wszystko będzie się ocieplać, zaczynają być widoczne. Nie zobaczy się już ani jednej plamy błotnistej śniegu, a na rabatach krokusy przebijają spod mokrych liści i ściółki. Małe ptaki nawołują się głośno, a me-nelę zaczynają przesiadywać w parkach, gdzie szybko przybierają kolor wychylających się spod ziemi bratków.

Po powrocie z pracy Eva-Lis idzie do ogrodu. Niedługo trzeba będzie ścinać trawę. Ścisła między palcami pączek rododendrona, który zaraz po tym niszczeje. Wysła przepaszające spojrzenie całemu krzakowi. Ona też wie, jak to boli. Tygodnie mijają, a od Matsa ani znaku życia. Bierze ją na przeczekanie. Eva-Lis dobrze to wie.

Od kiedy widziała się ostatnio z Cariną, myśli o zemście. Musi być coś, co mogłyby razem zrobić. Powinny działać wspólnie, żeby zrozumiał, że w ich oczach jest kompletnie skończony. Żadnej szansy na przebaczenie. A ponieważ są dwie, on zasługuje na podwójne upokorzenie.

Eva-Lis opróżnia skrzynkę na listy, od razu oddzielając ulotki od korespondencji, po czym wkłada je do torby na papier w holu. W Ronneby sortowanie śmieci jest ważne. Tu, jeśli chce się być dobrym obywatelem i dbać o zrównoważone środowisko, powinno się jeść nawet obierki od ziemniaków.

Obraca w dłoniach cienką kopertę, zaadresowaną do Pana Matsa Karlberga z Małżonką. Na papierze widnieje logo firmy, w której pracuje mąż. Eva-Lis wchodzi do kuchni, siada przy stole i jeszcze raz przypatruje się listowi. Małżonka decyduje się otworzyć kopertę. To zaproszenie na firmową imprezę. Wygląda przez okno, w zamyśleniu stukając listem o stół. To może być coś...

W pracy wszyscy rozmawiają o imprezie wiosennej i Mats jest zmuszony udawać, że wie, o co chodzi. Cholera! Nie miał okazji sprawdzić poczty z domu. Helge Blumin chodzi i upewnia się, czy każdy będzie mógł przyjść. To czas sprawozdań półrocznych, Blumin przykręcał śrubę, a teraz dziękuje, szczególnie za zeszłą niedzielę. Na imprezę zaprosił chór gospel, który ma wystąpić przed kolacją. To na pewno spodoba się pracownikom.

Mats ma nadzieję, że Helge zrozumie, że Eva-Lis może nie będzie mogła przyjść. Została zaproszona na szkolenie, a skoro pracodawca chce w nią inwestować, trudno będzie odmówić. Helge Blumin oczywiście rozumie i Mats oddycha z ulgą.

Problem jest teraz taki, że potrzebuje ładnego garnituru na przyjęcie, a portfel świeci pustkami. Mats będzie musiał przełknąć gorzką pigułkę i odezwać się do żony.

Eva-Lis odpowiada już po kilku sygnałach. Czyżby siedziała i czekała, aż zadzwoni?

– Hej, to ja.

– Słyszę.

– Nie musisz być arogancka, zanim się nie dowiesz, po co dzwonię.

– Nie muszę w ogóle z tobą rozmawiać.

– Słuchaj, jest jedna rzecz, której bym chciał.

– Masz piętnaście sekund, żeby powiedzieć, o co chodzi.

– Przecież moglibyśmy...

– Jedenaście... – mówi Eva-Lis, mając nadzieję, że brzmiała, jakby patrzyła na zegarek.

– Mój jasny garnitur. – Mats czuje, że to nie żarty, więc teraz musi ratować to, co jest jeszcze do uratowania.

– Garnitur?

– Blumin urządza imprezę i muszę mieć garnitur. Nie widziałas zaproszenia?

– Nie – odpowiada znużonym tonem. – Musiałam je wyrzucić.

– Mogę przyjechać i zabrać garnitur? Za jakieś pół godziny? Potrzebowałbym też kilku koszul i...

– Za pół godziny.

Cholera, jak ostro brzmiała. Mats pożycza samochód od firmy i jedzie ostrożnie, byleby nie dotrzeć za wcześnie. Nie chce się wydać zdesperowany. Podjeżdża powoli do domu, gasi silnik i krótko trąbi. Potem wysiada z samochodu i zszokowany patrzy na ogród. Tam, na stojaku, wiszą jego garnitur i trzy koszule, powiewając na wiosennym wietrze. Garnitur powieszony ładnie i schludnie, w plastikowym pokrowcu na ubrania. To nie może być prawda! Wściekły idzie do domu – jego domu, do diabła, przynajmniej

w połowie – i szarpie za klamkę. Zamknięte. Nie wziął ze sobą kluczy, ale Eva-Lis i tak na pewno zmieniła zamki. Mats wyciąga komórkę. „Hej, nie mogę teraz odebrać, ale po sygnale możesz zostawić wiadomość...”

– Halo! To ja! Co robisz, do diabła? Nie wiesz, że połowa domu jest jeszcze moja?

Eva-Lis słyszy go, kiedy włącza się automatyczna sekretarka. Nieprawda, myśli, ponieważ wyciągnął z konta swój wkład na raty na przyszły miesiąc. Podkrada się do okna i klęka, żeby jej nie zauważył. Widzi, jak Mats w szale zgarnia ubrania ze stojaka, wrzuca je na tylne siedzenie i rusza z takim piskiem opon, że zdecydowanie zapewni jej upomnienie za hałas od sąsiadów.

Rozdział 53

Czy ten facet, którego Carina widziała niedawno na mieście, to mógł być Mats? Szedł z kimś? Z kimś, kogo powinno się ostrzec? Nie, ta sprawa jest teraz tylko Ewy-Lis i jej samej. Choć Agneta dzwoniła parę razy w tygodniu i proponowała swoje usługi.

Carina przyspieszyła kroku, mimo to nie mogła odpuścić, nie zatrzymać się i udawać, że ogląda okno wystawowe, żeby sprawdzić, czy Mats ją dostrzegł. Czy zobaczył zarys jej pleców, rozpoznał i chciał podbiec, ale się nie odważył, zasmucił się... Nie, on już dobrze wie, jak się pocieszyć.

Mogło się jej przywidzieć, mogła równie dobrze iść dalej. I tak nie była w grupie docelowej klientów sklepu, przed którym stała. Okno wystawowe reklamowało wózki dla dzieci. Właściciel stał za szybą, a jego spojrzenie mówiło: „Nie poddawaj się. Nigdy nie jest za późno. Można załatwić zapłodnienie in vitro za mniej niż trzy tysiące”. Wzruszyła ramionami i poszła dalej. Jej zegar biologiczny powiesił się już dawno temu.

Parę dni później dzwoni Ewa-Lis. Brzmi, jakby była bardzo podekscytowana.

– Mam coś. Musimy porozmawiać.

Ewa-Lis nadal jest nakręcona, kiedy następnego wieczoru przychodzi do Cariny. Ta obiecuje sobie, że nie będzie częstować brandy, i chciała trzymać się swojego nowego życia bez promili, ale Ewa-Lis sama przyniosła kilka butelek wina. Autobusy jeżdżą dopiero późnym wieczorem.

– Rozmawialiśmy trochę o jego pracy i myślę, że teraz będzie dobra okazja. – Podaje Carinie kopertę, a kiedy ta widzi zawartość, w jej umyśle zapala się lampka.

– Muszę przynieść korkociąg!

Wymieniają się pomysłami i w miarę upływu wieczoru robią się coraz bardziej kreatywne. Ostatni autobus odjechał, jednak zauważają to za późno. Carina ścieli kanapę, a następnego ranka wykreślają z listy niektóre z najśmielszych pomysłów, ale są zadowolone. Agneta dzwoniła trzy razy w ciągu tego wieczoru i prawie oszalała z ciekawości, jednak musiała się uzbroić w cierpliwość. Nagle łatwiej się im oddycha.

Rozdział 54

Mats zdejmuje garnitur z haczyka na ścianie. W pokoju, który wynajmuje, nie ma szafy, a jak na razie dołeczek w jego policzku nie wystarczył, by mógł się wprowadzić do Josie. Ale czuje w kościach, że to tylko kwestia czasu. Zdejmuje plastikowy pokrowiec i odwiesza garnitur. Nie był tani, ale Carina sponsorowała. Czy raczej, ściślej mówiąc, dostał go od niej w prezencie pewnego razu, gdy nie odważył się naruszyć konta Karlbergów. Carina rzadko kwestionowała jego finanse.

Goli się dokładnie, spryskuje delikatnie wystarczająco dyskretną wodą kolońską, którą kupił od kolegi z podróży, zaczesuje włosy i trochę mierzwi grzywkę. Eva-Lis jest wspaniała, jeśli chodzi o prasowanie koszul, zauważa zadowolony i z uwagą zawiązuje krawat. Dzisiaj ważne jest, aby dobrze wyglądać. Wydaje mu się, że wie, jak wygląda wymarzony współpracownik szefa, i Helge Blumin będzie tego wieczoru więcej niż zadowolony.

Mats zakłada garnitur i ćwiczy przed lustrem uprzejmy uśmiech, zainteresowaną minę i stosunkowo szczery śmiech, zanim wsadza portfel do wewnętrznej kieszeni i wychodzi z pokoju.

Sala bankietowa w Stadshotell, gdzie odbywa się przyjęcie, jest elegancko udekorowana serwetkami pasującymi kolorystycznie do kwiatów. Na stole obok wejścia stoją drinki powitalne – mimo wszystko Helge wierzy w dobroczynny wpływ umiarkowanie spożywanego alkoholu – i mniej więcej połowy już nie ma, kiedy Mats wchodzi do środka. Jako pierwszy podchodzi do niego Blumin Junior.

– To klucze do samochodu ojca. Możesz mu je oddać, kiedy go spotkasz. Muszę jeszcze wpaść do firmy. Nie wiem, ile to potrwa. Powiedz, że wezmę taksówkę.

Mats chowa kluczyki do kieszeni marynarki, poprawia krawat i bierze kieliszek. W sali panuje gwar, a on wita się i kiwa głową do wszystkich, z którymi nawiązuje kontakt wzrokowy. Gratuluje serdecznie koledze, który niedawno urobił większy interes, podziwia piękną suknię żony innego kolegi, zagaduje ludzi, których spotyka, ale celem jest Helge Blumin, który stoi w głębi sali, otoczony wianuszkami współpracowników.

Blumin rozjaśnia się na twarzy, kiedy widzi zbliżającego się Karlberga.

– Mats!

Mats ściska mu rękę i chwali lokal.

– A jak tam Eva-Lis? – pyta Blumin. – Przyjdzie?

Mats przeprasza macha ręką.

– Nie wiadomo. Ale obiecała zrobić wszystko, żeby zdążyć na kolację. Nie mogła oczywiście obiecać niczego konkretnego. Wiesz, jak to jest ze szkoleniami. Jeśli uczestnicy są wystarczająco zainteresowani, mądry prowadzący nie przerwie tylko dlatego, że tak jest w programie. A to dosyć ekskluzywne szkolenie, z tego, co zrozumiałem.

– A Eva-Lis z pewnością jest zaangażowana! – uzupełnia zadowolony Blumin.

Mats szybko przybiera minę pełną zażyłości, żeby z nastroju, który właśnie powstał, wyciągnąć jeszcze kilka dodatkowych punktów.

– Wiem, Helge, że to pewnie nie najlepszy czas i miejsce, ale muszę ci powiedzieć, że może zrobię bardzo dobry interes. Mówię MOŻE, bo jeszcze zostało coś do załatwienia, ale jeśli pójdzie po mojej myśli, to nie powstydzimy się też całorocznych sprawozdań finansowych.

Mats pochyla się w stronę Blumina i trwa tak jeszcze sekundę, zanim się prostuje i wznosi kieliszek. Blumin z namysłem patrzy na coś za nim.

–To dobrze, to dobrze – mówi i odpowiada toastem.

Mats nie zdążył się jeszcze odwrócić, żeby zobaczyć, co tak przykuło uwagę Blumina, kiedy poczuł dłoń na ramieniu. Teraz nie wierzy własnym oczom. Eva-Lis! Do cholery, jednak przyszła. Dusi w sobie szok i uśmiecha się do niej, a ona elegancko unika jego ramienia, gdy chce ją objąć.

– Jesteś przykładem dla wszystkich – mówi zachwycony Blumin. – Wspierasz swojego męża na dobre i na złe.

– Przyszłam tak szybko, jak mogłam – rzuca Eva-Lis i ma nadzieję, że to poprawna odpowiedź. – Trzeba się dostosowywać czasowo.

W oczach Blumina pojawiają się znaki zapytania.

– Na siłowni... – teraz czuje, że strzeliła gafę.

Mats wchodzi jej w słowo.

– Tak, więc na tych kursach bardzo przykładają uwagę do tego, żeby uczestnicy się ruszali, żeby pobudzić układ krążenia. To zwiększa koncentrację. – Mats ma nadzieję, że z jego głosu nie przebija desperacja.

– Czy w takim razie te kursy nie powinny się odbywać rano? – zastanawia się Blumin trochę sceptycznie.

– Zgadzam się z tobą, Helge. – Mats kiwa głową w najwyższym zrozumieniu. – Oczywiście, że powinno tak być. Oczywiście.

Odwraca się do Evy-Lis i doznaje drugiego szoku tego wieczoru.

Mina Matsa, kiedy dostrzega Carinę, jest bezcenna. Mogłaby tak stać jeszcze długo i po prostu czerpać z tego przyjemność. Ale robi krok do przodu i wyciąga rękę.

– Ty musisz być Helge Blumin? Mats tak dużo o tobie opowiadał, że czuję, jakbyśmy już się znali.

Helge uśmiecha się pytająco, patrząc na jej rękę.

– Carina Aronsson. Jestem żoną Matsa. Drugą.

Starszy biznesmen próbuje puścić jej dłoń i gapi się na nią, jakby do sali weszła co najmniej żyrafa lub przewodniczący Związku Szwedzkich Przedsiębiorców.

– Tylko żartowałam. – Carina klepie Blumina pocieszająco po dłoni. – Nie jest bigamistą, po prostu mieszkamy razem od kilku lat.

– Jesteś rozwiedziony? – duka Helge zdeorientowany, odwracając się w kierunku Matsa, ale Eva-Lis go ubiega.

– Nie, nie uważaliśmy, żeby to było konieczne. Mats ma dwie kobiety, nie opowiadał w pracy? Całe to gadanie o rodzinie i dzieciach to dla niego pic na wodę. Zawsze byliśmy zgodni co do prawdziwego porządnego trójkąta, więc Mats i ja jesteśmy wniebowzięci, że spotkaliśmy Carinę. Mats uważa, że tobie też taki trójkącik może podpasować, Helge.

Blumin wrywa rękę, jakby coś go oparzyło.

– Bo nie jest tak, Mats, że masz teraz jeszcze jedną, którą możesz się podzielić? – strzela w ciemno Carina i widzi, że Mats zbladł jeszcze bardziej, co nie wydawało się już możliwe.

Helge wygląda, jakby miał zemdleć. Mats wygląda, jakby ktoś podał mu narkotyki. Albo jakby chciał, żeby ktoś to zrobił. Szybko.

Dołącza do nich pani Blumin, patrząc niespokojnie na męża, któremu ręka drży tak, że zaraz może upuścić kieliszek.

– Źle się czujesz? – Z uniesionymi brwiami odwraca spojrzenie na Evę-Lis i wita się z nią.

– Hej, Margit! – mówi Eva-Lis i wskazuje na Carinę. – To jest partnerka Matsa, może się znacie?

– Partnerka? Na wszystkie świętości, o czym ty mówisz?

– Carina Aronsson.

Carina wyciąga rękę do pani Blumin, ale ta jakby straciła całą siłę ramion.

– Co wy w ogóle mówicie? Helge, czy to jakiś żart? Jeśli tak, to nie rozumiem.

Jednak jej mąż nie jest w stanie odpowiedzieć. Spojrzenie, z którego promieniują wściekłość, rozczarowanie i pogarda, utkwiał w Matsie.

– Nie możemy się pobrać – wyjaśnia Carina pani Blumin – ponieważ on już jest żonaty z Evą-Lis. No i, szczerze mówiąc, nie wiem, czy wierzę w przysięgę małżeńską – dodaje jakby w zaufaniu. – „Dopóki śmierć nas nie rozłączy”. W takim razie Mats musiałby zamordować Evę-Lis, żeby być ze mną! To byłoby zbyt straszne!

Zarówno Eva-Lis, jak i Carina wybuchają radosnym śmiechem. Ale nie pani Blumin, która zaczyna się trząść jak jej mąż. Zbiera się jednak szybko w sobie i dotyka jego ramienia.

– Musimy siadać. Chór zaraz zacznie występ. – Oddalają się od grupki i wspierają się na sobie w drodze do stołu honorowego.

Gwar powoli cichnie i coraz więcej ludzi zaczyna się interesować tym, co się stało szefowi. Nie wygląda na zdrowego, tak samo jak Mats. Niektórzy próbują się dyskretnie zbliżyć, by podsłuchać, o co chodzi i mieć temat do plotek, ale Eva-Lis i Carina odchodzą na bok, zanim tamci zdążą do nich podejść i przede wszystkim, zanim Mats dojdzie do siebie.

Mats, potykając się, rusza w stronę stołu, a siadając, prawie nie trafia w krzesło. Jest teraz szary na twarzy i jego towarzyszka przy stole, która wcześniej zachwycona obserwowała, jak szarmancki Mats wybiera miejsce obok niej, na próżno próbuje złapać z nim kontakt wzrokowy.

– Migrena? – pyta ze zrozumieniem, a on kiwa głową.

Z jednej, krótszej strony sali postawiono małą scenę, zasłoniętą teraz przez falujące od ruchu ciężkie

draperie, zza których słychać stłumione głosy. Kurtyna się podnosi, a tam na scenie stoi dzieciak Claude'a i jego zespół!

Eva-Lis i Carina patrzą na siebie i już mają wybuchnąć śmiechem. To był bonus. To oczywiście Agneta. Musiały jej w końcu przedstawić swój plan i najwidoczniej nie mogła wytrzymać, by nie dodać czegoś od siebie.

Blumin próbuje wstać, ale szybko się poddaje. Członek zespołu ze spiczastą bródką i dreadami bierze mikrofon do ręki.

– Raz, dwa. Raz, dwa. Świetnie. Szacun, Mats K, że nas zaprosiłeś! – Kilka akordów i zaczyna śpiewać coś, na co Helge Blumin nigdy nie chciałby cierpieć w całym swoim życiu. I po też nie, jeśli trafiłby tam, gdzie chciał.

Pracownicy Blumina sami nie wiedzą, co mają myśleć, ale szef ma zawsze rację, i po pierwszej piosence gromki aplauz zachęca zespół do pozostania na scenie. Państwo Blumin opadli z sił, a Mats wygląda, jakby miał się rozplakać. Po drugiej piosence zespół wyjaśnia, że teraz robi sobie przerwę, ale że jeszcze wróci później. Ta wiadomość budzi Helgego do życia. Gestem wskazuje Matsowi, że chce z nim porozmawiać, i kieruje się w stronę szatni. Mats palcem poluzowuje krawat, żeby się upewnić, że to nie on go dusi. Z opuszczonymi ramionami podąża za Bluminem na własne ścięcie.

Eva-Lis i Carina siedzą blisko wyjścia i gdy Mats je mija, posyłają mu swoje najśłodsze uśmiechy, ale on sprawia wrażenie, jakby niczego nie widział. Słyszą, jak za kurtkami i płaszczami Helge odchrząka.

– Nie należysz już do firmy – mówi oburzony. – Nie tylko zrujnowałeś przyjęcie, nadużyłeś też mojego zaufania. Boli mnie, że wykarmiłem węża na mojej...

– To nie jest tak, jak myślisz! – próbuje Mats rozpaczliwie. – To spisek!

– Nie widzę już żadnego powodu, by ci wierzyć. – Blumin kręci głową i odwraca się, by zostawić ludzkie resztki, kiedyś będące Matsem, na pastwę losu.

– Czekaj! – krzyczy ten desperacko. – Mam twoje kluczyki.

Eva-Lis i Carina śledzą tę scenę z nieukrywaną satysfakcją. Teraz mają okazję zobaczyć, jak Mats wkłada rękę do kieszeni marynarki i wyciąga z niej coś, co wygląda, jakby było utarżane w psiej kupie. Blumin z wahaniem odbiera lepkie kluczyki, a Mats wybiega z hotelu.

Inny współpracownik podczas przerwy wykorzystuje okazję, żeby pójść do toalety, a potem spotyka w szatni kolegę.

– W łazience Helge właśnie zmywa z rąk coś brązowego... Pachniało... czekoladą. – Patrzą na siebie znacząco.

– Nie chcę wiedzieć, co to było – mówi ten drugi – ale może bogaci srają inaczej niż zwyczajni ludzie.

Rozdział 55

Patrol zemsty nie ma tu już nic do roboty. Podekscytowane prawie do granicy hysterii, Eva-Lis i Carina powstrzymują się i próbują opuścić przyjęcie po cichu i z gracją. Czekają z przybiciem piątki, aż będą na zewnątrz.

– Czemu tego nie nagraliśmy?! Chcę to zobaczyć jeszcze raz! – Carina wyjmuje telefon i dzwoni do Agnety. Należy jej się pochwała za dzieciaka Claude’a.

– Sukces! To ty załatwiłaś zespół?!

Agneta śmieje się z dumą.

– To nie było trudne. Dowiedziałam się, który chór gospel miał śpiewać, i zadzwoniłam, przedstawiając się jako sekretarka Matsa Karlberga. W następną sobotę będzie jeszcze śmieszniej, bo powiedziałam, że impreza została po prostu przełożona o tydzień.

Carina wybucha śmiechem, a Eva-Lis tarmosi ją niecierpliwie za ramię.

– Co mówi? No co mówi?

Carina szepcze: „Czekaj”.

– A jak skontaktowałaś się z dzieciakiem Claude’a?

– To było łatwe. Przez Claude’a, oczywiście. Powiedziałam, że załatwiłam występ, ale że on może to przypisać sobie, jako prezent. Miał tylko powiedzieć synowi, że ma dobrego przyjaciela, który nazywa się Mats Karlberg i potrzebuje fajnego zespołu na przyjęcie firmowe. Łyknęli od razu. Dostaną cztery tysiące koron, kiedy wyślą firmie Blumina rachunek. Uwaga, Mats Karlberg. Fajnie zagrali? Ale mamy szczęście. Dzieciak jutro wyjeżdża. A teraz chcę pełen raport!

– Dobra, będziemy u ciebie za kwadrans.

Carina i Eva-Lis ramię w ramię idą przez Saltövägen. Agneta spotyka je przy bramie z papierosem w dłoni i szerokim uśmiechem.

– Gratulacje! – Obejmuje je tak mocno, że prawie boli. – Jestem z was dumna!

Agneta śmieje się, bijąc brawo, i chce wysłuchać opowieści wiele razy, więc Eva-Lis i Carina zmieniają się w odgrywanie Blumina, Matsa i siebie.

– Teraz zostały tylko resztki – mówi nagle Eva-Lis i atmosfera nieco siada. – Ma iść precz z naszego życia również czysto praktycznie. Musi zostać wysprzątany.

– Zbierzemy wszystko, co jest jego, pójdziemy za fabrykę i podpalimy całe to gówno – proponuje Carina.

– Wyślemy wszystko w dwóch wielkich pudłach do jego pracy, jedno podpisane „od partnerki”, a drugie „od żony” – rzuca Eva-Lis.

– Zorganizujemy wyprzedaż garażową „Ku czci Matsa Karlberga”, a dochód wpłacimy na Idiotów bez Granic – sugeruje Agneta.

Dochodzi wpół do dwunastej, kiedy się rozstają. Eva-Lis ma spać u Cariny. Na rozwiązanie kwestii ubrań/golarek/butów nie skryzalizowała się jeszcze żadna konkretna metoda, ale nie wszystko naraz. W drodze do domu nie mogą się powstrzymać, żeby się nie śmiać, a za najlepszą scenę dzisiejszego przedstawienia zostaje uznana mina Matsa na widok Cariny.

Prawie przy wejściu do mieszkania Cariny Eva-Lis nagle się zatrzymuje.

– Ktoś stoi przed drzwiami. Idą ostrożnie dalej, a kiedy widzą, kto to, zbliżają się z godnością.

– Jesteście teraz cholernie zadowolone, co? – pyta Mats, który wygląda jak zbity pies.

– Możesz iść do diabła! – odpowiada Eva-Lis. – I stoisz nam na drodze.

– Do czego?

– Do szczęśliwego życia z kimś, komu można ufać – odpowiada Carina, myśląc od razu, że brzmiało to tak sobie, ale w sumie co z tego. Tutaj chodziło o to, żeby nie dać się zagadać. – Przesuń się, żebyśmy mogły wejść do środka.

– Poczekajcie. Ja przecież też tu mieszkam. Mam tu masę rzeczy, moich rzeczy, i to mój dom... drugi – dodaje po sekundzie, kiedy widzi spojrzenie Ewy-Lis.

Carina tylko na niego patrzy i mówi najbardziej neutralnym głosem, na jaki umie się zdobyć:

– Zostałeś zdyskwalifikowany. Rozdział zamknięty. Chcę klucze z powrotem.

– Są w innej kieszeni.

– Jakie szczęście, że nie w tej, do której włożyłam czekoladę! – W głosie Ewy-Lis przebija triumf. To ona w przyпіływie wściekłości włożyła do kieszeni garnituru kilka kawałków szwajcarskiej czekolady,

która pod wpływem ciepła panującego na sali i palącego niepokoju Matsa rozpuściła się, oblepiając kluczyki Helgego Blumina.

Mats zbiera się w sobie i kieruje się do wyjścia.

– Jeszcze z wami nie skończyłem! – krzyczy przez ramię po paru krokach.

– Booże, jak wspaniale! – Carina przewraca oczami do Evy-Lis, gdy wchodzi do domu.

Rozdział 56

Teraz czuć, że ciepło przyszło już naprawdę, niektórzy nawet wyciągnęli sandały, ale gdyby wieczorem chciało się posiedzieć na dworze, potrzeba było czegoś, żeby zarzucić na ramiona.

Carina, Agneta i Eva-Lis spotykają się w zewnętrznej strefie restauracyjnej Skeppsgossen. Może jeszcze troszkę na to za zimno, ale jeśli do Agnety ma dotrzeć coś z tego, co chcą jej przekazać, lepiej, żeby zebrały się przy popielniczce.

Uważają, już na zimno, że w sumie szkoda im Helgego. Zapłacił niezasłużenie wysoką cenę za ich zemstę.

– Musimy porozmawiać z Bluminem. Nie wydaje mi się, żeby żałował, że zwolnił Matsa, ale powinien przynajmniej usłyszeć pełną wersję. Nie uważacie? – Carina szczerzej opatula się kurtką.

– Wolnościatkowcy to najgorsze, co istnieje – odpowiada Agneta zdecydowanie.

Eva-Lis chwilę się nad tym zastanawia.

– Niece... Ale może faktycznie powinniśmy z nim porozmawiać. Jeśli nie nad całą resztą, może się zastanawiać nade mną. Znam Helgego i Margit od wielu lat, więc to oczywiste, że byli w szoku. Nie chciałabym być obiektem modlitwy wstawieniowej w każdą niedzielę. Przynajmniej nie z tego powodu.

– Jesteś wierząca? – pyta Agneta podejrzliwie.

– Nie chodziłaś nigdy do szkoły niedzielnej? – odpowiada Eva-Lis, wzdychając.

– Pewnie, że chodziłam. Trzeba było wrzucić dwie monety, każda po dwadzieścia pięć öre, do zbiórki. Jedna szła na głodujące dzieci w Afryce, a druga na głodującą sześciolletnią Szwedkę, która potrzebowała cukierków.

Pompatyczne Muzeum Marynarki Wojennej nie wpadło na to, jak ochronić od wiatru zewnętrzny taras. Wieje od południowego wschodu, a wiatr zabiera ze sobą zimno znad otwartego morza. Kobiety rozstają się po godzinie, rozwijając się z kokonów z koców, które zapewnia restauracja. Składają je i nadal się trzęsąc, ruszają do miasta. Gdyby nie to, że Eva-Lis miała autobus, zamarzyłyby na śmierć. Wiosną nie powinno się siedzieć bez ruchu na powietrzu.

Następnego dnia Carina i Eva-Lis szukają Blumina seniora. Na początku nie chce z nimi rozmawiać, ale Eva-Lis zapewnia, że tym razem obejdzie się już bez nieprzyjemnych niespodzianek. Tylko same wyjaśnienia.

Helge Blumin się zgadza. Nie jest to towarzystwo, w którym chciałby być widziany, zaprasza je więc na lunch przy Galtsjön, nieudanej pułapce turystycznej, za to z dobrą kuchnią, pomiędzy Karlskroną a Ronneby.

Eva-Lis opowiada, bo to ona zna Blumina dłużej, a ten w miarę słuchania dziwi się coraz bardziej. Miejscami nie może nadażyć.

– Do Szwajcarii? Dlaczego jeździł do Szwajcarii? Nie mamy tam przecież żadnych interesów.

– I właśnie o to chodzi! – wtrąca się Carina. – Zamiast jechać tam, jechał do Ewy-Lis. A kiedy od Ewy-Lis wyjeżdżał do Szwajcarii, wtedy przyjeżdżał do mnie!

Helge Blumin jęczy cicho. Nie tylko dlatego, że zwolnił wschodzący talent u boku swojego syna, dodatkowo miał też trudności z wyjaśnieniem pracownikom, co się stało. Nie chciał, żeby się wydało, że popełnił błąd, zatrudniając Matsa. Jednocześnie bardzo trudno było mu wyjaśnić, dlaczego miałby wybrać taką bezbożną muzykę na imprezę firmową i dlaczego Karlberg nagle opuścił firmę. Muzykę postanowił obejść, a odejście Matsa znalazło wyjaśnienie w tym, że podkupiło go inne przedsiębiorstwo. Dał też do zrozumienia, że najlepiej było nie wypowiadać imienia Matsa. Tak było najprościej.

– Jak mogłem aż tak się pomylić co do Matsa Karlberga! – Blumin kręci głową.

Eva-Lis patrzy na niego smutno:

– Nie jesteś w tym sam.

– A nawet nie byłeś zakochany – dodaje Carina.

Blumin duma nad tym stwierdzeniem przez krótką chwilę, zanim porzuca tę myśl z lekkim wzruszeniem ramion.

Mats już następnego dnia po imprezie musiał opróżnić swój gabinet i zostawić adres, pod który wysłane zostanie podpisane wypowiedzenie. Blumin chętnie zapisuje go dla Ewy-Lis. Nadal ma pewien problem z obecnością Cariny, ale ze względów bezpieczeństwa nawet ją umieszcza w swojej wieczornej

modlitwie. Nie można być chrześcijaninem w wersji okrojonej, jeśli chce się być w bezpośrednim kontakcie ze Stworzycielem.

Dwie wielkie paczki natychmiast zostały wysłane na adres podany przez Blumina.

Po paru dniach na telefon Cariny dzwoni nieznanym numerem.

– Hej, nazywam się Josie Roberts i pracuję w Restauracji Alba. Dostałam awizo na paczki dla Matsa Karlberga, od ciebie i od Ewy-Lis Karlberg, ale on się wyprowadził.

Carina czuje, jak coś zaciska jej się w środku.

– Czyli mieszkał u ciebie w domu?

Josie wybucha śmiechem.

– Nie, co ty. Ale chciał. Spotygam wystarczająco dużo przegrywów, mogłabym otworzyć schronisko. Wynajął mieszkanie nad knajpą, ale w zeszłym tygodniu się wyprowadził. Szukał pracy gdzieś dalej, w kraju, i poszło.

– Wiesz gdzie?

– Nie mam pojęcia. Mówił coś o Göteborgu i Västerås, ale nie wiem, na czym stanęło. Mówi tak dużo, że zawsze trzeba połowę odcedzić.

Tak trzeba było robić od początku... Carina wzdycha.

– Czy mogłabyś się do mnie odezwać, jeśli się z tobą skontaktuje?

Josie znowu wybucha śmiechem.

– Nie sądzę, żeby do tego doszło. Zalegał z czynszem, a tacy nie są skłonni do kontaktu. Co mam zrobić z awizo?

Ewa-Lis wystawiła już dom na sprzedaż i zatrudniła adwokata, który zajmie się kontaktem z Matsem. Ona, tak jak Carina, przechowuje jego rzeczy w wynajętym magazynie, a koszty pokryje z jego połowy ze sprzedaży domu.

Mats zatrudnił własnego adwokata, którego poinstruował, żeby nie ujawniać Ewy-Lis miejsca jego pobytu. Obie jego eks-żony, że poznał już kogoś nowego i nie chciał ryzykować, że mogłyby się w to wtrącić. On potrzebował nie tylko kobiety, potrzebował też jej pieniędzy.

Pewnego razu z Ewą-Lis skontaktował się jego adwokat. Mats chciał uzyskać dostęp do ich wspólnego konta, w końcu byli małżeństwem. Odmówiła i dała mu numer do własnego adwokata. Byłoby dobrze, gdyby odezwał się do niego jak najszybciej, żeby ona i Mats mogli w końcu wziąć rozwód.

Rozdział 57

Mija miesiąc, a sprawa Matsa cały czas wisi nad Cariną jak przykry zapach z brudnej ścierki. Eva-Lis na pewno nie czuje się lepiej. Carina trochę się o nią martwi, o dziwo, ale Agneta nie przepada za łączoną opieką. Ma już dość Cariny.

– Daj mi klucze do magazynu. I tak nie stać mnie na żaden fajny urlop, zamiast tego mogę spróbować zlokalizować dupka i dopilnować, żeby dostał swoje rzeczy. Musimy zakończyć te męczarnie.

Przez jakiś czas podejrzewała, że obie zachowały jego graty w jakiejś chorej nadziei, że on jednak wróci.

– Wcale tak nie jest! – zaprzeczyły oburzone, ale zgodziły się na plan Agnety, a ta od razu wzięła się do rzeczy.

Danych kontaktowych Matsa nie da się znaleźć w internecie, ale Agneta przelotnie zna kobietę, która zajmuje się finansami u Blumina. Tam powinna dostać jego adres. Nawet jeśli nie obchodzą go jego rzeczy, powinien być zainteresowany otrzymaniem wynagrodzenia za urlop i deklaracji podatkowej. Nawet podczas kryzysu w życiu prywatnym nie można zapomnieć o zobowiązaniach wobec urzędu podatkowego. Adres został zdobyty.

Sprawa powinna zostać załatwiona szybko, co do tego wszystkie się zgadzały. Konkretny ochrzan przez telefon, typu „wiemy, gdzie mieszkasz”, i rzeczy wysłane pod właściwy adres. Ale Agneta ma urlop i chętnie zobaczyłaby coś poza granicami gminy, do następnego urlopu przecież jeszcze cały długi rok.

Lekki bagaż i bilet na pociąg. Ma zamiar cieszyć się szokiem, którego doświadczy Mats, gdy ją zobaczy. Wszystkie jego rzeczy wysłała pocztą, a osobiście chce od niego zwrotu za przesyłkę i bilety.

Dodatkową nagrodą byłoby, gdyby był z kobietą. Agneta wie dokładnie, jakiej riposty użyje, odpowiednio wysokim głosem, kiedy on otworzy drzwi.

Lato czy zima, nigdzie nie ma takich przeciągów jak na szwedzkiej stacji kolejowej. Ludzie trzęsą się, chodząc tam i z powrotem po peronach w Alvesta. Z jednej strony zadowoleni, że nie muszą już nosić ciepłych kurtek, z drugiej zirytowani, że te cieńsze, które bierze się na wszelki wypadek, leżą spakowane na samym dnie walizek.

Jeśli Agneta dobrze odczytała mapę na stacji, uniknie wyrzucania pieniędzy na taksówkę. Zresztą wszystko jedno, Mats w razie czego będzie musiał zapłacić także za to. Agneta przewiesza torbę przez ramię i rusza marszem. Kwiaty zasiane przez gminę pyszną się dumnie w słońcu, jest ciepło i ładnie. Prawie tak ładnie jak w domu, gdzie dba się o zieleń, pół miasta przerobiono na deptaki, a nawet zasadzono drzewa, żeby zmotoryzowani zdali sobie sprawę, że nie jest to tymczasowe rozwiązanie.

Godzina jest w miarę wczesna. Jeśli Mats dostał nową pracę, nie ma go jeszcze w domu. Agneta siada w restauracyjnym ogródku i zamawia piwo, grzankę i popielniczkę.

Zbyt późno zauważa chaos przy stoliku obok, gdzie rodzina z dziećmi świętuje swoją wersję wakacji na luzie.

– Ale jedź do końca, już! Będziemy (siadaj, Axel) u babci i dziadka dopiero (nie baw się widelcem!) za parę godzin. Nie będzie już przystanków po drodze i (daj mamie keczup, keczup daj mamie, mówię) żadnych lodów, jeśli wszystkiego nie zjecie. Nie, Jörgen, teraz mnie to nie obchodzi. Załóż Lovie buty (tak to się robi, odejdz od stołu, zanim obleją cię colą!), to ja biorę Axla. Dziewczynki, upewnijcie się, że nie zostawiłyście czegoś na stole! Jörgen, wytrzymaj Lovie buzię.

Zostawiają za sobą morze niedojedzonych hamburgerów i porcji spaghetti. Tylko wróble cieszą się bardziej od Agnety. Dzieci są czasami kochane, ale ten okres jest bardzo krótki jej zdaniem. Nie może się powstrzymać, żeby nie myśleć, jaki byłby jej brzdąc. Pociesza się, że jej nienarodzone dziecko ma dobrze. Żadnej stukniętej matki, której mogłoby się wstydić.

Pije piwo i patrzy na stół porzucony przez rodzinę z dziećmi. Przez chwilę się zastanawia, kogo jest jej bardziej szkoda – Jörgena czy jego żony.

Małe żarłoczne wróble uczują na resztkach jedzenia. A propos wróbli, czas dać Matsowi przedsmak piekła.

Nie jest trudno znaleźć jego mieszkanie. Agnetę trochę zaskakuje wybór lokum. Klatka schodowa jest ponura, całkowicie obdrapana, i nawet na drzwiach do pralni widać ślady włamania.

Drugie piętro. B. Karlberg. Nikt nie otwiera.

Ponieważ Agneta nie ma planu B, po prostu siada na schodach. Może Mats niedługo przyjdzie. Mija godzina i nic się nie dzieje, ma więc aż nadto czasu, by uzupełnić i powtórzyć swoje przemówienie.

Kiedy go w końcu widzi, traci sekundę. Mats ma czarne cienie pod oczami i przede wszystkim w ogóle nie jest zdziwiony, kiedy dostrzega Agnetę Broberg siedzącą pod jego drzwiami.

– Zastrzel mnie – mówi lakonicznie.

– Chętnie, tylko nie mam sprzętu. – Cholera, że też zdążył pierwszy!

Karlberg wzrusza ramionami.

– Mam butelkę wina, którą możesz mi roztrzaskać na głowie, jeśli chcesz. Nieotwartą. Białe, ale ciepłe – dodaje, otwierając drzwi. – Lodówka wysiadła.

Agneta próbuje zmrozić go spojrzeniem, nie działa to jednak na plecy. Zresztą Mats jest już tak żaloszny, że to pociecha sama w sobie.

– Wchodzisz czy będziesz tak siedzieć?

„Nędza” to słowo, które przychodzi Agnecie do głowy. Na podłodze w holu stoi para sandałów, a na wieszaku na kapelusze wisi cienka kurtka. W tym, co ma przypominać salon, stoją rozkładana sofa, stół i lampa. Na podłodze w pokoju obok leży parę toreb, a na nich walają się ubrania. Hamulec w limuzynie Karlberga zdecydowanie puścił, pozwalając jej stoczyć się na dno. Boże, jeśli porówna się, jak mieszkał z Evą-Lis... Albo u Cariny. W kuchni drzwi lodówki są na wpół otwarte, a na zlewie stoi parę kubków, które patrzą tęsknie na butelkę płynu do naczyń.

Można stać w jednym miejscu i objąć to wszystko spojrzeniem. Tak małe jest mieszkanie.

– Nie za bardzo awansowałeś społecznie – mówi kwaśno Agneta.

Żadnej odpowiedzi. Mats opadł na kanapę. Agneta ani myśli siadać obok niego, co sprawia pewien problem, bo nie widzi nigdzie żadnego krzesła.

– W pokoju przesłuchań na policji oskarżony może usiąść, a policjanci chodzą po sali i zadają niewygodne pytania. Nie dostaniesz krzesła, bo żadnego nie mam. – Twarz Matsa nie wyraża ani jednej emocji.

Nie do końca toczy się to tak, jak zaplanowała.

On kontynuuje:

– Nie musisz pytać, mogę odpowiedzieć bez tego: tak, mam pracę, ale zaczynam dopiero za tydzień. Nie, nie mam zamiaru długo tu mieszkać. Nie, nie mam nikogo nowego. Tak, tęsknię za Cariną. I za Evą-Lis także. Tak, jestem kretynem. Masz już odpowiedzi na wszystkie swoje pytania? – zastanawia się głośno i patrzy na Agnetę po raz pierwszy, od kiedy weszli do mieszkania.

– Zdecydowanie więcej, niż chciałam wiedzieć. Przyszłam, bo nie dostałam nigdzie twojego numeru telefonu, tylko sam adres. I jesteś mi winny pieniądze. Wszystkie twoje rzeczy są w drodze, pocztą, a ja na to wyłożyłam. I za bilet na pociąg.

Cholera, brzmi bardziej jak urzędnik miejski niż jak ktoś żądny zemsty. Prostuje się.

– Tylko jeszcze ja jestem w stanie z tobą rozmawiać.

Mats podskakuje i bierze głęboki oddech. Agneta myśli, że wypuści z siebie powietrze powoli, jak ktoś pokonany, ale on wkłada wszystko w zduszony wybuch wściekłości:

– Nikogo nie zabiłem, do ciężkiej cholery! Jestem egoistą, ale kto nie jest? Ty na przykład, co będziesz z tego mieć? Wdzięczność Cariny i Ewy-Lis? Tak, tego akurat potrzebujesz! Co to są za przyjaciółki? Teraz niby się „poświęcasz” – robi cudzysłów w powietrzu – ale tylko po to, żeby być w środku akcji i zdobyć kilka dodatkowych punktów!

Co?! Adrenalina przebiega przez całe ciało Agnety.

– Co ty wiesz o przyjaźni?! Mnie przynajmniej nikt by nie dał zamieszkać w takiej norze jak ta!

Mats robi się biały na twarzy.

– Nie masz żadnego prawa mnie przepytować. Chcesz pieniędzy, dostaniesz je. Zakładam, że to właśnie z tego doisz też swoje „przyjaciółki”. – I znów ten wkurzający cudzysłów w powietrzu. – Nie masz ani pieniędzy, ani prawdziwych przyjaciół, więc dlatego tak fajnie ci się wyżywać na kimś takim jak ja!

Echo roznosi się po całym osiedlu, kiedy Agneta z furią zatrzaskuje za sobą drzwi i wybiega z mieszkania. Siada na ławce w najbliższym parku i mruży do siebie takie rzeczy, że kaczki w stawie zakrywają uszy skrzydłami.

Papieros. Ale gdzie jest jej torebka?

Płacz jest wbrew jej zasadom. Jak się zacznie, nigdy nie wiadomo, kiedy się skończy. Ale teraz jest tak dotknięta, aż do szpiku kości, a do tego bez papierosów i bez pieniędzy, żeby kupić następne. I również bez biletu, jeśli o to chodzi. Przyciska palce do oczu, żeby powstrzymać łzy, i ma nadzieję, że bobry, które szaleją jej w głowie, zbudują tamę w kanalikach łzowych. Szybko.

Dalej przyciska ręce do oczu, ale kiedy łyżki już prawie się prześlizgują, czuje lekkie klepięcie w ramię. Gdy odwraca się trochę, widzi swoją torebkę tańczącą przed swoimi zawilgotnionymi oczami.

– Może i jestem egoistą przyzwyczajonym do brania tego, czego chce, ale damskie torebki to nie moja działka.

On siada obok niej i przez długą chwilę żadne z nich się nie odzywa. Ciszę przerywa tylko odpalana zapalniczka Agnety. Powinna zaproponować papierosa? Nie, do cholery. Ale przecież przyszedł z jej torebką. Mats dziękuje za papierosa.

To jest niedorzeczne. Miała powiedzieć, co sobie umyśliła. I dostać pieniądze. Otwiera torebkę i wyciąga małą butelkę, nalewa do nakrętki i łyka wszystko za jednym razem. Wyciąga do niego flaszkę, ten się waha.

– To whisky, nalałam trochę w domu, żeby ewentualnie napić się wieczorem w hotelu, do złego filmu w telewizji.

Mats bierze butelkę.

– Zaprosiłbym cię na obiad, ale jak widziałas, lodówkę mam pustą i nie wziąłem ze sobą portfela.

Opróżnia nakrętkę.

Agneta odbiera flaszkę.

– Ja też nie mogę stawiać, bo nie będę mieć na hotel.

– Ale jeśli zapłacisz za jedzenie, to potem możemy iść do mnie i się rozliczyć?

Pozostał sobą, to ci dupek. Ale co zrobić.

– W takim razie zaproponuj miejsce. Ale żadnych frykasów.

Rozdział 58

Agneta zostaje u Matsa przez kilka dni. Ogarniają trochę mieszkanie, na ile się da, ale bez przesady, i tak nie będzie tam długo mieszkał. I rozmawiają, dużo rozmawiają. Agneta wysłuchuje jego wersji i nawet jeśli nie daje to konkretnych podstaw do wybaczenia, stwierdza, że jest on źle zrozumianym kawałkiem dupka, mimo wszystko.

Wysyła esemesa do Cariny, ale pisze tylko: „Idiota znaleziony. Mam go pod kontrolą”. Ma nadzieję, że przyjaciółka uzna, że to w porządku.

Nie dostaje odpowiedzi. Wysyła jeszcze jedną wiadomość, trochę bardziej szczegółową, i liczy na znak życia. Totalna cisza w eterze.

Kiedy wraca do domu w Karlskronie, znowu dzwoni, ale nadal bez odpowiedzi. Wysyła pewnie z czterdzieści esemesów, w których kawałek po kawałku stara się wyjaśnić. Może odnalazła tę część Matsa Karlberga, którą inni przeoczyli? Trudno to inaczej zrozumieć.

Mats pociesza ją, jak umie – on ze wszystkich ludzi najlepiej wie, jak zmienne mogą być obie te panie. Agneta jeździ do niego na weekendy i taki związek całkiem im odpowiada. Nie rozumie, dlaczego podobne rozwiązanie nie zdało egzaminu między Cariną a Lillebrorem. I zastanawia się oczywiście, co słyhać u przyjaciółki. Kontakt został całkowicie zerwany.

W niektóre weekendy Mats musi pracować. I kiedy zdarza się to odrobinę zbyt często, Agneta staje się podejrzliwa. Psiakrew, nie mówcie, że...

Staje przed lustrem. W odbiciu widzi idiotkę, która myślała, że uda jej się zmyć paski z zębry i zamienić ją w konia.

Matsa nie ma, Cariny nie ma, nikogo nie ma. Agneta jest załamana. Co ona zrobiła? Tak nie może dalej być. Wie, o której przyjaciółka kończy pracę, idzie więc i czeka przed wejściem. Carina przystaje, gdy ją dostrzega, a potem przyspiesza i próbuje po prostu ją minąć. Agneta łapie ją za ramię tak, że o mało co obie się nie przewracają.

– Co, do cholery, robisz? – Carina wyrywa ramię.

– Możesz przecież chociaż ze mną porozmawiać?! Czemu nie odpowiadasz?

– To się nazywa „zdrada”. Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Przecież nie zrobiłam nic TOBIE! To ty zdradasz, ignorujesz swoją najlepszą przyjaciółkę!

– BYŁĄ przyjaciółką! – prawie wrzasnęła Carina, wzbudzając zainteresowanie przechodniów.

Nastaje kilka sekund ciszy. Słyhać, jak Agneta głośno przetyka ślinę.

– Będziemy tu stać i na siebie krzyczeć? Czy może pójdziemy pokrzyczeć na siebie gdzieś indziej?

Może pójdziemy do mnie?

– Mats już cię odstawił? – Jeśli głos może ociekać sarkazmem, ten zdołałby wypełnić rezerwuar do nurkowania w jednostce morskiej.

– Nie ma go u mnie w domu. Nigdy u mnie nie mieszkał, jeśli o to chodzi. Fakty są takie, że nie wiem, u kogo teraz jest.

Agneta czeka na jakąś reakcję, ale Carina tylko na nią patrzy.

– Nie powiesz mi przynajmniej „witaj w klubie”? – Agneta próbuje rozładować atmosferę.

Ale przyjaciółka jest bezwzględna:

– Możesz sobie odpuścić, „pomogłaś” mi tylko dlatego, że chciałaś go dla siebie.

To już drugi raz w ciągu pół roku, kiedy Agneta jest na tyle zraniona, że przeklęte łzy znowu zaczynają palić oczy.

– Popęłam błąd. Czy tylko ty masz prawo do bycia idiotką w tej rodzinie?!

Teraz kolej Cariny, by głośno przełknąć.

– Chodźmy do mnie.

Po mieszkaniu Cariny widać rozpad jej związków. Nie żeby dom zaczynał się rozpadać, ale zaczęła kupować wino na kartony, nie na butelki. Pojemnik nie jest pełen, kiedy się do niego zabierają, ale znowu są „najlepszymi przyjaciółkami”, kiedy po śmiechu i łzach Carina ze zdecydowaniem w głosie dochodzi do wniosku, że:

– Musimy coś zrobić. Ponownie. Powtórzyć sukces z imprezy firmowej Blumina.

Szuka okularów i chwyta za telefon.

– Nie rozmawiałam z Evą-Lis przez jakiś czas, ale na pewno chciałyby dołączyć. Włączę na głośnomówiący.

Mijają trzy, cztery sygnały.

– Halo, tutaj Mats Karlberg.

Rozdział 59

W miejscu publicznym w centralnej Karlskronie nie można spożywać alkoholu, Agneta przelała więc butelkę wina do termosu, żeby nie prowokować innych na plaży. Wyszło jej całkiem dobrze, chociaż za każdym razem, gdy bierze łyk i mówi: „Na zdrowko!”, Carina ma ochotę potraktować ją paralizatorem.

Stumholmen to zdecydowanie najbardziej osobliwe miejsce z kąpieliskiem w mieście. Znajduje się w sąsiedztwie Muzeum Morskiego i wielkiej hali łodzi podwodnych, ludzie leżą na trawie i się opalają, skaczą do wody z wieży, wdychają opary lakieru i smoły z szopy na barki i jachty albo delektują się kieliszkiem białego wina w restauracji. Światowe dziedzictwo⁴ robi się naprawdę popularne.

– Musisz się otrząsnąć – mówi Agneta, znowu łapiąc za termos. – Wyjść i spotkać kogoś nowego! Nie ma żadnego powodu, żebyś po prostu siedziała z założonymi rękami.

– To samo tyczy się ciebie!

– Takie sprawy zawsze same się rozwiązują, wiesz. Teraz chodzi o ciebie. A może zadzwonisz do Lillebrora?

– Nie, to koniec. Na pewno ma już żonę i gromadkę dzieci.

– W takim razie jest już za późno. Wszystko, co zyskasz, to szalony były z wyprzedaży i kilkoro urwisów z majonezem w nosie, które ciągle krzyczą i chcą słodczy. I mężczyzna, który jest zbyt miły, by powiedzieć, co naprawdę myśli.

– Myślę, że przez jakiś czas dam sobie radę całkiem sama, dziękuję.

– Rozejrzyj się! Nikt tutaj ci się nie podoba?

Rozglądają się po trawniku w stronę małej zatoczki, gdzie hałasują szkraby, ale na plażowiczów składają się głównie brzdące z rodzicami, którzy woleliby pewnie grać w golfa na Trummenäs. Trochę daleko od miasta, to prawda, ale za to równie daleko od cotygodniowych zakupów w supermarkecie i garaży, które wymagają odmalowania.

Agneta musi już iść, lecz Carina zostaje, rozkłada leżak i otwiera książkę. Już od dłuższego czasu nie miała spokojniejszej chwili, by poczytać, jednak teraz całkowicie zanurza się w starej powieści P.D. James. Przedkłada starszą literaturę z dobrą intrygą nad szwedzkie kryminały, które teraz prześcigają się między sobą w tym, kto pierwszy zamorduje więcej osób ze swojej okolicy, w porównaniu z Morderstwem w Midsomer.

Po pewnej chwili zauważa, że na książkę pada cień, a kiedy unosi wzrok, spotyka parę oczu z interesującym błyskiem, który przebija się przez filtr przeciwsłoneczny w jej okularach. Ich właściciel ma na sobie szorty i koszulkę. W jego lekko kręconych włosach, nad parą całkiem ładnych uszu, można zauważyć pierwsze znaki siwizny.

– Przeszkadzam? – Uśmiecha się ostrożnie.

Dokładnie wtedy, kiedy Carina ma zamiar odpowiedzieć coś przyjaznego, słyszy takie dzwony alarmowe, jakby błyskawica uderzyła w Notre Dame. Odkłada książkę na bok i spotyka jego spojrzenie. Próbuje patrzeć chłodno, ale to walka z reakcją własnego ciała na męską urodę. Przegrana.

Mężczyzna kuca obok.

– Co czytasz?

Myśli szybko i uśmiecha się do niego przyjaźnie.

– To książka kucharska. Zaprosiłam do domu kilku żebraków, żeby zamieszkali u mnie na trzy tygodnie, i chciałabym zróżnicować menu.

Nie zdążyła nawet zobaczyć jego miny, nagle już go nie było. Widocznie temat mu nie podpasował.

Carina składa leżak, opiera go o wieżę – Agneta później go odbierze – i wkłada stopy w sandały. Przy kościele Admiralicji stoją autobusy z turystami, wszyscy chcą mieć zdjęcie ze staruszką Rosenbomem.

Przeciska się do przodu, wchodzi mu na palce, wspinając się, i podnosi kapelusz. Rosenbom pomógł jej ujawnić część prawdziwego ja Matsa Karlberga. Całuje posąg w czoło i mówi: „Dziękuję!”.

Następnej nocy, po raz pierwszy od wielu lat, Carina Aronsson śpi nieprzerwanie aż do szóstej czterdzieści rano.

4 – Część obiektów na wyspie Stumholmen wpisana jest na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO jako zabytkowy port w Karlskronie (przyp. tłum.).